Należytość pocztowa uiszczona gotówką. | Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 275. — ROK XLI.

NIEDZIELA 7 PAZDZIERNIKA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Sprawy szkolne -- na widowni.

Ostatnie dni wysunęły sprawy szkoły na porządek dzienny. A to z powodu „tygodnia“ budowy szkół powszechnych, — oświadczenia przedstawicieli rządu w sprawie organizacji szkolnictwa powszechnego, — i wystąpień ludności przeciw zatrudnianiu żydowskich nauczycieli w szkole polskiej.

„BUDUJMY SZKOŁY POWSZECHNE“, woła do społeczeństwa Towarzystwo Popierania budowy szkół powszechnych... Jest to apel, który się spotka z sympatją społeczeństwa. Szkolnictwo powszechne stanowi szczególnie ważny odcinek na terenie kultury narodowej. Od rozbudowy tego szkolnictwa zależy w wysokim stopniu stan kulturalny najszerszych warstw społecznych, a także stan państwowego uświadomienia. A, jeśli się wie, jak fatalnie przedstawia się szkoła powszechna w pewnych częściach kraju pod względem pomieszczenia, w jak fatalnych warunkach uczą się dzieci, a pracuje nauczycielstwo, — apel Towarzystwa o poparcie wystosowany do społeczeństwa powinien spotkać się z życzliwem przyjęciem... **W tej sprawie niema „sanacji“ i „opozycji“.** Pod warunkiem oczywiście, że kierownictwo „Towarzystwa“ działać będzie pod kontrolą społeczną.

ODWRÓT OD MARZEŃ. — Z ostatnich doniesień prasy o wizycie delegacji „Zw. Nauczycielstwa Polskiego“ u członków rządu zdaje się wynikać, że nasze najwyższe władze szkolne zdecydowały się już na stanowczy odwrót od marzeń. Na to bowiem określenie zasługuje przeprowadzany dotąd pod wpływem „Z. N. P.“ plan oparcia powszechnego obowiązku szkolnego o 7-klasową szkołę powszechną. Marzenie było piękne, jest jednak w naszych warunkach nierealne. Jakżeżby to pięknie było, gdyby każde dziecko wiejskie mogło było przejść przez 7-klasową szkołę powszechną z całem jej bogatem studjum z zakresu historji, literatury i kultury, z zakresu higjeny i nauk przyrodniczych! Niestety, jesteśmy państwem ubogiem, a nadto na pewnych terenach musimy szkołę właściwie dopiero budować, a nie rozbudowywać... To też można powiedzieć, że szlachetny, ale nierealny pomysł oparcia szkolnictwa powszechnego o zasadę 7-klasowej szkoły powszechnej likwiduje nie rząd, ale — życie.

Jest to jednak dopiero negatywna strona tej sprawy. I na niej kończą się informacje o planach rządu. Równie conajmniej ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie: jak sobie pozytywnie wyobraża rząd szkołę powszechną, — a w szczególności: co zamierza zrobić z 7-letnim dotąd obowiązkiem szkolnym? Pogłoski o oparciu szkoły powszechnej na zasadzie szkoły „4-klasowej“ nie dają na to pytanie jasnej odpowiedzi. Nie wiadomo więc, czy w tych pogłoskach mieści się zapowiedź zredukowania „wieku szkolnego“, czyli przymusu uczęszczania do szkoły powszechnej z lat 7 do 4, co byłoby oczywiście cofnięciem kultury ludowej wstecz o lat 100, — czy też tylko zapowiedź oparcia szkoły powszechnej w zakresie programu i organizacji o zasadę 4-klasowej szkoły, co wydaje się być głosem rzeczywistości. Dopóki nie padnie odpowiedź na te pytania, trudno coś bliższego o zamiarach rządu powiedzieć. Na razie jedno trzeba stwierdzić: naczelnym postulatem w tej dziedzinie powinno być — upowszechnienie przynajmniej ważniejszych elementów oświaty i kultury, czyli zasada: w każdej znaczniejszej wsi szkoła.

Na osobną uwagę zasługuje wręcz fantastyczna pogłoska o rzekomym zamiarze wprowadzenia opłat nawet do szkoły powszechnej. Nie chcemy wierzyć, by taki pomysł rzeczywiście był poważnie traktowany w kołach rządowych. Jest przeciwny konstytucji. która przewiduje bezpłatne nauczanie, a jego realizacja zagroziłaby poprostu katastrofą kulturalną. Wprowadzenie opłat za naukę w szkole powszechnej pogłębiłoby i rozszerzyłoby analfabetyzm naszej wsi. Okna wiejskich chat w porze wieczornej nurzają się dziś w ciemnościach: opłaty szkolne pogrążyłyby w ciemnościach — duszę wsi.

ŻYD — NAUCZYCIELEM. — Do licznych bolączek szkolnych dołącza się jeszcze jedna: wzmożony napływ żydowskich nauczycieli do szkoły. I oto w czasie, kiedy katoliccy nauczyciele i nauczycielki całemi latami (!) czekają napróżno na posadę!...

Nie możemy znaleźć jednego powodu, którymby usprawiedliwiał obecność żyda na posadzie nauczyciela w szkole dla dzieci katolickich. A zwraca się przeciw niej przedewszystkiem wzgląd pedagogiczny!

Nauczyciel w szkole powszechnej jest przedewszystkiem wychowawcą, — nie tyle nauczycielem ile wychowawcą. prawie ojcem i matką dla dziecka. A teraz postawmy naprzeciwko siebie: dziecko katolickie i nauczyciela żyda! Jakiż to będzie wpływ, który pójdzie od nauczyciela na dziecko? Nawet bez wiedzy i woli nauczyciela pójdzie wpływ tej „kultury“ i tej psychologji. która stanowi szkołę żydostwa! Najuczciwszy żyd musi ulec temu prawu. Nawet wtedy. gdy się go opancerzy szczegółowemi programami i wskazaniami... W szkole prowadzonej przez nauczyciela wychowywać będzie dziecko w kulturze niepolskiej i niechrześcijańskiej, — w atmosferze, która się kłóci z atmosferą polskiej rodziny. Nie dziwimy się też akcji protestacyjnej rodziców przeciw tej anomalji. Tłómaczy ją i uprawnia lęk o duchowe oblicze przyszłych pokoleń i Polski.

Lecz — wszak szkoła polska jest międzywyznaniowa: jak zatem żydowskie dziecko siedzieć może na ławce szkolnej obok katolickiego. taksamo i żyd-nauczyciel może wychowywać dzieci katolickie w polskiej szkole.

Istotnie, prawne zasady ustroju szkolnego są takie. Ale też wobec tego katolickie społeczeństwo musi sobie powiedzieć: — w takim razie odróbmy zaniedbanie popełnione przez sejm konstytucyjny, i wprowadźmy szkołę wyznaniową.

Pedagogja jest sztuką. która tylko wtedy osiąga cel. gdy jest harmonją. gdy wszystkie jej elementy współpracują z sobą w zgodzie i jedności. gdy atmosfera szkolna jest poprostu atmosferą dobrze zorganizowanej rodziny. Każdy uczciwy nauczyciel musi przyznać, że obecność żyda w gronie nauczycielskiem psuje tę harmonję i uniemożliwia pedagogiczne oddziaływanie szkoły.

Jesteśmy przekonani. że opinja kół rodzicielskich. skonsolidowana i zdecydowana, zdoła usunąć z naszej szkoły powszechnej ten zaczyn rozdźwięku między nią i społeczeństwem. jaki stanowi — żydowski nauczyciel polskich dzieci. Jesteśmy także przekonani. że i władze szkolne dojdą do przekonania, iż miejsce nauczyciela-żyda jest tylko w żydowskiej szkole!

W. Z.

Budżet oświaty ulegnie redukcji.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.). Półurzędowa agencja „Iskra“ komunikuje w sprawie sytuacji w budżecie Ministerstwa W. R. i O. P.: **Budżet Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ. musi ulec zmniejszeniu o 18.000.000 zł.** Oszczędności w wydatkach rzeczowych tego resortu nie osiągnęły powyższej sumy, wobec czego zarysowały się

DWIE ALTERNATYWY:

redukcja wydatków **personalnych,** albo znalezienie **dodatkowego źródła w podatku na oświatę.** — Przyjęcie pierwszej alternatywy pociągnęłoby w konsekwencji albo **wstrzymanie automatycznych awansów, albo daleko idącą redukcję etatów, która objęłaby kilka tysięcy nauczycieli.** Ministerstwo nie chce iść tą drogą i nie zamierza ani wstrzymać awansów. ani dokonać redukcji etatów. **Nie ulegnie też przerwie wynikająca z ustalonego planu realizacja reformy szkolnej, która na poziomie szkolnictwa powsz. zostanie zakończna za rok a w gimnazjach za trzy lata.**

Wśród możliwości wynalezienia nowych źródeł pokrycia powstała kwestja **wprowadzenia opłaty w postaci t. zw.**

TAKSY ADMINISTRACYJNEJ

w szkolnictwie powszechnem. Oplaty będą ograniczone **do możliwego minimum** i wyrażą się prawdopodobnie w niewielkich

KILKUZŁOTOWYCH OPŁATACH ROCZNIE

zależnie od typu szkoły. Wprowadzenie tych opłat przewidziane jest dopiero **na początek przyszłego roku szkolnego 1935/36,** a bieżący rok szkolny będzie zrealizowany na zasadach dotychczasowych.

Rewizje w drukarni „Głosu Pomorskiego“.

Warszawa, 6 października. (Tel.). W dniu 28 marca policja przeprowadziła z nakazu prokuratora Sądu Okręgowego w Toruniu dwugodzinną **rewizję drukarni „Słowa Pomorskiego“. Zabrano wszystkie księgi buchalteryjne i administracyjne.** W kilka tygodni potem około 80 tych ksiąg zwrócono drukarni. Wczoraj po południu na zarządzenie prokuratora **przybyła ponownie do drukarni policja i po raz drugi zabrała zwrócone niedawno księgi handlowe i kasowe.**

———000———

Sąd zarządził zbadanie ksiąg Żyrardowa.

Warszawa, 6. października (PAT). W dniu dzisiejszym sąd okręgowy w Warszawie w wydziale 2 handlowym pod przewodnictwem wiceprezesa Lautera przy udziale sędziów handlowych Skoniecznego i Gebethnera **rozpatrywał pozew polskiej mniejszości akcjonarjuszy Żyrardowa** o unieważnienie uchwał Walnego Zgromadzenia z dnia 22 stycznia bież. roku.

Przypomnieć należy, że **jako zabezpieczenie tego pozwu sąd ustanowił sekwestr nad zakładami żyrardowskiemi.** W dniu 3 sierpnia rb. pełnomocnicy mniejszości Żyrardowa zwrócili się do sądu okręgowego z prośbą **o umorzenie wytoczonej przez nich sprawy, oraz o zdjęcie sekwestru,** motywując swą prośbę tem iż między mniejszością Żyrardowa a kontrahentami **została zawarta umowa,** na mocy której wszelkie sprawy sporne będą załatwione przez sąd polubowny.

Jeden z członków mniejszości Józef Śliwicki wniósł podanie do sądu **o nieuwzględnianie prośby co do umorzenia sprawy.** Jednocześnie p. Śliwicki odwołał pełnomocnictwo, udzielone adwokatowi Polikierowi dowodząc, że pełnomocnictwo to zostało przekroczone, bo w treści jego nie było mandatu do załatwienia sporu w drodze zapisu na sąd polubowny.

Po rozprawie sąd postanowił **wniosek pełnomocników mniejszości Żyrardowa co do umorzenia sprawy pozostawić bez uwzględnienia w stosunku do wszystkich powodów.** Jednocześnie sąd wyznaczył sędziego Skoniecznego do **zbadania ksiąg** zakładów żyrardowskich **przy udziale biegłych.**

Kupuj tylko
W DROGERJI im. SW. TERESY
STEFANA HYŁY KRAKÓW WIŚLNA 6
mydła, kremy, perfumy, wody kolońskie, kosmetyki, gąbki, galanterja toaletowa, zioła, chemikalja i t. d.
TOWAR W WIELKIM WYBORZE, NAJLEPSZEJ JAKOŚCI.
Ceny niskie. Ceny niskie.

Sąd okręgowy w Krakowie
Wydział III Karny
Dnia 5 października 1934 r.
III Pr. 218/34.

Sąd okręgowy Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 2 października 1934 r. konfiskatę czasopisma „Głos Narodu“ Nr. 270 z 2/10 1934 r. z powodu treści:

artykułu zamieszczonego na stronie 2-giej pt. „Szczerość pijaka“ w całości, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 170 K. K.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Głos Narodu“ i w Dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu okręgowego.
Protokolant: Kobylarz w. r.
Za zgodność: Sekretarz (podpis nieczytelny).

O czem piszą inni?..

„Równie silnie nie lubią sanacji“.

Po upadku satyrycznego i sanacyjnego „Cyrulika Warszawskiego“ zaraz nazajutrz kilku jego współpracowników, m. in. p. J. Minkiewicz, przeniosło się do „endeckiego“ dziennika „A. B. C.“. — P. Słonimski w „Wiadomościach Literackich“ uderzył w nich ostro, piętnując prawie jak — zdrajców... W ostatnim numerze „Wiad. Literackich“ tłómaczy się p. Minkiewicz, co i jak...

„Wiemy dobrze — pisze — że nie o forsę chodzi. Poprostu Słonimski nie znosi endecji i ma pretensję o drukowanie w jej organie. To rozumiem doskonale: ja także **nie lubię endecji!** Dlaczego więc drukuję w endeckiej prasie? Dlatego, że **równie silnie nie lubię sanacji!**

Uważałem jednak za możliwe pisywanie do pisma sanacyjnego („Express Poranny“ i mimo wszystko „Cyrulik“), bo **mam do sanacji jedną sympatję:** za to, że zwalcza endecję. Równocześnie uznałem za możliwe pisywanie do „ABC literacko-artystycznego“, bo i **do endecji odczuwam podobną sympatję:** za to, że zwalcza sanację... Pozatem obie partje są mi jednakowo obce“.

Jest to ciekawy przyczynek do psychologji trochę ekwilibrysty, a trochę — cynika. Bo to tak wygląda! „Nie lubię endecji, ale mam do niej jedną sympatję“, — „nie lubię sanacji, ale mam do niej jedną sympatję“... P. Minkiewicz powinien założyć nowe stronnictwo, któreby pogodziło endecję z sanacją?

Co będzie ze Stron. Ludowem?

„Kurjer Polski“ (organ ciężkiego przemysłu) pisze:

„Stronnictwo Ludowe stoi wobec wydarzeń, które niewątpliwie osłabią jego siły. Można jeszcze na Radzie Naczelnej przyjmować rezolucje, że stanowisko stronnictwa wobec rządu nie ulega zmianie (rezolucja ta nie jest zresztą zbyt ostra i zostawia furtkę dla ewentualnego zbliżenia), ale są to tylko pozory jedności i siły, które pozatem podważa zarówno zaciekła walka na temat działalności posła Wrony, jak i fakt, że za rezolucją na temat opozycyjnego stosunku do rządu padło 67 głosów, przeciw niej — głosów 32. Prędzej, czy później, rozłam jest nieunikniony. Zarówno z przyczyn personalnych, jak rzeczowych“.

„Dzień Pomorski“ twierdzi, że „młodzi ludowcy“ z organizacji młodzieży „Wici“ „z coraz większą niechęcią odsuwają się od starych prowodyrów“.

P. Wrona — jak donosi prasa warszawska — zgłosił wystąpienie ze Stron. Ludowego.

P. P. S. i rząd.

„Czas“ radby pogodzić P. P. S. z rządem (!).

„Dalecy jesteśmy — zapewnia — od PPS. — a jednak nie odczuwamy dla niej żadnej nienawiści. **Działalność jej przedstawicieli na niejednem odcinku okazaćby się mogła pożyteczną,** chociaż jej zasadnicze założenie wprowadzenia ustroju socjalistycznego w kraju o naszej (tylko o naszej?, — uw. „Gł. N.“) strukturze gospodarczej i społecznej jest szkodliwą utopją. Tak samo, jak utopją jest jej stały okrzyk bojowy „sanacja delendam esse“. Cóż dzisiaj mogłoby ją zastąpić, oprócz chaosu?“

Z tego względu „Czas“ zachęca rząd do ogłoszenia ogólnej amnestji w d. 11 listopada i do zlikwidowania Berezy Kartuskiej.

„Zbiegowie“ brzescy.

„Kurjer Wileński“ pisząc o darowaniu kary pięciu więźniom brzeskim zauważa:

„Nie zostali tym aktem objęci ci skazani, którzy woleli uchylić się od odbycia kary i opuścić potajemnie własny kraj, niż podzielić los swoich towarzyszy. Nikt zapewne nie zdziwi się, że to rozróżnienie zostało dokonane. Istnieje bowiem poważna różnica pomiędzy ludźmi, którzy poddali się ostatecznie legalnej władzy swego państwa, a **zbiegami, niezdolnymi do zajęcia mocnej podstawy wobec doznanej porażki**“.

„Kurjer Wileński“ udaje, że nie wie, co skłoniło tych „zbiegów“ do schronienia się zagranicę. Ponieważ tylko udaje, więc wie i dlatego nie chcemy mu tych okoliczności przypominać.

P. Sławek i p. Kościałkowski.

W związku z pogłoskami o rozwiązaniu sejmu i zmianie rządu, pisze „A. B. C.“, że różnice zdań w łonie sanacji dotyczą m. in. sprawy nowej konstytucji.

„Inny jest — zauważa „ABC“ — stosunek do tej sprawy **p. Sławka**, dziś pozostającego raczej na uboczu a inny **p. Kościałkowskiego**, który reprezentuje bardziej demokratyczne i bardziej liberalne skrzydło sanacji.

Jest publiczną tajemnicą, że między temi dwoma kierunkami toczy się wewnątrz BB walka o wpływy. W kołach politycznych opowiadano, że walka zdecydowana zostanie jesienią.

Na razie, jak widzimy z przebiegu wydarzeń, nie zanosi się na żadne decyzje, ani zmiany. P. Kościałkowski zostaje przy władzy, a na prace konstytucyjne w ramach jesiennej sesji parlamentarnej nie znalazło się czasu“.

„Polityczny“ katolicyzm.

Pojawił się w wiedeńskiej „Reichspost“ (z 3. X. 1934) artykuł poświęcony t. zw. „politycznemu“ katolicyzmowi, a który w gruncie rzeczy stanowi interesujący — także i dla Polski — wykład na temat stosunku katolików do systemu „totalnego“ państwa, do państwa, które się opiera na monopolu jednej, niekatolickiej, partji politycznej. Artykuł pochodzi — zaznacza redakcja a nie mamy powodu jej nie wierzyć — „z wysokiej kościelnej placówki“ w Rzeszy niemieckiej: autor jednak nie mógł podpisać się pełnem nazwiskiem, a to ze względu „na szczególne warunki“, w jakich się Kościół w Rzeszy znajduje. Jest ten artykuł rozrachunkiem z tymi katolikami, którzy po przewrocie hitlerowskim tak łatwo i bez zastrzeżeń wyrzekli się katolickiej organizacji, i poparli hitleryzm głosząc, że t. zw. „polityczny“ katolicyzm (organizacja polityczna katolików) kłóci się z prawdziwym katolicyzmem, że należy trzymać się tylko „religijnego“ (!) katolicyzmu, a życie publiczne należy rządzącej partji zostawić. Jest to rozrachunek z założoną przez Papena „Wspólnotą pracy niemieckich katolików“, która w r. 1933 powstała — pisze autor — „na przekór przewodniczącemu konferencji Episkopatu“, a która ostatnio została zlikwidowana, ponieważ się pokazało, iż ani ochoty, ani możności obrony interesów katolickich nie ma. Jest to w gruncie rzeczy oskarżenie Papena, który na swoje barki wziął odpowiedzialność za zniszczenie wszystkich — tak silnych i rozbudowanych — organizacyj katolickich. Oskarżenie tem wymowniejsze, że — jak z uwag redakcji „Reichspost“ wnosić można — pochodzi od wysokiej osobistości kościelnej z Rzeszy.

„PLAGJATORZY LIBERALIZMU“. — Z kół hitlerowskich — pisze autor — wyszedł, a w niektórych katolikich sferach przyjął się pogląd, że należy odróżniać między „politycznym“, a „religijnym“ katolicyzmem. Głoszono, że osobna organizacja polityczna katolików jest „nadużywaniem religji do czysto politycznych celów“, że sprzyja „klerykalizmowi“ (Priesterherrschaft), że katolicyzm winien się ograniczyć wyłącznie do czysto religijnej działalności.. Jakkolwiek przybrano te poglądy w nowoczesne piórka teorji o „totalnem“ państwie, był to jednak w gruncie rzeczy poprostu „plagjat“ starego liberalizmu, który głosił, że religja jest rzeczą prywatną i religję odsunął od wpływu na życie zbiorowe. Były to zasady — stwierdza autor — które już Pius IX potępił w „Syllabusie“ (1864 r.). A przez usta tych „religijnych“ katolików przemawiała nie gorliwość, ale oportunizm, — i nie znajomość istoty katolicyzmu, ale ignorancja. „Jest bowiem tylko jeden katolicyzm, który chce oddziaływać na całe wewnętrzne życie (jednostek) i na życie publiczne, a to wytyczając mu kierunek i wskazując cel“.

Był to zresztą w skutkach szkodliwy kierunek... „Albowiem (pod jego wpływem) nie najgorsi katolicy niemieccy wycofali się z życia publicznego do małych kółek liturgicznych, aby tam zdala od politycznej walki dnia móc żyć wyłącznie dla swej wewnętrznej kultury“. Ich zaś miejsce zajęli ludzie dotknięci nowoczesnem pogaństwem, a szereg ustaw państwowych (których nawet krytykować nie wolno, pisze autor) zagroziło wprost fundamentalnym zasadom Kościoła. Protestowali wprawdzie Biskupi, ale nie mając za sobą zorganizowanej siły, nie byli słuchani. Protestowali także ludzie w rodzaju p. Papena, ale ich protesty „przebrzmiały bez wrażenia w salonie rządowym, i będą po dziesiątkach lat odkryte wśród zakurzonych protokołów rady ministrów przez historyka, nie przyniósłszy najmniejszego pożytku katolicyzmowi Niemiec“. — mówi autor... „Kto z tych „religijnych“ katolików — pyta dalej — popiera dziś czynnie biskupów Niemiec w ich ciężkiej walce przeciw rabunkowi najprymitywniejszych postulatów swobody religijnej?... I czy objawem naiwnej (!) polityki nie było to, że „polityczny“ katolicyzm złożono w ofierze, nie postarawszy się o zastąpienie go jakimś ekwiwalentem, przynajmniej o zabezpieczenie wolności katolickiej prasie?“

REFLEKSJE. — P. Papen będzie miał w Wiedniu temat do rozmyślań. Będzie bowiem musiał przyznać, że padł ofiarą swej „naiwności“ — o ileby się do niego odnosiło wyrażenie z przedostatniego zdania — lub też megalomanji, która mu kazała — wbrew Konferencji Episkopatu — zrezygnować ze wszystkich zdobyczy „politycznego“ katolicyzmu. I będzie musiał przyznać jeszcze jedno: wyrządził ciężką szkodę katolicyzmowi i zostawił go bez obrony, skoro Episkopat — jak czytamy w „Reichspost“ — protestując nie może powołać się na zorganizowane społeczeństwo katolickie. Sam to zresztą Papen odczuł już na własnej skórze; konfiskacie uległa jego mowa wygłoszona w Marburgu, — mowa wygłoszona przez niego w charakterze wicekanclerza. A zapewne nie była mu przyjemną wiadomość, że konfiskacie uległ tak że zbiorowy list Episkopatu Niemiec, który się mógł pojawić tylko zagranicą Rzeszy!

Ale temat do rozmyślań ma nie tylko p. Papen. Artykuł z „Reichspost“ winien zastanowić także katolików w Polsce, katolików oczywiście myślących... **Za parę miesięcy czekają nas wybory do parlamentu.** Staniemy znów przed pytaniem: co katolicy mają robić? Na jaką listę głosować? Który obóz poprzeć?

Zapewne i u nas odezwą się głosy: wybory, to — sprawa polityczna, niech katolicy głosują, jak chcą!... Artykuł z „Reichspost“ winien być dla nich przestrogą przed potępianiem „politycznego“ katolicyzmu. Także i na politycznem polu rozstrzygają się dziś — jak zresztą zawsze — sprawy religji.

Znajdą się i inni, którzy powiedzą: szkoda o tem mówić, bo obóz rządowy i tak „odniesie zwycięstwo“... Byłaby to dekadencja katolicyzmu w Polsce, gdyby oportunizm miał wziąć w nim górę. Byłby to jego upadek, dobrowolne wyrzeczenie się walki o żywe wartości religji. Tchórzostwo i kwietyzm!

Pozostaje jedno! Należy zawczasu — i nie tylko na okres wyborów — pomyśleć o odbudowie jakiegoś frontu katolickiego. Do walki z obozem rządowym lub — na odwrót — z opozycją? Nie! Ale do skupienia katolików raz wreszcie na gruncie encyklik społecznych i listu pasterskiego Ks. Prymasa o państwie! Sombart w najnowszem dziele „Deutscher Sozialismus“ wyraża się z najwyższem uznaniem o enc. „Quadragesimo anno“.. — w szeregu państw katolicy zaczynają robić z niej praktyczny użytek. Dlaczego tylko polscy katolicy mają pozostać przy śmiesznie nieraz małych „programach“ skłóceni z sobą i zwalczający się wzajem?

Powołanie takiego „frontu katolickiego“ nie do walki, ale do pracy pozytywnej — sądzę — byłoby wydobyciem państwa z tego chaosu i potępieńczych swarów, w których dziś beznadziejnie grzęźnie.

Czy nie czas przemyśleć te stare zresztą rzeczy?

Pejot.



Państwowe Zakłady Tele- i Radjotechniczne.
Warszawa, ul. Grochowska 30.

Min. Beck o wniosku mniejszościowym.

JAK SIĘ USTOSUNKOWAŁY PAŃSTWA DO TEGO WNIOSKU I JAKIE JEST STANOWISKO POLSKI.

Redakcja „Gazety Polskiej“ uzyskała obszerny wywiad od ministra Becka, w którym zreasumował on następstwa zgłoszenia wniosku o upowszechnienie zobowiązań mniejszościowych. Formalne postawienie tego wniosku dało możność stwierdzenia następujących trzech odmiennych stanowisk, zajętych przez przedstawicieli różnych państw.

— A więc — mówił minister — znalazła się grupa państw, która poparła wniosek nasz bez zastrzeżeń: **Nie była ona jednak liczna.**

Szereg innych państw wypowiedział się **niedwuznacznie przeciwko generalizacji,** określając ten system ochrony mniejszości, jako **niemożliwy do przyjęcia dla siebie.**

Wreszcie pozostałe państwa popierały tezę o generalizacji **teoretycznie,** nie kryjąc pesymizmu co do możliwości wprowadzenia jej w życie. Zatem — **praktycznie** biorąc — wniosku **nie poparły.**

Nawiasem mówiąc, — nawet między państwami, podlegającemi zobowiązaniom mniejszościowym można było spotkać się z opinją, że pomimo dyskryminacyjnego charakteru obecnego stanu rzeczy przedstawia on dla nich pewne korzyści. Co do mnie, to przyznaję otwarcie, że w dotychczasowym systemie nie zdołałem nigdy zauważyć najmniejszych korzyści **ani dla Polski, ani dla mniejszości, ani dla Ligi.**

Ponieważ dla przyjęcia wniosku o generalizację zobowiązań mniejszościowych potrzebna jest **jednomyślna uchwała zgromadzenia Ligi** — zaś deklaracje złożone w dyskusji nad tym wnioskiem przesądziły ponad wszelką wątpliwość jego losy na tegorocznem Zgromadzeniu — stała się zgoła **zbędną procedura** głosowania, którego też nie domagaliśmy się.

Osiągnęliśmy natomiast całkowite wyjaśnienie sytuacji. Poszczególne państwa **określiły swoje stanowisko** — nie pogłębiając coprawda zbytnio motywów. Jeden z delegatów krytykujących naszą deklarację dopatrywał się w naszem stanowisku **paradoksu.** Widział go mianowicie w tem, że — z jednej strony — krytykujemy dotychczasowy system, z drugiej zaś — chcemy go upowszechnić. Paradoks ten jest pozorny.

Po 1-sze bowiem — dopiero przez postawienie przez nas sprawy w ten sposób można było osiągnąć **rzeczową** debatę nad wartością obecnego systemu ochrony mniejszości oraz otwarte stwierdzenie przez cały szereg państw, że system ten uważałyby dla siebie za nieznośny. Ujawniło się tedy, że pogląd Polski na tę sprawę nie był tylko **subjektywnym poglądem.**

Po 2-gie — jedną z głównych wad systemu obecnego jest to właśnie, że dotyczy on tylko **niektórych państw** — nie zaś wszystkich narówni, i wyklucza tak doniosły naturalny regulator stosunków między państwami i narodami, jakim jest zasada wzajemności. Te dwa momenty już wystarczają, aby zbić zarzut rzekomej paradoksalności naszego stanowiska.

Wynik wywołanej przez nas debaty dał niewątpliwie pełne moralne uzasadnienie drugiej części złożonej przezemnie w dniu 13 września deklaracji — która, — rzecz prosta, — pozostała całkowicie w mocy, — to jest, że „do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, rząd polski nie będzie współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości“.

W przebiegu omawianej sprawy — zakończył swe uwagi minister — wprost, lub między wierszami wszystkich deklaracji — można było wyczytać stwierdzenie: że ani dzisiejszy stan życia międzynarodowego, ani coraz silniej akcentująca się ewolucja Ligi Narodów nie wskazuje na to, aby system ochrony mniejszości narodowych przez organy międzynarodowe był dojrzały. Mogę przychylić się do tego zdania: ale — rebus sic stantibus — konkluzja nasza jest jasna i jedyna: **Polska nie nadaje się na teren dla eksperymentowania niedojrzałych systemów — i terenem tym nie będzie.**

Od soboty dnia 6 b. m. w kinoteatrze „Apollo“

Najdoskonalszy twór naszej epoki! — Najwspanialszy poemat miłosny, jaki zna ludzkość!

IMPERATOROWA

Szalony romans — Momenty pełne humoru. — Zabawy na cesarskim dworze. — Miłostki carycy. — Genjalna kreacja najsławniejszej artystki ekranów najpiękniejszej kobiety, za którą szaleją miljony. **Marleny Dietrich** Nieśmiertelny wysiłek reżyserski, wyczarowany mistrzowskiem gestem słynnego JÓZEFA STERNBERGA pamiętnego twórcy „Marokka“, „X 27“, „Exspresu z Szanghaju“! — Cały świat żyje pod znakiem tego filmu!

Poranki z filmu „WIOSENNY WALC“ W sobotę dnia 6 października o godzinie 3 popoł. W niedzielę dnia 7 października o godz. 10 i 12-tej. — Ceny miejsc od 50 gr.

Na ziemiach Rzplitej.

Wykrycie olbrzymich nadużyć w Wilnie.

Sensację wywołała w Wilnie wiadomość o wykryciu olbrzymich nadużyć w mieszkaniowej spółdzielni urzędniczej. Dyrektorem tej spółdzielnj był znany w kołach towarzyskich miasta **dyr. Jan Szmidt.** W swoim czasie do Wilna przybyła komisja rewizyjna Centralnego Związku Spółdzielni mieszkaniowej w Warszawie. Komisja ta m. in. zapoznała się z działalnością wspomnianej spółdzielni urzędniczej i wpadła na trop pewnych niedokładności. Zapadła wobec tego uchwała zlikwidowania spółdzielni. Wyznaczono likwidatora. Badanie ksiąg naprowadziło na ślad malwersacyj pieniężnych. Po zebraniu szeregu dowodów, kompromitujących działalność dyr. Szmidta. sprawę przekazano władzom nadzorczym. które skierowały ją do prokuratury. W wyniku dochodzenia. które zebrało materjały obciążające Szmidta. został on w tych dniach aresztowały. **Dyr. Szmidtowi zarzuca się zdefraudowanie 270 tysięcy złotych.**

Olbrzymi pożar w magazynach w Borysławiu.

W sobotę o trzeciej nad ranem wybuchł olbrzymi pożar w głównych magazynach koncernu „Małopolska“ w Borysławiu. Płomienie objęły z gwałtowną szybkością **4 główne objekty, gdzie znajdowało się wiele cennych materjałów i narzędzi technicznych.** Ogień zniszczył je doszczętnie. Jedynie ocalał magazyn ze staremi narzędziami wiertniczemi. Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Akcja ratunkowa. w której bierze udział kilka oddziałów straży ogniowej, trwa bez przerwy. Straty materjalne dotąd jeszcze nieobliczone. prawdopodobnie są znaczne. Położony w pobliżu magazyn spółki „Nafta“ ocalał.

Skok więźnia z policjantem z pociągu

Więzień zbiegł. policjant ciężko ranny.

Podczas eskortowania w pociągu osobowym więźnia komunistycznego Aleksego Solowieja z więzienia w Łucku do sądu grodzkiego w Rożyszczach, przed Kiwercami więzień, mimo że był skuty kajdankami, wyskoczył z pociągu. pociągając za sobą eskortującego go policjanta. **posterunkowego Witczaka,** który, upadłszy nieszczęśliwie **doznał złamania ręki i nogi oraz ciężkich kontuzyj głowy.** Więzień zbiegł. zaś posterunkowy Witczak przewieziony został do szpitala w Łucku.

Pierwsza kara za fałszywe zeznania podatkowe.

Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę **Mamerlińskiego i Szulca.** oskarżonych **o fałszowanie ksiąg i składanie nieprawdziwych zeznań podatkowych.** Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące skazał obu kupców **po roku więzienia** i zasądził na kary pieniężne a to w myśl postanowienia ordynacji podatkowej art. 179 obowiązującej od 1-go października. Kara nie została zawieszona.

SAMOBÓJSTWO WYSOKIEGO URZĘDNIKA PODATKOWEGO. W Łodzi w urzędzie kontroli przy wydziale podatkowym magistratu popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru jeden z wyższych urzędników kontroli. 34-letni **St. Dowbór.** Motywy samobójstwa narazie nie wyjaśnione.

Pożegnanie z górami.

Złota tatrzańska jesień pociesza nas po smutnem lecie. Miedź drzew i błękit nieba zastąpiły sierpniowe szarugi. Ciepłe przejrzyste powietrze koi i wyczarowuje blisko najpiękniejszą rzeźbę szczytów.

Ostatnia z nielicznych wycieczek zastaje nas **w Starolesnej.** Stoi tam sobie na wysokości blisko 2.000 metrów prawdziwie alpejskie schronisko, patrzące na dzikie skalne olbrzymy. Gazduje w niem Słowak-kaleka. który dzielnie daje sobie od ośmiu lat rady z gotowaniem, sprzątaniem. usługą gości. Całe schronisko składa się z „noclegharni“, werandy i kuchni. w której wolno gotować turystom. Rezyduje tam teraz od szeregu tygodni znakomity wspinacz Stanisław Motyka. który ze zdumiewającą zręcznością i szybkością kosi najtrudniejsze problemy i pozostałe „aussery“ tatrzańskie. Tu pokonał jakiś morderczy uskok skalny, tam 250-metrowy komin cztery razy przewieszony, to znowu atakuje niezdobytą czarną ścianę. Towarzyszą mu przygodni wspinacze. w tej chwili Słowak Zamkowski, młody. silny. pełen życia i humoru. Dla nich życie jest problemem szeregu skalnych problemów. poza któremi nie istnieje niemal nic.

Przeciągnąwszy ciężkie wory przez Białą Wodę i Rohatkę. rozgościliśmy się w małem kamiennem schronisku, by codzień robić z niego wypady. Dzień u schyłku września jest krótki. O 6-ej budziło nas czerwone jaskrawe słońce, malujące ściany noclegharni i ziąb przenikający do kości. w południe prażyło na stokach skalnych. potem pląsały zwiewne mgiełki. a o 2-giej już słońce zapadało za zębatą piłą szczytów i znów się zaczynało królowanie zimna.

Jaworowy szczyt o straszliwych czarnych ścianach północnych. które wydarły życie Szulakiewiczowi i Bachledzie, o wesołych trawiasto-piarżystych stokach południowych schodziliśmy od a—z, zaglądając w jego żleby, wdrapując się na granie i krążąc wśród rumowisk. Na ciepłych płytach szczytowych odbywała się południowa siesta **przy widoku bez chmurki.** Podziwialiśmy słynną ścianę Ostrego szczytu. widownię tylu wysiłków i katastrof oraz słoneczną rozczłonkowaną. pawiemi oczami stawów ozdobioną Starolesną.

Mały Lodowy ze straszliwą południową ścianą. przechylona smukła piramida. pociągnął nas znowu nazajutrz. Z przełęczy Czerwona Ławka podziwialiśmy wspaniałe urwiska Śpąci i pokonany przez Motykę czarny komin. Podczas gdy myśmy dążyli poprzez nastermane bloki grani ku szczytowi, zapaleni wspinacze kuli haki w czarnej ścianie zachodniej szczytu. Wychylaliśmy się naprózno z zębatej grani. Przewieszone głazy zasłaniały potworne urwisko. w którem rozbrzmiewały czasem głosy i stuk młotka. W bezwietrznej ciepłej przestrzeni dźwięki te budziły trwogę.

Stada kozic i tłuste świstaki krążyły wśród głazów doliny. Stawy migotały srebrem w nisko sunącem słońcu. Trawki zrudziały i poczerwieniały. wieszcząc bliskość zimy. Szczyty zarzucały sobie na ramiona lekkie szale mgły. W tej dzikiej. odległej dolinie o charakterze alpejskim. zarazem słonecznej i dziwnie wesołej. czuje się bezpośrednie całe piękno i grozę Tatr.

Po złotych dniach i mroźnych wieczorach następowała w ciepłej kuchni. oświeconej jasną. gazową lampą. suta kolacja. gawędy z gospodarzem. Motyką i turystami. Zaopatrzone znakomicie w konserwy, kompoty. kaszki. napoje półki — mogły nakarmić każdej chwili przybyłych. Zabawny hermetyczny garnek aluminjowy gwizdał głośno. gdy ugotowała się fasola. Do późnego wieczora rozbrzmiewały głosy i śmiechy z kuchni. głosy ludzi gór, którzy nie mogą żyć bez nich.

Wygodna ścieżka zwiodła nas wreszcie do Kamziku a stamtąd przyszło się dźwigać z trudem **doliną Zimnej Wody ku Lodowej przełęczy.** Las-park w dolnych partjach dolin. kosówki przeplatane czerwienią buków. złotem brzózek i brązem jarzębin. barwne kobierce traw a wreszcie idealnie na niebie zarysowane granie. tworzyły wspaniały jesienny pejzaż. Pod strażą Łomnicy. Pośredniej grani i Małego Lodowego sunęliśmy wolno z plecakami popod najwyższe w Tatrach schronisko Teryego. Usypisko piargów pod przełęczą było pełną męką. Taka sama utrapiona „droga“ sprowadziła nas następnie do doliny Jaworowej. Na jej słonecznej polanie naprzeciw czarnych urwisk skalnych nastąpiło ostatnie gotowanie zupy, herbaty i kompotu. Olbrzymi, rozsiadły, wieloramienisty blok Lodowego szczytu panował honornie nad doliną i przygniatał swym ogromem inne szczyty. Park doliny podkreślał koronkę grani oświetlonych jeszcze słońcem. Szlam, potykając się. bo oczy ciągle uciekały w tył.

Potem most na Białce, zrujnowana Biała Wola i Roztoka. godne i miłe zakończenie słonecznej pięciodniówki. Koncerty jelenich ryków rozlegały się po lasach, a skalna głąb doliny żegnała nas w zorzy zachodu.

MARJA SANDOZ.

Japonja na kontynencie.

Japońska ekspansja na Dalekim Wschodzie. — Japoński kapitał opanowuje Mandżurję. — Kolonja w Charbinie powiększa się o 20.000 ludzi rocznie. — Zainteresowanie Japończyków mandżurskiem złotem.

(Korespondencja własna).

Charbin, wrzesień.

Porozumienie w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej obudziło znowu zainteresowanie ekspansją japońską na Dalekim Wschodzie. Ekspansja ta postępuje planowo i szybko naprzód. Sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej oznacza wielki krok Japończyków w kierunku **zupełnego opanowania Mandżurji,** bowiem rosyjscy pracownicy kolejowi zostaną usunięci, a na ich miejsce powoła się Japończyków i Mandżurowczyków.

W ostatnim czasie zauważyć można znaczny przypływ japońskiego kapitału do Mandżurji. W południowej Mandżurji zakładane są wielkie fabryki a w całym kraju przejawia się znaczne ożywienie gospodarcze. Powstało kilka fabryk nawozów sztucznych. uruchomiono przedsiębiorstwa kopalniane, zakładane są towarzystwa przemysłowe dla obróbki rud żelaznych, powstają fabryki chemiczne, rafinerje nafty itp.

W organizacji nowych przedsiębiorstw przemysłowych bierze czynny udział **towarzystwo kolei południowo-mandżurskiej.** Zakłada własne przedsiębiorstwa lub pomaga przy zakładaniu nowych przez udzielanie pożyczek lub dostarczanie materjału.

Równocześnie rozwija się kolonizacja Mandżurji przez Japończyków. którzy starają się przenieść z niebezpiecznych. katastrofami żywiołowemi często nawiedzanych wysp na kontynent. Japońska kolonja w Charbinie **rośnie niebywale szybko.** Co miesiąc przybywa tu 300—400 Japończyków. a w ciągu następnego roku miejscowa kolonja nippońska ma powiększyć się o 20.000 osób. Dotychczas przybywają do Charbina przeważnie Japończycy ubożsi. którzy w Charbinie szukają zarobku. Ale przybywa również nie mało ludzi z pewnym kapitałem. którzy gotowi są włożyć swe oszczędności do handlu i zakładają różne interesy.

Są dwie dziedziny, na które zwracają japońskie koła przemysłowe największą uwagę: **przemysł drzewny i wydobywanie złota.** Liczni **przedsiębiorcy japońscy uzyskali już koncesje leśne,** tak w północnej jak i w południowej Mandżurji. Zapotrzebowanie drzewa jest wielkie nie tylko w samej Mandżurji przy budowie nowych przedsiębiorstw, ale i w Japonji. Do Japonji dowożono wielkie ilości drzewa z zagranicy. Niedawno temu jednak Japonja zaprowadziła wysokie cła na dowóz drzewa. wobec czego japońscy kapitaliści proponują. aby drzewo obce nie sprowadzano wyłącznie z Mandżurji.

Japonja potrzebuje dużo drzewa nietylko dla celów budowlanych. Przemysł japoński kupuje wielkie ilości drzewa na celulozę, potrzebną dla przemysłu papierniczego i jedwabniczego.

Bodaj największem zainteresowaniem japońskich kół kapitalistycznych cieszą się **złote łożyska w Mandżurji.** Rząd zaprowadził obecnie monopol przemysłu złotego. Zarządzenie to jest tylko przejściowe: jak tylko zbadane zostaną wszystkie łożyska złota i jak tylko rząd zapewni je sobie. wydobywaniem złota mogą później znowu zajmować się i prywatni przedsiębiorcy.

Japońsko-mandżurskie towarzystwo dla wydobywania złota rozpoczęło już pracę i wysłało wyprawy nad rzeki Sungari. Amur i ich dopływy. aby tam szukać pól złotodajnych. Towarzystwo posiada 20 miljonów yen kapitału zakładowego. a większość akcyj znajduje się w rękach południowo-mandżurskiej kolei.

J. Górski.

Z całego świata.

Bracia Adamowicze wrócili do Ameryki

W sobotę rano na pokładzie statku „Kościuszko“ przybyli do N. Jorku bracia Adamowicze, entuzjastycznie powitani na przystani. Wieczorem na cześć braci Adamowiczów wydany został bankiet w Domu Narodowym.

Kursa polskie w Belgradzie.

Staraniem Jugosłowiańskiego Koła Przyjaciół Polski urządzone zostały w Belgradzie Kursa historji i literatury polskiej, na których wykłada **Dr. Ewelina Wróblewska,** profesorka z Wilna. Kursa cieszą się wielkiem zainteresowaniem wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Polski i szerokiego społeczeństwa jugosłowiańskiego. Podobne kursa założone mają być również w innych większych miastach jugosłowiańskich.

Nauczyciel komunista pod ochroną żandarma.

Rodzice dziatwy szkolnej **w miejscowości** Saint-Vigor d'Immonville we Francji postanowili zaprotestować przeciw udzielaniu nauki przez nauczyciela. który był komunistą. Postanowiono zebrać się przed szkołą i nie wpuścić „pedagoga“ do wnętrza. Nauczyciel Lecoree **udał się pod opieką żandarma, który go wprowadził do klasy.** Nauki jednak w tym dniu nie było, gdyż nie zjawiły się dzieci. Sprawą tą zajął się inspektor szkolnictwa. który ma osądzić czy komunista może nauczać mimo protestu rodziców i dziatwy szkolnej.

Skonfiskowane dobra jezuitów w Hiszpanji wracają do swych nominalnych właścicieli.

Madrycka „Gaceta“ ogłasza dekret rady ministrów. będący w związku z konfiskatą dóbr Towarzystwa Jezusowego. Jak wiadomo wszystkie dobra. będące w posiadaniu ojców Jezuitów zostały skonfiskowane przez rząd, mimo, że większość tych dóbr figurowała jako własność osób trzecich. Dekret ten posiada ważne znaczenie, ponieważ w Hiszpanji pozostały jeszcze liczne dobra ojców Jezuitów, oszacowane bardzo wysoko, a zapisane na nazwiska poszczególnych jednostek, które dotychczas, nie zostały skonfiskowane. Od chwili ogłoszenia powyższego dekretu wszystkie te dobra przechodzą we władanie właścicieli. (KAP).

NIESZCZĘŚLIWE LĄDOWANIE SAMOLOTU NA AWJOMATCE. W pobliżu Firth of Forth (Szkocja) samolot bombowy, który miał lądować na pokładzie awjomatki „Courageous“ zawadził skrzydłem o mostek kapitański i spadł do morza. **Jeden z lotników utonął,** drugi zaś, który w chwili zderzenia wypadł z aparatu na pokład, **złamał obie nogi i potłukł się dotkliwie.**

DUŃSKI STATEK ZATONĄŁ KOŁO AUSTRALJI. Duński statek motorowy „Victoria“ o pojemności 4.500 ton, zniesiony został przez gwałtowną wichurę i rozbił się o skały podwodne **w pobliżu Backstairs na południowem wybrzeżu Austrjalji.** Załoga w liczbie 30 ludzi uratowana została przez dwa holowniki. które zauważyły nadane przez statek „Victoria“ sygnały i pospieszyły z pomocą.

PRZEPROWADZKI miejscowe i zamiejscowe
najtaniej wykonuje, w wozach meblowych, specjalnie skonstruowanych
dla przewozu mebli
C. HARTWIG
S. A.
Oddział w KRAKOWIE
Biuro Florjańska 4. Tel. 114-78.
Dla P. T. Wojskowych i Urzędników Państw. znaczne zniżki.

Wypożyczalnia książek p. t
CZYTELNIA NAUKOWA i BELETRYSTYCZNA
UL. SW. JANA L. 8.
poleca: podręczniki uniwersyteckie, lektury gimnazjalne, nowości powieściowe i naukowe w języku polskim. francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim. — Książki dla młodzieży
wysyła na prowincję.

Kup natychmiast
los I-ej klasy Loterji Państwowej
w najszczęśliwszej kolekturze
BRACIA SAFIER
Kraków, Rynek, Gł. L. 6.
a możesz wygrać
1,000.000 Złotych!
Blisko 60% losów wygrywa!
Ciągnienie I. klasy rozpoczyna się już 18 bm.
Ceny losów: ćwiartka zł. 10, połówka zł. 20, cały los zł. 40.
Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą.
Wpłatę za losy prosimy uskuteczniać na konto P. K. O. Nr. 414.400

NOWO-OTWARTA
restauracja i bufet
„ZACISZE“
przy ulicy SZEWSKIEJ 27 (róg plant)
pod kierownictwem (b. właść. Kawiarni Ziemiańskiej)
P. WACŁAWA LIPIŃSKIEGO
poleca znakomite obiady, menu z 3-dań 1 zł. 60 gr. kolacje oraz śniadania wiedeńskie. Bufet obficie zaopatrzony w zimne i ciepłe przekąski.

Od środy dnia 26 b. m. w kinoteatrze „SZTUKA“
Poraz pierwszy w Polsce! — Sukces największych kinoteatrów świata!
„Radosna godzina Mickey Mouse“
Przezabawny, lśniący kolorami tęczy świat bajek! Arcydzieło cudownej fantazji i niesłychanego wysiłku wielkiego utalentowanego artysty i reżysera Walta Disneya kolorowe Silly Symphony
Salwy śmiechu! — Okrzyki podziwu! — Rozmach i technika o zdumiewającej doskonałości!
Swiatowa atrakcja: JACK PAYNE i jego orkiestra!
Najpiękniejszy program śmiechu, wesela i zabawy dla wszystkich od 6 do lat 100
Wł. National Film Corporation.

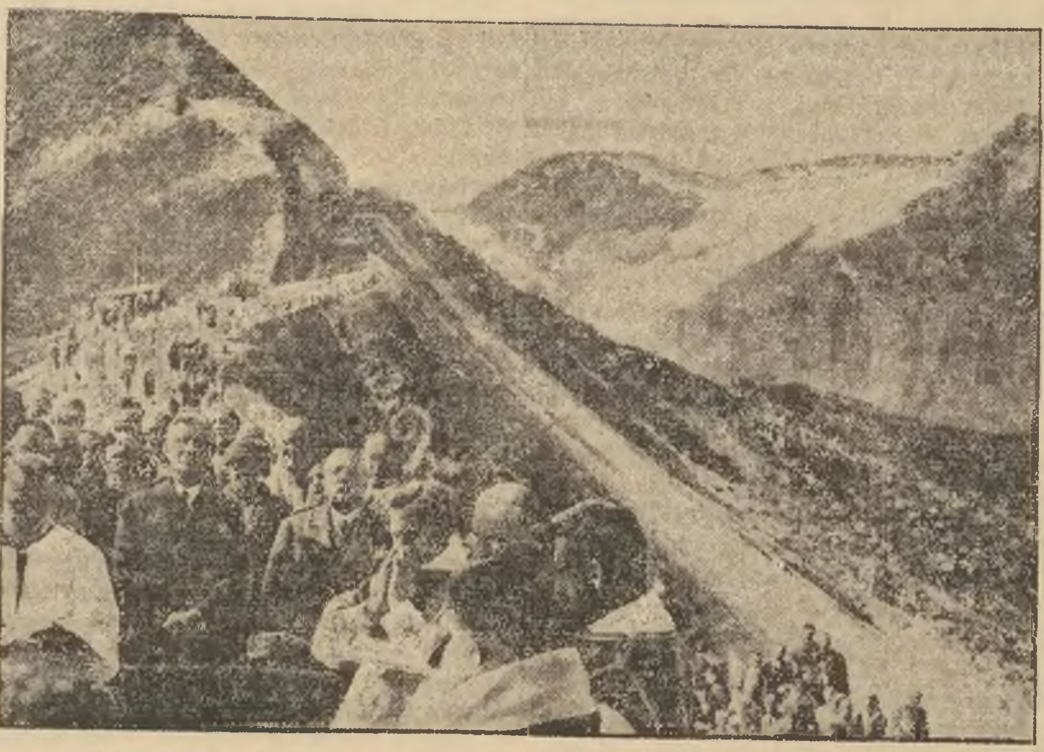
Wielki zjazd katolików w Niemczech.

W tych dniach w Trewirze odbył się zjazd członków towarzystwa **„Goerres-Gesellschaft“**. Nazwa tego towarzystwa pochodzi od nazwiska pisarza i dziennikarza Józefa Goerresa, który przed 100 mniejwięcej laty założył „Towarzystwo Kultury i Nauki w katolickich Niemczech“. „Goerres Gesellschaft“ liczy obecnie 5.257 członków (profesorów i uczonych), **posiada własny instytut historyczny w Rzymie, instytut nauk orjentacyjnych w Jerozolimie oraz instytut badań naukowych w Madrycie.**

Program wrześniowego kongresu członków Goerres-Gesellschaft“ obejmował 17 referatów. Jak wiadomo, katolicy, przemawiający na kongresie, zjeździe lub większem zebraniu w Niemczech muszą być bardzo ostrożni. To też przemówienia członków „Goerres-Gessellschaft“ **nie poruszały niemal wcale spraw politycznych, mimo to jednakże kilku członkom udało się w sposób dyskretny lecz tem nie mniej znaczący przeprowadzić dość nawet ostrą krytykę pewnych zasad, drogich sercu narodowych socjalistów.** Obawą przed rozwiązaniem Kongresu przez miarodajne czynniki hitlerowskie tłumaczy się także nieobecność niektórych wybitnych członków, którzy w innych warunkach nie omieszkaliby przybyć na zjazd i wygłosić przemówienia. Na specjalną uwagę zasługuje w pierwszym rzędzie **przemówienie biskupa Treviru Bornewasser'a, który podkreślił ogromne znaczenie i konieczność jaknajściślejszej współpracy intelektualnej uczonych katolickich, oraz poddał surowej krytyce zasady i teorje,** głoszone przez Adolfa Rosenberga. Przemówienie swe zakończył biskup Bornewasser gorącym apelem do młodzieży akademickiej, która **„winna odważnie stanąć obok starszych wiekiem bojowników o wiarę i naukę katolicką“.**

———000———

Autostrada na Gross-Glockner.



W tych dniach odbyło się w Austrji poświęcenie nowootwartej autostrady na Gross-Glockner. Droga prowadzi na wysokość 25 71 mtr. Na uroczystości był obecny prezydent Austrji Miklas oraz kanclerz dr. Schuschnigg.

Rzeczy ciekawe

PRZYCZYNY HAŁASU W MIEŚCIE. Inżynierja miejska w Pradze czeskiej przeprowadziła szereg obserwacyj nad istotą hałasów ulicznych i doszła do dniosku, że 36.3 proc. hałasu wytwarzają pojazdy mechaniczne, 16.3 proc. — tramwaje elektryczne, 12.3 proc. — odbiorniki radjowe, pociągi kolejowe i inne pojazdy wytwarzają tylko 8.3 proc. hałasu, wszelkie rodzaje pracy — 7.4 proc., rozmowy i dyskusje na ulicy — 7.3 proc. Jak widać z tego, największy hałas wytwarzają auta i autobusy w mieście.

———XX———

Sport.

Dzisiejsze mecze piłkarskie.

Dzisiaj w niedzielę rozegrane zostaną w Krakowie dwa spotkania ligowe. O godz. 11 przed poł. rozegrają na boisku Podgórza mecz o mistrzostwo ligi **Polonia—Podgórze.** Po południu o 2.30 **Wisła** spotka się na boisku własnem z **Garbarnią.**

Radjo.

KORONACJA CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ W BOCHNI W RADJO.

Rozgłośnia krakowska nadaje w niedzielę, dnia 7 bm. w godzinach 9.30—11.57 przebieg uroczystej koronacji obrazu Matki Boskiej w kościele parafjalnym w Bochni. Obraz ten wsławiony rozlicznemi cudownemi zjawiskami stanowi od kilku wieków przedmiot gorącej czci ludności tak, iż Kurja papieska w b. roku zezwoliła na jego koronację. Nabożeństwo, poprzedzające koronację, odprawi ks. biskup Lisowski, kazanie wygłosi ks. biskup Gawlina.

O KASZUBACH PRZEZ RADJO. Staraniem Instytutu Bałtyckiego w Toruniu wyszła ostatnio praca zbiorowa pt. „Kaszubi — ich kultura i język“, na którą składają się rozprawy prof. Lorentza, prof. A. Fischera i prof. T. Lehra-Spławińskiego. Rozprawy te oparte na najnowszych badaniach szeregu uczonych polskich, wykazują niezmiernie bliskie pokrewieństwo pomiędzy kulturą kaszubską a polską, jak i pomiędzy gwarą kaszubską a polszczyzną. — Prace te zbijają najzupełniej tezę, wyzyskiwaną dawniej przez nieprzychylną nam propagandę, jakoby istnieć miał odrębny język kaszubski i odrębna kultura tego rzekomo odrębnego narodu. Z pracy tej zda sprawę przez mikrofon w dn. 7 bm. tj. w niedzielę o godz. 17.50 red. St. Poraj.

„WAKACJE NAD CZARNEM MORZEM“. Morze Czarne, jak żadne inne z mórz, osnute egzotyczną szatą legendy, pociąga każdego, kto chciałby spędzić nad niem letni miesiąc w upale słonecznym. Zmienne w swym kolorycie od jasno-niebieskiego do granatu, aż po ciemną zieleń w zależności od chmur i wiatru — jest zadziwiająco piękne i pełne przykuwającego uroku. Odbicie tego krajobrazu znajdą wszyscy w odczycie Al. Lipińskiej, która mówić będzie w radjo w niedzielę dnia 7 bm. o godz. 13.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, 8 października 1934.

Kraków, (304.3 m.) G.: 6.45—7.50 Audycja poranna z Warszawy i Lwowa; 7.50 Pogadanka dla pań; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.05 Płyty; 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.35 Przegląd komunikacyjny; 15.45—17.25 Transmisje z Wilna, Lwowa i Warszawy; 17.25 Fragment literacki; g. 17.35—18.00 Transmisja z Warszawy; 18.00 „Stary Kraków“; 18.10 Wiadom. bieżące; 18.15 —19.25 Transmisja z Warszawy; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Transmisja z Warszawy; g. 19.45 Program na dzień nast.; 19.50 Wiadom. sport. z Warszawy; 19.55 Lokalne wiadom. sport.; 20.00—22.00 Transmisja z Warszawy; g. 22.00 Koncert reklamowy; 22.15—23.30 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4 m.) G.: 16.45 Lekcja jęz. niemieckiego; 17.32 Lwowska giełda zboż.; 18.00 „Janów koło Lwowa“; 18.10 Akcja „Radjo dla powodzian“; 19.56 Lokalne wiadom. sportowe; 22.15 Koncert ork. mandolinistów.

Warszawa, (1345 m.) G.: 6.45 „Kiedy ranne“; 6.58 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 6.50, 7.80, 7.25 Płyty; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu, 12 Hejnał z Krakowa; 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegląd Prasy; 12.10 Muzyka lekka; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty; 15.30 Wiadomości o eksp. polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Reportaż muzyczny z Wilna; 16.45 Lekcja jęz. niemieckiego ze Lwowa; 17.00 Recital skrzypcowy; 17.25 „Skrzynka pocztowa“; 17.35 Piosenki; 17.50 Pogadanka B. Winawera; 18.00 „Skrzynka poczt. rolnicza“; 18:10 „Życie kult. i artyst. stolicy“; 18.15 Muzyka lekka; 18.45 „Jak spędziłem moje wakacje“; 19.00 Audycja strzelecka; 19.25 Chwilka harcerska; 19.30 „Dzielni kierownicy“; 19.45 Program na dzień nast.; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wiecz.; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“; 21.00 Recital fortepian.; 21.45 Odczyt; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka tan.; 23.00 Wiadomości meteorol.; g. 23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8 m.) G.: 15.35 Wiadom. gosp.; 16.45 „1000 x większe i 1000 x mniejsze“; 17.25 Kom. Zw. Powstańców Śląsk.; 18.00 „Tam, gdzie świat jest piękny“; 19.25 Kronika harcerska; 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska.

Dziś i codziennie w kinoteatrze dźwiękowym „SWIT“
Wielki, wspaniały film Paramounta. — Arcydzieło humoru i wielkich sensacji!
POJEDYNEK NA DNIE OCEANU
Awanturnicze przygody dwu przyjaciół którzy walczą na śmierć i życie o serce kobiety i zatopione skarby. W rolach głównych dwaj nieśmiertelni „rywale“ EDMUND LOVE WIKTOR Mc LAGLEN oraz ich urocza partnerka Sally Blane. Film obfituje w arcywesołe momenty i sceny silnie dramatyczne.
Zawiera sensacyjne sceny walki dwu nurków na dnie oceanu.
W programie znakomite dodatki dźwiękowe.
Przedstawienia codziennie o godz, 5, 7 i 9. W niedzielę od godz. 3-ciej popoł.
Ceny miejsc od 50 groszy.

Urbanistyka.

TADEUSZ TOTWIŃSKI.

Tom I. Budowa miasta w przeszłości. (Warszawa 1934. Wydano z pomocą Kasy Mianowskiego i Funduszu Kultury Narodowej).

Świetna książka. Wydana dla specjalistów — a mająca charakter podręcznika, zwłaszcza iż zapowiadany jest tom drugi tegoż dzieła.

Warto też zaznajomić się ogólnie z jego treścią, gdyż w dziale architektury jest to nowość. Urbanistyka czyli nauka budowy miast — to nauka młoda i dobrze że w polskiej literaturze technicznej prof. Totwiński lukę tę uzupełnia, a z góry powiedzieć trzeba, iż zrobił to doskonale. Budowa miast — to temat rozległy — zgromadzenie materjału i oryginalne jego rozpatrzenie, rozczłonkowanie logiczne, zaopatrzenie w plany, widoki i ich omówienie — to praca ogromna a brak takiego dzieła dawno odczuwano — szczególniej w uczelniach. Że odważam się omówić tę pracę w piśmie codziennym, to tylko dowód, iż uważam sprawę budowy miast za sprawę tak interesującą i ważną, iż może ona napewno i szerszy ogół pociągnąć.

Wszakżesz z rozbudową miasta każdego wiąże się nie tylko ściśle sprawa jego wyglądu — co już byłoby ważnem — lecz przedstawia również splot wielu pobocznych zainteresowań gminy i obywateli.

Przedłużenie ulicy, stworzenie zieleńców, ścisłe czy willowe zabudowanie, komunikacja i dostęp do najdalszych krańców miasta — to wszystko są problemy, które należy w pewnym momencie rozwiązać.

Przeoczenie takiego momentu lub złe jego rozwiązanie, albo nierozwiązanie wcale, może się stać klęską dla rozwoju miasta, czy też osady — klęską, która na długi okres czasu może zaciążyć nad rozwojem miasta — może ten rozwój zahamować — może go wypaczyć, lub też może rozwojowi jego sprzyja, i dobrze poprowadzony może dla miasta t. j. dla jego mieszkańców stać się dobrodziejstwem.

Książka prof. Totwińskiego wprowadza oryginalną nowość w sposobie opracowania tematu, który niejednokrotnie np. w dziełach niemieckich stawał się nudnym i suchym.

Oryginalność polega na wprowadzeniu opisu około 73 miast i to od Assyżu począwszy a na Żółkwi skończywszy. — Opracowane są typowe plany miast. Około 280 rysunków tłumaczy wykład profesora, i jak w kalejdoskopie przeglądać można miasta średniowieczne o planie antycznym, miasta z epoki odrodzenia lub wreszcie z epoki baroku. Podział ten istnieje w rzeczywistości i nic dziwnego, że w pracy o budowie miast znalazł on zastosowanie.

Czytelnika zupełnie nieobeznanego z tematem wprowadza autor w istotę sprawy przez objaśnienie planu miasta średniowiecznego jako najwięcej skrystalizowanego i zamkniętego w sobie, w którym dalsze nadbudówki są jasno widoczne. W ten sposób ułożony przegląd ułatwia czytanie i rozumienie książki zarówno uczniowi mającemu już pewne wiadomości techniczne i ogólne jak i laikowi, który nie zastanawiał się poprzednio wiele nad tem zagadnieniem. Uważam układ przyjęty w książce za doskonały, bo prowadzi do celu.

Dalszą oryginalną stroną przykładu jest stałe porównywanie planów miast zachodu z planami miast polskich — co ogromnie ułatwia zrozumienie intencyj autora — dobrze w jego „resume“ streszczonych. I tak np. porównuje plany miasta Avignon z planem Wilna, Kamieńca Podolskiego z planem m. Montanbau, Carcassone z Krakowem i t. p. Już w rozdziale II opisuje Kraków jako „jedno z najbardziej dojrzałych i pełnych założeń urbanistycznych w Europie o typie szachownicowym“ — dalej pisze „począwszy od budowy groźnego w swej niedostępności grodu na skalistym wzgórzu Wawelu w zamierzchłych czasach średniowiecza kończąc na przepysznym rozkwicie renesansowej stolicy“. Mamy przed sobą długi szereg rozwojowy budowy miasta — wzrost klasyczny w swej prostocie i przejrzystości (str. 155—156). Duży plan miasta podany w opracowaniu Z. B. M. — t. j. Zakładu budowy miast Politechniki Warszawskiej — jasno tłumaczy powyżej przytoczone zdanie. Jednak — pomimo to w planie tym — pierwotny bieg Wisły w około Wawelu — przez obecne planty Dietlowskie — a jednak to odcięcie m. Kazimierza, jest charakterystyczne i istotnie miało miejsce.

Dalsze ilustracje są przepięknie wybrane i bardzo typowe a obrazują opis tworzenia się miasta doskonale. Z tekstu przytoczę jeszcze charakterystyczne zdania końcowe: „Kościół Marjacki z otaczającym go niewielkim placem, jako pozostałość dawnej osady przed założeniem planu szachownicowego, stanowi pewną enklawę wkomponowaną we wschodnią połać zabudowań, tworzących ściany rynku...

„Całość rozwija się w ciągu siedmiu wieków na podstawie gotyckiej, która wszystkim późniejszym okresom życia miasta służyła za mocny i zdrowy szkielet.

„Nadzwyczaj umiejętne pod względem architektonicznym sytuowanie gmachów publicznych a przedewszystkiem kościołów, w całość organizmu miejskiego, stworzyło z Krakowa jeden z najbardziej jednolitych i co najważniejsza do dziś mocnym życiem tętniącym i wciąż odradzający się wielki pomnik urbanistyki.

Fr. Mączyński.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 7: 20 po Ziel. Św. Matki Boskiej Różańc., Marka p. w.
Wschód słońca 5.45, zachód 17.20.
Długość dnia 11 godzin i 8 min.
Poniedziałek 8: Brygidy król. wd., Pelagji i Benedykty.
Wschód słońca 5.47, zachód. 17.
Długość dnia 11 godzin i 5 min.

—oo—

Z POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI. Posiedzenie Wydziału mat.-przyr. P. A. U. odbędzie się w poniedziałek dnia 8 października b. r. Na porządku dziennym referaty prac naukowych z dziedziny: **astronomji** (p. S. Piotrowskiego), **chemji** (prof. K. Dziewońskiego oraz pp. Cz. Dragana i Wl. Kahla), **fizyki** (p. W. Jacyny i pp. J. Derewjankina, A: Olmorskiego i W. Parfentjewa oraz p. N. Molowa), **anatomji i fizjologji** (p. W. Wodzickiego, p. R. J. Wojtusiaka i p. J. Zaćwilichowskiego).

Posiedzenie Wydziału Filologicznego odbędzie się w poniedziałek dn. 8 października 1934 o godz. 5-ej. Porządek dzienny: 1) **Czł. T. Mańkowski:** Barok. orjentalizm i sarmatyzm. 2) **Czł. Z. Jachimecki** przedstawi pracę dra Stefana Śledzińskiego, p. t. Dzieje symfonji warszawskiej w I-ej połowie XIX w.

KRADZIEŻ WÓDEK. Weinstein Mendel, właściciel restauracji przy ul. Topolowej L. 2. doniósł organom PP., że w nocy z dnia 4 na 5 bm. dostali się nieznani sprawcy do jego restauracji przez otwór między kratami nad drzwiami, skąd skradli wódki różnego rodzaju i wyroby tytoniowe ogólnej wart. 290 zł.

NOŻEM W RĘKĘ. Zatrzymano: Stanisława Pastucha, lat 25, Bonerowska 6, za awantury i bójkę, w czasie której przebił dwukrotnie nożem w rękę Józefa Bazyla, zam. przy ul. Bocheńskiej 4. i Michała Swierczaka. zam. w Bronowicach Wielkich w lewe ramię.

INTROLIGATOR ZŁODZIEJEM. Boczkowskiego Piotra, lat 35. introligatora, Gliniana 6. przyłapano na gorącym uczynku włamania w dniu 6 bm. o godz. 0.30 do sklepu spożywczego Stanisławy Krzywdziak przy ul. Miedzianej 87, przy pomocy wytrycha i urwania kłódek przy drzwiach.

OKRADŁA FUNDUSZ PRACY. Aresztowano Terpitz Izabelę, lat 34, zam. w Rakowicach za udział w kradzieży artykułów spożywczych dokonanej w nocy z 14 na 15 września br. na szkodę Wojewódzkiego Urzędu Funduszu Pracy w Krakowie.

POBITA PRZEZ KONKURENTKĘ. W godzinach rannych Pogotowie ratunkowe interweniowało na ul. św. Tomasza naprzeciw kina Apollo, gdzie Marja Chmielowa, lat 51, Tatarska 1. napadnięta została przez swą konkurentkę i dotkliwie pobita. Chmielowa odniosła szereg ran ciętych na głowie.

—oo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Krakowa (Szpitalna 15) zawiadamia, że na obecnej licytacji (8 października 1934 r.) sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 31 grudnia 1933 r.

ZWIĄZEK B. SŁUCHACZEK WYŻSZYCH KURSÓW DLA KOBIET im. Dr. A. Baranieckiego w Krakowie zawiadamia o uroczystem odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku czci założyciela. I. Msza św. dnia 15. X. 34. o godz. 10. w kościele OO. Franciszkanów. II. Odsłonięcie tablicy w gmachu M. Muzeum Przemysłowego im. Dr. Adrjana Baranieckiego, ul. Smoleńsk L. 9. III. Zwiedzanie muzeum. Na tę uroczystość zaprasza Rodzinę JWP. b. Profesorów, Koleżanki oraz P. T. Publiczność.

Za Zarząd Związku
z Karpuszków **Helena Przyjemska** przewodnicząca.
Helena Tomaszewska, sekretarka.

JEŚĆ TO ROZKOSZ! A JAKŻE, DLACZEGO NIE MIAŁOBY BYĆ! Ale tylko kto rozumnie potrafi jeść, będzie się czuł młodym i pozostanie rześkim, chociażby był w późniejszym już wieku. Ograniczenie się w spożywaniu mięsa nie znajdzie już dzisiaj oporu. gdyż lekko strawne, a przytem pożywne budynie „Oetkera", przy których przyrządzeniu mleko znajduje tak bardzo odpowiednie zastosowanie. są szczególnie przydatne i potęgują znakomicie uczucie zdrowia. zwłaszcza zjadane w połączeniu ze świeżym lub gotowanym owocem. Delikatny i doskonały ich smak cenią wysoko dorośli i dzieci. Dla dzieci mają sole mineralne, zawarte w proszkach budyniowych Dra Oetkera, a tak potrzebne jako składniki krwi i do ogólnego wzmocnienia, specjalne znaczenie.

Kraków przoduje w dziedzinie oświaty.

W listopadzie b. r. otwartą zostanie nowa szkoła przeznaczona dla dokształcenia rzemieślników jako **szkoła dokształcająca dzienna zawodowa** przy Al. Skrzyneckiego w Dz. XXII.

Powstanie swe zawdzięcza szkoła inicjatywie Min. Oświaty, które jeszcze w r. 1926 zwróciło się do ówczesnego Prezydenta miasta z propozycją zawiązania w Krakowie specjalnego Towarzystwa, którego celem byłoby założenie szkoły zawodowej dla uczniów rzemieślniczych krakowskich. Zawiązane wówczas „Towarzystwo Szkoły Rzemiosł" jako pierwszą otwarło w roku szk. 1927/28 **szkołę ślusarską** przy Al. Krasińskiego.

Obecnie na odstąpionym przez miasto gruncie o pow. 7.600 m² przy Al. Skrzyneckiego w Podgórzu za subwencje państwowe dobiegają do końca prace nad wzniesieniem nowego gmachu szkoły. Jest już wykończony poziom i parter, w ciągu zaś następnego roku wykończone będzie I i II piętro. Budynek urządzony wzorowo i higjenicznie posiada natryski, umywalki, kuchnie dla dożywiania młodzieży. ogródek dla kuchni szkolnej. boisko dla gier i zabaw oraz świetlice dla celów społeczno - wychowawczych. Z gmachu tego korzystać będzie narazie **7 szkół dokształcających rękodzielniczych.** W nowoczesnym ośrodku pracy zawodowej znajdzie przeszło 2.000 młodzieży rzemieślniczej pomieszczenie, naukę i właściwą opiekę. — Ministerstwo powołało na stanowisko dyrektora **inżyniera Wojtowa** ze Lwowa.



Czy zna Pani już najnowszy
Budyń śmietankowy
Dra Oetkera?
Przepyszny specjał - smaczny i tani!
Prosimy spróbować!
Wszędzie do nabycia.
1 paczka tylko 21 gr dla 4-6 osób.
Dr. A. Oetker

Dziś na ekranie teatru świetlnego „UCIECHA" Starowiślna 16.
Wspaniałe monumentalne arcydzieło filmowe
Markiza Yorisaka
„LA BATAILLE"
reżyserji Farkasa, scenarjusz według powieści Claude Farrera
W głównej roli: **Annabela, Charles Boyer, Inkiszynow**
Film ten to potężny poemat miłosny o głębokiej treści niebywałem napięciu, fenomenalnej wystawie, zdumiewa wspaniałą reżyserją. Świetne operowanie masami. **Markiza Yorisaka** to chluba produkcji filmowej. — Przedstawienia rozpoczynają się o 5. 7 i 9-tej.
W sobotę dnia 6 października b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu po cenach popularnych
W niedzielę dnia 7 października 2 przedstawienia porankowe o godz. 10 i 12 w poł.

Szanse zbogacenia się.

Nie zdążyliśmy jeszcze zapomnieć o wzruszeniach ciągnienia czwartej klasy, gdy z loteryjnego koła padały wielkie wygrane, uszczęśliwiając przedewszystkiem ludzi ciężkiej pracy, których — zdawało się — czeka ponura przyszłość, a już nadszedł czas zaopatrywania się w los następnej, 31-ej Loterji Państwowej.

W oczywistym interesie każdego gracza leży branie udziału we wszystkich czterech klasach, nie zaś tylko w tej najponętniejszej. Pomijając bowiem, że zawsze łatwiej wydać jakąkolwiek sumę pieniędzy w czterech ratach, aniżeli odrazu, to pamiętać należy również i o tem, że ten, kto gra tylko w czwartej klasie, niepotrzebnie traci szanse wygrania w klasach poprzednich. A przecież wygrane te nie są do pogardzenia, skoro zawierają liczne wygrane po 100 i po 50 tysięcy, a pozatem mnóstwo pomniejszych, ale także ponętnych kwot.

Plan rozgrywki 31-ej Loterji uległ poważnym zmianom w porównaniu z poprzednią, a wraz z tem powiększyły się znacznie szanse łatwego zbogacenia się, albo choćby tylko brania bezpłatnego udziału w grze. Szanse te przysługiwać będą każdemu, kto w terminie nabędzie los.

Są one do waszego rozporządzenia u wszystkich kolektorów. Ciągnienie rozpoczyna się 18 b. m.

Za 20 złotych komunistą.

Na rozprawie przeciw 11 komunistom, toczącej się obecnie przed sądem przysięgłych w Krakowie, przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych. Pierwszy zeznawał krawiec z Żyrardowa **M. Rajner.** Nie przyznaje się on oczywiście. zwyczajem komunisty, do niczego. Drugi oskarżony **stud. fil. U. J. Kowalczyk,** u którego w domu znaleziono kompromitujące materjały, przyparty do muru przyznał się, **że za 20 zł. gaży miesięcznej kolportował ulotki komunistyczne.** Trzeci oskarżony **Fraenkel** obrał podobną taktykę jak Rajner i wypiera się winy.

Przesłuchiwanie dalszych oskarżonych rozpocznie się w poniedziałek.

——oOo——

Nasilenie szkarlatyny maleje.

W wydziale IX. sanitarnym Zarządu Miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 30. IX. do dnia 6. X. 1934 następujące choroby zakaźne: błonica 10. płonica (szkarlatyna) 8. dur brzuszny 5, odra 9, róża 3. krztusiec 3.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Migo".
Niedziela wiecz.: „Lilla Weneda".
Poniedziałek: Przedstawienia nie będzie.
Wtorek: „Lilla Weneda".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Pojedynek na dnie Oceanu.
WANDA: Czy Lucyna to dziewczyna.
APOLLO: Imperatorowa.
SZTUKA: Radosna godzina, Mickey Mouse.
UCIECHA: Markiza Yorisaka.
SŁONKO: I „Halka" Moniuszki z Kiepurą. II. Flip i Flap w wojsku.
PROMIEŃ: „Schowajcie swoje smutki", „Sherlock Holmes".
ADRIA: Nocny lot.
BAGATELA: Posażna jedynaczka, na scenie rewja p. t. Wiwat Bajan.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: Od 8—11 bm. „Rasputin".
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę film p. t.: „Szalona noc w Zoo". Ponadto dodatek i komedja.

—xx—

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę popołudniu, po cenach zniżonych, komedja paryska M. Achard'a „Migo". W komedji tej, opracowanej scenicznie przez reż. Karbowskiego udział biorą pp.: Gryf-Olszewska, Tarnowiczówna, Kostecka, Starkówna, Solarski, Wojtecki, Kondrat, Pągowski, Staszewski, Turski, Woźniak, Woźnik.

Wieczorem powtórzenie tragedji J. Słowackiego „Lilla Weneda", w nowej inscenizacji Dyr. J. Osterwy, w oprawie dekoracyjnej prof. K. Frycza. W sztuce udział biorą pp.: Osterwa, Ankwicz-Szyjkowska, A. Halska, art. dram. Teatru Narodowego w Warszawie, Tarnowiczówna, Burnatowicz, Nowakowski, Pągowski, Staszewski, Wojtecki, Woźniak, Woźnik, Wroński. Muzyka Dyr. B. Wallek-Walewskiego.

„Lilla Weneda" powtórzona będzie we wtorek.

ARTUR RUBINSTEIN, doskonały pianista-wirtuoz, którego technika, głębia uczucia i skończona doskonałość interpretacji stawia w rzędzie doskonałych pianistów, wystąpi u nas tylko jeden raz, a to **dziś, w niedzielę, 7 bm. w Starym Teatrze.** Wspaniały program obejmuje znakomite utwory literatury fortepianowej.

Otwarcie nowego roku szkolnego na Uniw. Jag.

Uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego na Wszechnicy Jagiellońskiej rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem w kościele akademickim św. Anny. Przybyło na nie grono profesorów Uczelni z rektorem **dr. St. Maziarskim** na czele, przedstawiciele władz i bratnich instytucyj, oraz liczna młodzież akademicka, która wypełniła szczelnie świątynię. Nabożeństwo odprawił dziekan U. J. ks. prof. **dr. Kaczmarczyk.** Po nabożeństwie profesorowie, przybrani w togi, udali się w pochodzie do auli Uniwersytetu, którą wypełniła publiczność, oraz młodzież.

Na inaugurację do auli Uniwersytetu przybyli również przedstawiciele władz, p. wojewoda **Kwaśniewski,** dziekan kapituły katedralnej ks. prałat **Ślepicki,** ks. prałat **Masny** i t. d.

Uroczystość rozpoczęła się pieśnią „Gaude Mater Polonia" odśpiewaną przez **Chór Akademicki,** który śpiewał również w czasie nabożeństwa w kościele św. Anny. Następnie zabrał głos rektor U. J. prof. **Maziarski** przedstawiając sprawozdanie z działalności za rok 1933/34. Mowca zaznaczył, że po raz drugi ma zaszczyt otwierać rok akademicki. W mowie inauguracyjnej wygłoszonej w roku ub. rektor wyraził obawy o dalsze losy i rozwój Uczelni w związku z wchodzącą wówczas w życie nową ustawą akademicką. Obawy te okazały się na szczęście płonnemi. w wielu bowiem wypadkach Ministerstwo Oświaty pozostawiło, na propozycję Uniwersytetu, bez zmian różne przepisy i rozporządzenia, mimo, że ich zmiany domagała się nowa ustawa.

„Było to i jest koniecznym wynikiem — mówił p. Rektor — **niezupełnego przemyślenia całej ustawy przed jej uchwaleniem przez ciała ustawodawcze** oraz niemożności wprowadzenia jej odrazu w życie bez rzeczywistego uszczerbku i bez zahamowania czynności szkół akademickich. Ustawa bowiem wprowadziła cały szereg nowości, które wymagają długich i mozolnych studjów nad ich należytem rozwiązaniem, a czasu było tak niewiele, a z drugiej strony życie samo i praktyka wykazała, że w wielu wypadkach

DAWNIEJ BYŁO LEPIEJ

i że trzeba będzie, to co było przywrócić. Bo jednak uniwersytety jako placówki nauki mają specjalny charakter, mają starą tradycję, z której czerpać należy przy wprowadzaniu wszelkich nowych ustaw.

Pierwszy rok nowej niejako ery minął pomyślnie niż się tego spodziewałem. Prócz bolesnego zwinięcia 8-miu katedr, zaraz po wprowadzeniu ustawy, innych redukcji Uniwersytet nie doznał, a zamiar skasowania stopniowo wydziału rolniczego, o którego los drżeliśmy kilka tygodni, został zaniechany".

Właściwe swoje sprawozdanie rozpoczął p. Rektor od pożegnania tych, którzy opuścili nasze mury, zmuszeni do tego wiekiem względnie stanem swego zdrowia. Przeszli w stan spoczynku: z wydziału teologicznego zasłużony **ks. prof. dr. Maciej Sieniatycki;** z wydziału filozoficznego profesorowie: **Wł. Natanson,** fizyk o światowej sławie, **Henryk Hoyer,** uczony wielkiej miary, o znanem w świecie naukowem nazwisku, wreszcie Stanisław Windakiewicz, wytrawny znawca historji literatury polskiej.

„Należałoby mi pożegnać także grono Kolegów, których katedry zostały z dniem 1-go października ub. r. zwinięte a oni sami

Przedsiębiorstwo Elektrotechniczne
Inżynier Bolesław JURSKI
Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Telefon 131-98,

Efektowne i tanie oświetlenie wnętrz i wystaw lokali handlowych osiąga się używając **żarówek „Rex"**
Oferty i prospekty na żądanie bezpłatnie.

przeniesieni zostali w stan nieczynny. Są to profesorowie: Jan Glatzel z wydziału lekarskiego, Adam Heydel z wydziału prawniczego, Stanisław Kot i Juljan Pagaczewski z wydziału filozoficznego. Jednak **do dnia dzisiejszego nie nastąpiła decyzja co do dalszego ich losu, więc pożegnanie ich odkładam na później“.**

STAN LICZEBNY UNIWERSYTETU.

Liczba profesorów, którzy ukończyli 65 rok życia na wszystkich wydziałach doszła w tym roku do 17. Poza tem personel nauczycielski przedstawia się w następujący sposób: profesorów honorowych i zwyczajnych **było 79, nadzwyczajnych 35, tytularnych 6, docentów 100, zastępców profesorów 22.** Mimo tej na oko pokaźnej liczby kilka katedr było nieobsadzonych.

Nominacyj nowych profesorów lub przesunięcie ich z nadzwyczajnych na zwyczajnych, było w ubiegłym roku zaledwie kilka, i tak:

na wydziale prawniczym nadzw. prof. **dr. J. Lande** został mianowany profesorem zwyczajnym,

na wydziale filozoficznym **prof. dr. A. Kleczkowski** z Poznania został mianowany profesorem zwyczajnym germanistyki,

a profesorami nadzwyczajnymi: **dr. Tadeusz Ważewski** matematyki, **dr. St. Kołaczkowski** historji literatury polskiej, **dr. K. Stołyhwo** antropologji fizycznej, wreszcie **dr. J. Ziłyński** języków ruskich.

Na wydziale rolniczym zastępca profesora **dr. Teodor Marchlewski** profesorem nadzwyczajnym hodowli ogólnej, drobnego inwentarza i mleczarstwa.

Natomiast stracił Uniwersytet dwóch profesorów, którzy przenieśli się na katedry do Warszawy, obaj z wydziału filozoficznego, prof. dr. **St. Wędkiewicza** i prof. dr. J. Bystronia.

Liczba nowych zatwierdzonych przez p. Ministra docentów nie była też zbyt znaczna. Habilitowali się: na wydziale teologicznym ks. dr. A. Fic z zakresu Pisma św. Starego Testamentu i archeologji biblijnej, na wydziale lekarskim dr. J. Miodoński z zakresu laryngologji, na wydziale filozoficznym dr. J. Metallmann z zakresu filozofji przyrody, dr. J. Fudakowski, oraz dr. Z. Kołodziejski z zakresu zoologji.

Terenem pracy profesorów i asystentów to zakłady i pracownie naukowe. Pod tym względem stosunki naogół **są bardzo opłakane;** śmiało można powiedzieć, że prócz 2 zakładów na wydziale lekarskim (zakładu weterynarji i medycyny doświadczalnej oraz kliniki neurologiczno-psychjatrycznej i może jeszcze zakładu fizycznego na wydziale filozoficznym) wszystkie inne pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

„Żywiłem do ostatka nadzieję, że może już w najbliższych tygodniach zyska Uniwersytet wykończony wspaniały gmach Kliniki położniczo-ginekologicznej i że niebawem otworzymy ją uroczyście dla użytku chorych. A jednak w ostatnich dwóch tygodniach powstały pewne trudności“.

Finansowo położenie Uniwersytetu nie przedstawia się różowo. **440 tys. zł. rocznej dotacji obsolutnie nie wystarcza.**

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Rektor wspomniał o pomyślnym stanie budowy **Bibljoteki Jag., która jeszcze przed zimą stanie pod dachem.** Mówił również o żywym kontakcie naukowym Uniwersytetu z zagranicą.

Dłuższy ustęp przemówienia poświęcony został młodzieży. Ciekawsze wyjątki tej części mowy p. Rektora podamy w dniu jutrzejszym.

Po p. Rektorze Maziarskim zabrał głos **prof. Krzyżanowski,** który wygłosił ciekawy odczyt na temat **„Bogactwo zeszłego wieku“.**

Gdy prof. Krzyżanowski skończył swą prelekcję a uczestnicy inauguracji opuszczali aulę z grupy młodzieży obecnej w sali padły okrzyki **„Niech żyje narodowy uniwersytet“, „Niech żyją profesorzy narodowcy“, „Niech żyje numerus nullus“.** Okrzyki te podchwycone zostały przez młodzież.

PIERWSZORZĘDNY
ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA“
Jana Wolnego
plac Szczepański 2, Telefon 103-31
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok do wszystkich krajów.
Mniej zasobnym daleko idące ustępstwa

Wolne osady na Pomorzu
dla małorolnych z wojew. krakowskiego.

(A. M.) W związku z akcją przesiedlenia małorolnych dotkniętych klęską powodzi, Urzędy Wojewódzkie, na których terenie znajdują się kolonje przeznaczone dla osadników, sporządzają spisy wolnych do objęcia osad. Ostatnio Pomorski Urząd Wojewódzki donosi, że **na terenie jego województwa znajdują się następujące wolne osady:** 1) w majątku Zielonka w pow. sępoleńskim 2 osady; 2) w mająt. Mała Słońca w pow. tczewskim 1 osada; 3) w mająt. Ciecholewy w pow. chojnickim 8 osad; 4) w mająt. Papaszyn w pow. chełmickim 4 osad.

Osady te, **przeznaczone dla powodzian województwa krakowskiego,** posiadają bardzo dogodne położenie komunikacyjne przy szosach w odległości kilku zaledwie kilometrów od stacyj kolejowych. Osady w majątku Zielonka i Mała Słońca są już zabudowane, osady zaś w majątku Ciecholewy i Papaszyn **będą zabudowane w ciągu października.**

Kandydaci na nabywców wymienionych osad, winni kierować zgłoszenia do swego Starostwa, w miejscu zamieszkania, za pośrednictwem którego wszelkie formalności związane z przesiedleniem się, mogą być załatwione.

Z uwagi na to, że osady posiadają zabudowania, względnie wkrótce będą zabudowane i wymagają opieki, oraz, że nastała pora robót polnych, zainteresowani rolnicy pragnący się przesiedlić z dotychczasowych karłowatych gospodarstw, dotkniętych powodzią, powinni szybko się decydować na przesiedlenie i przyspieszyć **wstępne kroki związane z procedurą nabycia działki z parcelacji.**

Przyczyny niedomagań
w kolejowej służbie ruchu.

W związku z naszym artykułem zawierającym uwagi na temat katastrofy krzeszowickiej, otrzymujemy od jednego z fachowców służby kolejowej szereg uzupełniających uwag i spostrzeżeń, które będą niewątpliwie ważnym przyczynkiem do wniosków, jakie z tej tragicznej katastrofy należy wyciągnąć na przyszłość. Wprawdzie bowiem wśród przyczyn tego wypadku niemałą rolę grają braki techniczne urządzeń kolejowych, jak w szczególności brak automatycznej sygnalizacji, drewniane wagony w pociągu dalekobieżnym i t. d., niemniej jednak ważną jest kwestja obsady stanowisk urzędników ruchu. W tej sprawie pisze nam nasz korespondent:

Przez 20 lat pełniłem służbę ruchu, z czego 11 lat na stacji Kraków, przed wojną i w czasie wojny, mam więc dość doświadczenia by móc coś o tych sprawach powiedzieć.

Słusznie stwierdza autor artykułu „Na marginesie katastrofy krzeszowickiej“, że zbrodnią wobec obywateli jest niekierowanie się fachowością, sumiennością i doświadczeniem kandydata przy obsadzaniu posterunku urzędnika ruchu. Tymczasem dzieje się tak, że na ważne stanowiska w dziale ruchu, mianuje się ludzi, którzy **służą na kolei zaledwie po kilka lat.** I tu jest przykra sprawa, gdy się porównuje obecne stosunki z czasami przedwojennemi. Przed wojną kontrolerem ruchu mógł zostać urzędnik, (wystarczyła mu tylko matura), który **kilkanaście lat pełnił służbę ruchu na wielkich stacjach,** który doskonale znał przepisy i posiadał wielką rutynę. Człowiek ten **musiał znać wszystkie bolączki stacyj i ludzi na powierzonym mu odcinku linji.** Nie musiał być inżynierem. Naczelnikiem oddziału (wówczas „inspektoratu“) był również pracownik tylko z maturą, ale posiadający **ponad 20 lat służby ruchu,** świetne kwalifikacje, **dużo doświadczenia,** oraz „naczelnikostwo“ w większych stacjach. W jednej z Dyrekcji małopolskich, naczelnikiem Wydziału Ruchu był doktor praw, mimo tego **znakomity wprost ruchowiec,** który na międzynarodowych konferencjach kolejowych imponował swoją wiedzą, rutyną i szybkością orjentacji, zagranicznym uczestnikom konferencyj.

To wszystko dowodzi, że w interesie zaufania publiczności do bezpieczeństwa w podróżowaniu, trzeba **uzależnić obsadzanie ważnych posterunków w służbie ruchu, od gruntownej znajomości przepisów, dłuższej praktyki ruchowej, wykonywanej pod okiem starszych ruchowców, nabytej rutyny i sumienności.** Trzeba uznać, że aby być dobrym ruchowcem, tj. urzędnikiem ruchu, czy kontrolerem, czy też jeszcze wyższym urzędnikiem ruchomym, wcale nie trzeba być inżynierem.

Inżynierowie są potrzebni tylko w służbie **mechanicznej, drogowej i ewent. zasobów.**

Piszę te słowa nie zapoznając zupełnie wartości inżyniera dla kolejnictwa i każdy inżynier służący w kolejnictwie przy ruchu musi przyznać, że wiadomości jego nabyte w czasie długoletnich studjów w niewielkim tylko procencie są dla służby wyzyskane. Mojem zdaniem i zdaniem wszystkich kolegów-ruchowców, główną przyczyną przejawiających się niedomagań w służbie ruchu, jest brak doświadczenia z powodu krótkiego czasu służby i zbyt młody wiek ludzi zajmujących trudne i odpowiedzialne stanowiska. **K.**

—oo—

Echa pozbawienia
Związku Turystycznego prawa
sprzedaży biletów kolejowych.

Nagłe odebranie Związkowi Turystycznemu w Krakowie **prawa sprzedaży biletów kolejowych** spowodowało w niektórych dziennikach komentarze, jakoby ten krok władz kolejowych **nie miał podstawy rzeczowej,** oraz jakoby kolej pozostała Związkowi dłużną z tytułu wzajemnych pretensyj znaczniejszą kwotę. Jak informuje Dyrekcja Kolei w Krakowie sprawa przedstawia się inaczej, mianowicie: **Kontrola przeprowadzona w biurze sprzedaży biletów kolejowych Związku Turystycznego** przy ul. Szpitalnej wykazała, i Związek **nie mógł wyrachować się z pewnych kwot za sprzedane bilety.** Na tej podstawie Ministerstwo Komunikacji postanowiło **rozwiązać umowę** ze Związkiem w sprawie sprzedaży przez biuro Związku biletów kolejowych. Odebranie Związkowi Turystycznemu prawa sprzedaży biletów kolejowych przez Dyrekcję Kolejową w Krakowie było zatem tylko **wykonaniem decyzji Ministerstwa.**

Konferencja Inspektorów szkolnych i instruktorów oświaty pozaszkolnej.

W dniach 5 i 6 bm. odbyła się w Krakowie w szkole powszechnej im. św. Scholastyki przy ul. św. Marka dwudniowa konferencja Inspektorów szkolnych i instruktorów Oświaty pozaszkolnej.

Obradom przewodniczył Kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego p. **Godecki.** Z ramienia Ministerstwa Oświaty brali udział w obradach Naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej p. St. Podwysocki i wizytator p. J. Janiczek.

Tematem obrad było omówienie prac z zakresu **oświaty pozaszkolnej w r. ub.** oraz program prac, na bieżący rok szkolny.

W drugim dniu po zakończeniu obrad uczestnicy zwiedzili Centralną Bibljotekę Nauczycielską oraz byli na premjerze „Lilli Wenedy“ w teatrze im. J. Słowackiego.

Rozszerzenie krakowskiej sieci wodociągowej.

W okresie od 1 marca do 1 października br. sieć rur wodociągowych zwiększyła się o 6.341.20 mb. — Zaopatrzono w wodę następujące ulice miasta: Boczną Wrocławską, Zamkniętą, Al. Focha, Okopy, Al. Grottgera, Rejtana, Widok, przedłużoną Konarskiego, Ks. Bkpa Bandurskiego, przedłużoną Kraszewskiego, przedłużoną Filarecką, Salwatorską, Konopnickiej, boczną Felicjanek, boczną Wielickiej, Polną, przedłużoną Lenartowicza, Jadwigi z Łobzowa, Moniuszki, Brodowicza, Wyczółkowskiego, boczną Prądnickiej, Morawskiego, boczną Chocimskiej, Kawiory — na gruntach „Esge“, boczną Al. 29 Listopada i Olszańską.

Dla zwiększenia ciśnienia wody w dzielnicy XVII wykonano **drugi rurociąg zasilający** o średnicy 20 cm. w ulicach Krowoderskiej i Mazowieckiej. Ponadto poza granicami miasta wykonano rurociągi wodociągowe w Al. Kasztanowej na Woli Justowskiej i do Lasu Wolskiego. — W powyższym okresie połączono **146 realności** z wodociągiem miejskim.

—00⁰00—

25 lat pracy w zawodzie introligatorskim.

Krakowski cech introligatorów, obchodził onegdaj 25-lecie pracy zawodowej swego wicecechmistrza **p. Antoniego Polony'ego.** Po Mszy św. odprawionej przez **Ks. M. Kuznowicza** w kaplicy Bursy Związkowej przy ul. Skarbowej, odbyła się na sali cechowej „Na Kotłowem“ uroczystość wręczenia p. Polony'emu pamiątkowego dyplomu. Cechmistrz introligatorów **p. Piotr Grzywa,** który w serdecznych słowach uczcił zasługi Jubilata na polu pracy zawodowej i społecznej. W południe w salach **Koła Mieszczańskiego,** odbyło się przyjęcie dla uczestników tej rzemieślniczej uroczystości.

—oo—

ANTONI ROTHE
Fabryka świec kościelnych
poleca
znane ze swej dobroci wyroby
Kraków, ul. Sławkowska 20
Tel. Nr. 121-74. Rok zał. 1879.

Otwarcie nowej wystawy w Pałacu Sztuki

Wystawa październikowa otwarta będzie dziś o godz. 12 w poł. Składają się na nią: Wystawa zbiorowa Edwarda Matuszczaka, wystawa zbiorowa Józefa Pieniążka, obejmująca cykl, podtatrzański akwarel z Podhala, Orawy i Spiszu, kolekcję prac L. Pinkasówny, wreszcie wystawę bieżącą, na którą nadesłali dzieła następujący artyści: Z. Albinowska Minkiewiczowa, Aneri, W. Augustynowicz Dąbrowska, A. Boba, St. Borysowski, J. Czechowicz, E. Czerwonka, K. Dzieliński, M. Filipkiewicz, T. Grott, F. Hayder, Wlast. Hofman, Z. Jarosz, Z. Kałuński, A. Karpiński, J. Kasarab, H. Kornerówna, Cz. Kiełbiński, St. Kopystyński, T. Korotkiewicz, T. Korpal, J. Krasnowolski, J. Książek, L. Kusztelanowa, S. Ligasówna, R. Łysakowski, A. Markowicz, L. Misky, T. Mróz, St. Paciorek, Fr. Pautsch, J. Pazdanowski, J. Pfeferberg, J. Pinkas, K. Podsadecki, M. Rekucki, Dr. Rychter Janowska, M. Samlicki, W. Sawulak, B. Serwin, T. Seweryn, K. Sichulski, A. Soldinger, T. Stasiak, J. Stasiniewicz, J. Śliwka, J. Zaremba i K. Ziegler.

Dr. Adam Zylber
choroby płuc
ordynuje od 3—4.
Kraków, ul. Wielopole 11. Telefon 176-95.

Waluty w obrotach bankowych.

Kraków, 6. października. Giełda, jak zwykle w sobotę nieczynna. W prywatnych obrotach bankowych nie uwidoczniły się żadne specjalne zmiany kursów, poza bardzo lekką zwyżką funta angielskiego. Na rynku walutowym pojawiła się od dwóch dni znaczna ilość czeskich koron (gotówka) co też przyczyniło się do pewnego obniżenia kursu tej waluty. Notowano: **dolar** 5.23—5.24 zł. **funt angielski** got. 25.75—25.90, **marka niem.** 193.50—195.50, **korona czeska** 21.60—218.0, wypłata na Pragę 22.05—22.15, **szylingi austr.** 98—99.50.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY RENTGEN HELIOTERAPJA
Prof. Dr. W. Lepkowski
Dr. L. Sieppel
ordynuje od 12—2, 4—6.
Kraków, Straszewskiego 26, tel. 102-39.

PRZEBIEG SIEWÓW OZIMIN.

Według komunikatu Gł. U. Stat., siewy ozimin odbywały się według większości doniesień korespondentów rolnych (81% odpowiedzi) w warunkach pomyślnych. **Jedynie w woj. krakowskiem 65% odpowiedzi i lwowskiem 49% odpowiedzi korespondentów stwierdziło niepomyślne warunki dla siewu zbóż ozimych.**

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

październik.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Przyrost naturalny wzrósł.

Gł. Urz. Statyst. ogłosił zestawienia dotyczące małżeństw, urodzin i zgonów w pierwszem półroczu. W porównaniu z rokiem ubiegłym nieznacznie spadła liczba zawartych małżeństw, **natomiast spadła znacznie liczba zgonów.** W rezultacie przyrost naturalny w roku bieżącym **jest większy o 1.3 proc.**

Bóle w żołądku, ściskanie w dołku, obstrukcje, gnicie w kiszkach, gorycz w ustach, złe trawienie, bóle głowy, obłożony język i bladą cerę łatwo usunąć przez częste stosowanie wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa“**, biorąc wieczorem przed udaniem się na spoczynek pełną szklankę takowej. — Zalecana przez lekarzy.

Imieniny marszałka Piłsudskiego świętem państwowem.

Warszawa, 6. października (Tel.). Izba II Karna Sądu Najwyższego, rozpatrując kasację sądową z art. 18 prawa o wykroczeniach, wynikłą na tle **lekceważenia uroczystości państwowych wydała orzecz. że uroczystości z okazji imienin marsz. Piłsudskiego mają charakter i są uroczystościami państwowemi,** zatem działanie będące wyrazem ich lekceważenia jest **demonstrowaniem niechęci i lekceważenia** w stosunku do państwa polskiego.

Wycieczka niemieckich urzędn. w Polsce

Warszawa, 6. października (Tel.). Od 1 do 3 października bawiła w Warszawie **wycieczka urzędników niemieckich, mianowicie wycieczka 11 nowomianowanych referendarzy regencji królewieckiej w Prusach Wschodnich.** Towarzyszył im docent uniwersytetu w Królewcu **dr. Serafin.** Wycieczka miała na celu zapoznanie urzedników **z ustrojem władz i urządzeń publicznych w Polsce.**

Projekt wiceministra Jastrzębskiego odrzucony.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.). Krążą pogłoski, że **głośny projekt zmiany ustawy o ubezpieczeniach społecznych, opracowywany przez wiceministra Jastrzębskiego został zupełnie odrzucony.** Opracowanie nowego projektu powierzono podobno Prezydjum Rady Ministrów i po ostatecznem ustaleniu ma on być podobno przedstawiony Sejmowi do uchwalenia.

—oo—

Warszawa, 6. października (Tel. wł.). Na **poniedziałek zapowiedziano ostatnie posiedzenie sądu partyjnego w sprawie senatora Wyrostka.**

LEKARZ-DENTYSTA

Dr. J. SYROP

specjalista w leczeniu, **ropienia dziąseł i prostowaniu** zebów krzyworosnących

wrócił

i **ordynuje Plac W. W. Swiętych 10.**

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.) **Giełda dewizowa:** Belgja 123.55, Holandja 358.75, Kopenhaga 115.60, Londyn 25.87, Nowy Jork 5.25, Oslo 130.10, Paryż 34.89, Praga 22.09, Szwajcarja 172.67, Sztokholm 133.45, Włochy 45.35, Berlin 212.90. Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolary prywatnie 5.24, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91, marka niemiecka 195.75, funt szterlingów 25.87, czerwoniec rosyjski 160.00 zł. za 100 czerwońców. Przed paru dniami za 100 czerwońców płacono 117 złotych.

Papiery procentowe: budowlana 47.50, stabilizacyjna 76.50, premjowa dolarowa 53.45, dolarowa 74, kolejowa konwersyjna 62.75, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 93.50, Cukier 28.50, Lilpop 10.15, Ostrowiec 21. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych i akcyj przeważnie mocniejsza. — W obrotach prywatnych pożyczka dillonowska 85.25, śląska 68.25.

Ulgi podatkowe dla dotkniętych powodzią.

Warszawa, 6 października (Tel.). Od **1** października obowiązuje okólnik ministra skarbu, **przyznający ulgi podatkowe dla płatników, dotkniętych klęską powodzi.** Ulgi podatkowe przewidują **zmazanie zaległości w podatku gruntowym, przemysłowym, od lokali, od placów nie zabudowanych, od nieruchomości w gminach wiejskich,** w podatku dochodowym, wojskowym, spadkowym, od darowizn, w opłatach stemplowych i nadzwyczajnej daninie. Dyrektorzy izb upoważnieni są **do umarzania z urzędu albo na indywidualne podania płatników zaległości podatkowych,** powstałych w okresie do **1 grudnia 1931 r.** Okólnik zawiera dokładne wskazówki co do tego, **w jakich granicach mają być przyznawane ulgi.** Naczelnicy urzędów skarbowych są upoważnieni do umarzania zaległości w podatku **gruntowym, dochodowym przemysłowym od lokali i od nieruchomości** do 1 grudnia 1931 do wysokości **100 zł.** w każdym z tych podatków dla poszczególnych płatników. Łączna kwota umorzonego podatku dla jednego podatnika **nie może przekraczać 300** zł. Okólnik powyższy obowiązuje w gminach dotkniętych powodzią na terenie województw: **kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, lwowskiego, pomorskiego i warszawskiego.**

———ooOoo———

Niezwykły podstęp żydowskiego adwokata.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.) Warszawska Rada Adwokacka podjęła **śledztwo dyscyplinarne** przeciwko adwokatowi Sz. Reinbergowi w osobliwej sprawie. Jeden z adwokatów radca prawny pewnego banku, **został odwieziony do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej.** Wtedy Reinberg napisał do centrali tego Banku obszerny list, z zapytaniem, **czy centrali wiadomo, że radca prawny oddziału warszawskiego „został skazany prawomocnym wyrokiem sądu (!) za wystąpienia antypaństwowe na ciężkie roboty“.** W rezultacie Reinberg **ofiarował swoje usługi bankowi w charakterze radcy prawnego.** Centrala odesłała list do oddziału warszawskiego, a ten **skierował go do Warsz. Rady Adwokackiej.** W międzyczasie Reinberg zwrócił się po raz drugi do centrali owego banku ze swoją ofertą, a centrala odpowiedziała, iż propozycję przesłała oddziałowi banku. Decyzji **Rady Adwokackiej należy oczekiwać w nadchodzącym tygodniu.**

—oo—

Zawiadamiam,

że z dniem 27-go sierpnia 1934 r.

został otwarty

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„HUMANITAS“

w KRAKOWIE

przy ul. Blich L. 3. Tel. 111-04 i 181-04.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, oraz ekshumuje i przewozi zwłoki do wszystkich krajów Europy.

Ceny konkurencyjne!

Z poważaniem

S. Sławowiak.

Niemcy chcą się uwolnić od klauzul militarnych.

Paryż (PAT). Najsensacyjniejszą wiadomością podaną przez prasę poranną jest informacja zamieszczona w „Echo de Paris“ a potwierdzona przez „L'Oeuvre“, które to dzienniki dowiadują się, jakoby ze „źródeł miarodajnych“ iż **główne dowództwo Reichswehry domaga się stanowczo, aby rząd Rzeszy niemieckiej odrzucił oficjalnie klauzule militarne Traktatu Wers., gdyż zwiększenie efektywów i fabrykacja materjału wojennego oraz tanków, nie mogą być już dłużej ukrywane.**

„Echo de Paris“ twierdzi, że gen. **Blomberg** postawił datę **1-go października** jako ostateczny termin wypowiedzenia tych klauzul. Podobno jednak **miał się temu sprzeciwić minister v. Neurath.**

Oba wymienione wyżej dzienniki twierdzą, że **sprawa ta została tylko chwilowo odłożona.**

Wojna domowa w Hiszpanji

Madryt, 6 października. **Sytuacja strajkowa w Hiszpanji zdaje się ulegać poprawie, co przynajmniej wynika z sytuacji w stolicy. Niektóre sklepy, przedewszystkiem spożywcze zostały otwarte. Tramwaje na niektórych linjach podjęły komunikację, kursują jednak pod silna ochroną wojskową. Poczta podjęła ograniczoną działalność przy użyciu wojska. Dzienniki prawicowe ukazały się, jednakże w formacie zmniejszonym.**

Walki z rebeljantami w górach Asturji.

Madryt, 6 października. Sześć samolotów wojskowych przeleciało wczoraj ponad Mieres w Asturji. Na widok samolotów **rebeljanci pośpiesznie opuścili barykady, obawiając się bombardowania.** W okolicy Cabeza de Manzaneda rebeljanci **uzbrojeni w karabiny i karabiny maszynowe, zajęli pozycje obronne w górach.** W toku krwawej strzelaniny trwającej **kilka godzin, rebeljanci pobili gwardję narodową i zmusili ją do odwrotu.** Wysłano tam znaczniejsze posiłki wojskowe. Dziś rano doszło **do nowej walki,** gdy uzbrojeni rebeljanci usiłowali przeszkodzić wyladowaniu wojska na dworcu kolejowym.

Krwawe starcia robotników z gwardją.

Madryt, (PAT.)) Ruch strajkowy zatacza coraz szersze kręgi. W dzielnicach robotniczych Madrytu **doszło do krwawych zajść, w których wyniku padło trzech zabitych** a około 10-u odniosło rany. Wśród zabitych znajduje się **13-letnie dziecko.** Kilkoro dzieci odniosło również rany. Wojska rządowe **opanowały już kilka miast w okręgu górniczym Asturji. W San Sebastjan przy przywróceniu porządku współdziałała artylerja.** W punktach strategicznych **ustawiono karabiny** maszynowe. W miejscowości Mondrgon opanowanej przez zrewoltowanych robotników, **doszło do starcia pomiędzy oddziałem gwardji a strajkującymi.** W szeregu miejscowości baskijskich proklamowano strajk generalny.

Komunikacja kolejowa odbywa się w dalszym ciągu z przerwami. **Komitet syndykatów kolejowych opuścił Madryt, prawdopodobnie w celu przeprowadzenia strajku genralnego kolejarzy w całym kraju.**

W Barcelonie panuje naogół spokój. Wojska katalońskie zajęły punkty strategiczne, w celu zapobieżenia strajkowi.

W kilku **miejscowościach strajkujący usiłowali przeszkodzić nadejściu posiłków wojskowych.** Nad pozycjami rebeljantów krążą samoloty bombardowe.

Rewolucjoniści znęcają się nad wojskiem.

Londyn, (PAT.) Agencja Reutera donosi z Madrytu, że komunikacja z prowincjami, w których szerzy się ruch rewolucyjny, nie została jeszcze przywrócona. **Do stolicy napływają wiadomości o nowych walkach. W całym kraju aresztowano zgórą 2.000 osób.** W Astorga oddziały wojskowe otoczyły rewolucjonistów, którzy uzbrojeni są w karabiny maszynowe najnowszego typu. Władze wojskowe w Oviedo twierdzą, że żołnierze byli tam atakowani przez powstańców **znakomicie uzbrojonych.** Władze te spodziewają się, że **ruch rewolucyjny będzie niebawem stłumiony.** Według wiadomości z tych samych źródeł **rewolucjoniści dopuścili się szeregu okrucieństw wobec żołnierzy i policjantów.** W okręgu górniczym Oviedo **górnicy katoliccy współdziałają z wojskiem.** Powstańcy pozrywali tory kolejowe w wielu miejscowościach.

Rząd zwołuje parlament.

Madryt, 6 października. Rada Ministrów zebrała się dziś pod przewodnictwem premjera Lerroux'a celem zajęcia stanowiska wobec sytuacji wewnętrznej. **Rząd postanowił na wtorek zwołać parlament, któremu przedłoży projekt wzmocnienia autorytetu rządu.** Rząd wydał ogłoszoną przez radjo odezwę, w której **wzywa funkcjonarjuszy do powrotu do pracy, grożąc w przeciwnym razie wydaleniem ze służby.** Wedle komunikatu oficjalnego służba w urzędach publicznych funkcjonuje dziś prawie normalnie. **Strajk generalny załamuje się.**

Sytuacja jednak w kraju **wciąż jeszcze jest bardzo groźna.** Wedle doniesień z Barcelony **strajk trwa tam w całej pełni.** Rząd kataloński utrzymuje jednak porządek. **W miastach Asturji a przedewszystkiem w Zagłębiu węglowem, walki trwają z niesłabnącem natężeniem.** W wielu wioskach proklamowano **komuny na budynkach miejskich wywieszono flagi komunistyczne.**

Granica hiszpańsko-francuska zamknięta

Paryż (PAT). Jak donosi „Matin“ **w dniu wczorajszym zamknięta została granica francusko-hiszpańska.**

DOTĄD 100 ZABITYCH.

Paryż (PAT). Jak donosi specjalny korespondent „Journal“, **liczba ofiar rozruchów w Hiszpanji wynosi już zgórą 100 zabitych,** z tego około 70 przypada na samą Asturję.

Układ Stolicy Apost. z rządem Mandżurji.

Czangczun, (PAT.) Urzędowo donoszą, **że** na podstawie porozumienia między rządem mandżurskim a stolicą apostolską **katolickie władze kościelne Mandżuko podporządkowane będą władzom kościoła katolickiego w Chinach.** W Mandżuko utworzona zostanie **specjalna diecezja.**

Dyplomata litewski oskarżony o nadużycia.

Kowno, 8 października. Przed tutejszym sądem powiatowym rozpoczął się dziś sensacyjny proces przeciw dawnemu długoletniemu posłowi litewskiemu w Berlinie Sidzikaskasowi, oskarżonemu o **sprzeniewierzenie pieniędzy przeznaczonych na cele dobroczynne.** Akt oskarżenia zarzuca mu, że jako poseł pełnomocny, pobierał od litewskich konsulów honorowych sumy pieniężne rzekomo na cele dobroczynne, zatrzymując je dla siebie. Zdefraudowana suma wynosi 88 tysięcy marek niemieckich.

Ludność Saary będzie mieć swobodę głosu

Saarbruecken, 6 października. **Komisja plebiscytowa Zagłębia Saary wydała do ludności odezwę,** w której **zapewnia, że tajne i swobodne głosowanie podczas plebiscytu będzie mieszkańcom bezwarunkowo zapewnione.**

Zarobki spadły blisko o połowę.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.) Sporządzono bardzo ciekawą **statystykę spadku zarobków wskutek kryzysu gospodarczego.** Suma płac pracowniczych, nie licząc uposażeń państwowych, **zmniejszyła się z 4.850.000.000 zł. do około 2.800.000.000 zł. rocznie.**

NIE BĘDZIE ZNIŻEK KOLEJOWYCH DLA UZDROWISK.

Warszawa, 6. 10. (Telef. wł.). W dniu 31 października upływa **termin 50% zniżki przy powrotach z uzdrowisk. —** Związek uzdrowisk wystąpił do Ministerstwa Komunikacji o przyznanie tych zniżek na czas dłuższy. Ministerstwo odpowiedziało **odmownie.**

Wypadek kolejowy pod Mydlnikami.

Po Krakowie, który nie otrząsnął się jeszcze z fatalnego wrażenia, jakie wywarła na niem katastrofa kolejowa pod Krzeszowicami, rozeszła się wczoraj wieść o nowej katastrofie na tej samej linji. Na szczęście pogłoski okazały się nie zupełnie ścisłemi. Za katastrofę okrzyczano mały wypadek, który **zdarzył się na stacji** w Mydlnikach.

U lokomotywy pociągu robotniczego, **zdążającego rano z Trzebini do Krakowa, zerwał się borbowód i zarywszy się w ziemię spowodował nagle zatrzymanie się pociągu, który co** tylko ruszył ze stacji Mydlniki. **Wypadku w ludziach nie było.**

Dziś i codziennie „WANDA“ w teatrze świetlnym

Wielkie święto krajowej produkcji!

Arcydzieło filmowe które przewyższa wszystkie najwybitniejsze produkcje zagraniczne. — Czegoś takiego jeszcze nie było! Czegoś takiego u nas dotychczas nie stworzono!

CZY LUCYNA TO DZIEWCZYNA??

Czarująca komedja rozśmieszająca do łez wg. scenarjusza KONRADA TOMA. W rol. głównych poraz pierwszy w roli męskiej (!) **Jadwiga Smosarska Eugenjusz Bodo** Mieczysława Ćwiklińska, Władysław Grabowski, Kazimiera Skalska, Zygmunt Chmielewski, Paweł Owerło, Zofja Czaplińska, Ela Antoszówna, Czesław Skonieczny. — Reżyserja: Juljusz Gardan. — Muzyka: H. Wars. — Piosenki: Schlechter i Tom. — Kto się chce dobrze ubawić kto chce zobaczyć film naprawdę wesoły i dobry musi oglądnąć tę arcywesołą farsę — Początek seansów w dnie powszednie o godz. 5. 7 i 9·10. W niedzielę i święta od godziny 3 popoł. — Program Nr. 5. — Sala centralnie wentylowana.

W sobotę dnia 6 października b. r. o godzinie 3 popoł.

W niedzielę dnia 7 października b. r. o godz. 10 i 12 przedp.

PORANKI FILMOWE:

TWE USTA KŁAMIĄ z Normą Shearer **Ceny miejsc od 50 gr.**

Najwyższe odznaczenie na Wystawach w Katowicach i Radomiu.

Największy w Polsce

Skład Aparatów i Przyborów Kościelnych

Pracownia: Telefon 134-65.

Fr. [illegible] i Ska

Kraków, ul. Bracka 2.

Sklep: Telefon 123-30.

Posiada na składzie wielki wybór materjałów na **SZTANDARY**, oraz zakończeń do tychże z bronzu, złoconych, srebrzonych, z emblematami **Organizacyj Wojskowych, Legjonowych, Strzeleckich, Cechowych, Harcerskich, Strażackich i t. p.**

Maturyczne i dokształcające kursy

„WIEDZA”

KRAKOW, UL. STUDENCKA 41/1

przygotowujące **w drodze korespondencji**, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów oraz **na lekcjach zbiorowych w Krakowie**.

przyjmuje wpisy na nowy rok szkolny 1934/35 i to na:

1) Kurs maturyczny gimnazjum.
2) Kurs maturyczny półroczny repetytoryjny
3) Kurs średni do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjalnych.
4) Kurs niższy z zakresu 4-ch klas gimn.
5) Kurs 7-miu klas szkoły powszech.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, prócz materjału naukowego, **tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania.** Nadto obowiązkowe kollokwja (egzaminy) badają 2 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Opłaty b. niskie. **Prospekty darmo.**

Wykładają wybitne siły fachowe.

Sygnatura: X. Km. 625/34.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru X. Jan Pałasz mający kancelarję w Krakowie, przy ul. Garbarskiej Nr. 7, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 13 października 1934 r. o godz. 10 w Krakowie ul. Chodkiewicza Nr. 17 odbędzie się licytacja ruchomości, składających się z mebli oraz urządzenia i maszyn masarskich.

Oszacowanie nastąpi na miejscu przy sprzedaży.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Kraków, dnia 23 września 1934 r.

Komornik Sądu Grodzkiego rewiru X.
(—) **Jan Pałasz.**

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru I.
ul. św Gertrudy 23.
Sygn. I. Km. 2412/34.
Dnia 2 października 1934.

Obwieszczenie.

W dniu 17 października 1934 o godzinie 12-tej, sprzedane będą w Krakowie przy ul. Stolarskiej L. 11, w drodze publicznej licytacji, następujące ruchomości: urządzenie domowe, garderoba, naczynia i lichtarze. Ruchomości te ocenione będą w czasie licytacji. (Art. 588. § 2, k. p. c.). Można je oglądać w powyższym dniu i pod wskazanym adresem o godzinie 12-tej.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
(—) Mgr. Stanisław Ścierański.

WITRAŻE I OSZKLENIA W OŁOWIU

od zł. 25.— metr kwadratowy

najładniej i najlepiej wykona znany od 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW I OSZKLEŃ

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 106-16 (dom własny).

przyjmuje również reparacje i odnowy.

Fachowa obsługa. **Fachowa obsługa.**

Kosztorysy i porada bezpłatnie. Dostarcza również ramy lub szyny żelazne

15 złotych medali w 31 lat pracy.

Kapelusze

męskie

na obecny sezon

poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24

Dom XX. Marków.

Wykonuje wszelkie reperacje.

Złóż składkę na powodzian!



Najniższe ceny!

Największy wybór!

Wózki dziec. od zł. 28.—, lalkowe od zł. 17.—, **ŁÓŻECZKA** dziecięce od zł 55.—, **ROWERY** balonowe, drogowe, męskie, damskie, chłopięce, oraz wszelkie części rowerowe, angielskie, francuskie, i krajowe. Opony i dętki stale świeży towar. **GRAMOFONY** koncertowe i walizkowe oryg. szwajcarskie od zł. 75.—, **SPRĘŻYNY**, igły, całe werki i membrany. **PŁYTY** gramofonowe najnowsze nagrania od zł. 1.80 **ROWERKI** dziecięce o 3 kółkach zł. 15. **HULAJNOGI** w najlepszem wykonaniu zł. 8.75. **LATARKI** elektryczne bajecznie tanie od 75 gr., żarówki 25 gr., baterje 38 gr., **ANODÓWKI** radjowe zł. 7.50. **ŻARÓWKI** do lamp elektrycznych gwarantowane zł. 1.10.

Dom Handlowy THE KRISCHER Kraków, Florjańska 9.



Pektoraliki,

koloratki

gumowane dla PT. Księży, bielizna, rękawiczki, skarpetki, kapelusze

poleca:

ROMAN SZCZERBA

Kraków,

ulica Florjańska 40

Wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek informacje o obecnem miejscu zamieszkania Edwarda Kwiatkowskiego syna Józefa i Marjanny z Pieślaków lat 38, urodzonego w Zychlinie, ożenionego z Karoliną z Ziętków vel Zentaków, ostatnio w r. 1923 przebywającego w Bydgoszczy na Wojskowej Szkole Mechaników Lotniczych uprasza się o podanie takowych do Konsystorza Ewangielicko-Reformowanego w Wilnie Zawalna 11

KALESONY

wiedeńskie długie oryginalny „Copper“

cena okazyjna zł. 6.

„Au Bon Marché“,

Kraków, ul. Grodzka 13.

Wydawnictwa Polskiej Agencji Telegraficznej

Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1934 r.	zł. 15.—
Życie Gospodarcze Polski w wykresach	zł. 15.—
Podział Administracyjny Państwa	zł. 3.50
Skorowidz kompetencyj teryt. władz państwowych i samorządowych na terenie Warszawy	zł. 2.50
Wykaz zniżek konwencyjnych cła	zł. 1.50
Prasa-Reklama	zł. 5.—
Prawo o stowarzyszeniach	zł. —.50

Wydawnictwa Komisji Normalizacji druków i wydawnictw państwowych przy Prezesie Rady Ministrów do nabycia w Oddziale P. A. T., Kraków ulica Mikołajska 32.

Do wynajęcia od 1 listopada 1934.

Trzypokojowe słoneczne mieszkanie z przynależnościami, pełny komfort. Kraków — Podgórze ulica Traugutta L. 24., wiadomość l. p. m. 6.

Absolwentka Gimnazjum, pisząca na maszynie, prosi o jakąkolwiek pracę. — Zgłoszenia do Adm. „Głosu Nar.“ pod 24-O.

Wszelkie

artykuły wchodzące w skład handlu korzenno-spożywczego, win, wódek i delikatesów, oraz świeżych owoców krajowych i zagranicznych — poleca po przystępnych cenach

KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI

KRAKOW, ULICA FLORJANSKA 49.

ROK ZAŁ. 1911. **TELEF. 112-20.**

Tapczany - otomany rozkładanki, materace, włosienne, tanio sprzedaje tapicer, św. Tomasza 4. Przyjmuje wszelkie reperacje nawet najbardziej zniszczonych.

KADZIDŁO

Kościelne Królewskie zł. 5.90, doborowe 4 zł. za kg. wraz z opakowaniem. Dostarcza Laboratorjum „Derma“, Kraków Plac Nowy 16/8.

Kapelusze męskie

Najnowsze modele— najniższe ceny!!!

Au Bon „Marche“,

Kraków, ul. Grodzka 13.

Ważne dla pań Gospodyń

Naprawiam maszynki

do mięsa z gwarancją dodaję części do tychże. Osadzam noże stołowe, ostrzę brzytwy, nożyczki itp. — Ceny zniżone — Wykonanie pierwszorzędne.

E. Myszkowski, ul. Dietlowska 46.

KAPELUSZE

dla Przewiel. Duchowieństwa poleca kapelusznik damski i męski

JAN KURZYDŁO

Kraków ul. św. Jana 12, również wykonuje wszelkie roboty w zakres kapeluszniczwa wchodzące. Wykonanie staranne. Ceny niskie.

ISTNIEJE PRZESZŁO 100 LAT

Odznaczona 20-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowemi, 10-ma złotymi medalami

Grand Prix Rzym 1926

Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926.

Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926

Złoty medal Wilno 1928, złoty medal P. W. K. Poznań 1929, złoty medal Wilno 1930.



Odlewnia dzwonów

KAROLA Schwabego

w Białej k. Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedościgniona jakości spiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych i zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrukcje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!

Ceny najniższe! Długoterminowe spłaty!

ZAKŁAD WITRAŻOWO - SZKLARSKI

JAN KUSIAK

Kraków, ulica Św. Jana 30.

wykonuje oszklenia w ołowiu i naprawy starych okien. —

Solidnie i tanio.

Spłaty ratalne. Spłaty ratalne.

T. Cieśliński, z Przemyśla,

wyjechał do Węgier,

adres do 28 b. m.

Tolcsva obok Tokaju.

Oferuje wina mszalne, Szamorodnery wytrawne, od 3.80 do 4.40 za 1 litr w beczkach fl. od 3.50.

Przepuklinowe Pasy

Opaski Brzuszne

Suspenzorja, prostotrzymacze

Aparaty ortopedyczne

Protezy ręczne i nożne, szczudła kule itp

Wykonuje we własnej pracowni

Narzędzia Lekarskie

oraz

uskuteczia: naprawy, ostrzenie i niklowanie

L. Knapiński Kraków

ul. Mikołajska 7. Tel. 159-50

Komornik
Sądu Grodzkiego
Rewiru VIII.
Kraków, Batorego 25. II. p.
Sygn. VIII. Km. 902/34.
Dnia 5. X. 1934.

Komornik Sądu Grodzkiego. Rewiru VIII. w Krakowie przy ul. Batorego L. 25, na zasadzie art. 604 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 18 października 1934 o godzinie 10-tej przedpołudniem przy ul. Lubelskiej L. 10 w Krakowie, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Józefa Taraby, Karola Taraby, Anieli z Łabużków Tarabowej, Wandy z Łabużków Tarabowej, Zygmunta Łabużka i Firmy „Wytwórnia mebli metalowych „Mars“ Bracia Tarabowie Spółka z o. o. w Krakowie, mających wartość ponad 500.— zł. Spis i szacunek rzeczy może być przejrzany na miejscu licytacji.

Komornik Sądu Grodzkiego. Rewiru VIII.
(—) Mgr. Władysław Wyrobek.

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 275 „Głosu Narodu"

Kraków, 7 października 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Tetralogja Walpole'a

GENEALOGJA „SAGI RODU HERRIESÓW"

Hugh Seumour Walpole liczy lat pięćdziesiąt. Pisać zaczął na kilka lat przed wojną światową, a choć pobyt w Rosji i w armji rosyjskiej w charakterze ochotnika sanitarjusza i późniejsze cywilne funkcje w ministerjum wojny odciągnęły go na dłuższy czas od pracy literackiej ma w swym dorobku około trzydziestu powieści i zbiorów nowel. Można tu odróżnić różne grupy geograficzne, wedle głównego tła utworów — a więc kornwalijską, polcesterską (wedle miasta Polchester, odpowiadającego w rzeczywistości Exeterowi) i rosyjską (opartą na wspomnieniach z wojny i rewolucji). Obecnie dodał Walpole do nich grupę cumberlandzką, na którą składają się cztery powieści: „Łotr Herries", „Judyta Paris", „Twierdza" i „Wanessa", objęte wspólnym tytułem „Sagi rodu Herriesów".

Pisząc swego czasu na tem miejscu o twórczości Walpole'a, wykazywałem u niego wpływy szeregu poprzedników — Scotta, Thackeray'a, Trollope'a, Jamesa, Conrada i Galsworthy'ego, zaznaczając jednak, że umiał obce pierwiastki sobie przyswoić i nigdy nie popadł w niewolnicze naśladownictwo. W „Sadze rodu Herriesów" widać również pewną zależność. Powieści te stanowią kronikę rodzinną dwustu lat, rzuconą na tło historji Anglji, głównie obyczajowej i kulturalnej, chociaż dzieje polityczne oraz polityczno-społeczne nie pozostają bez echa.

Tym sposobem Walpole rozszerzył w stronę odleglejszej przeszłości schemat Galsworthy'ego, który w dwuch trylogjach o Forsyte'ach i trzeciej, związanej z poprzedniemi, przedstawił pół wieku. Stworzył tym sposobem obyczajową odmianę powieści historycznej. Ale Forsyte'owie żyją, działają i robią majątki głównie w Londynie. Wieś w hrabstwie Dorset, z której przywędrowali, pojawia się jedynie epizodycznie w czasie sentymentalnej wycieczki Soamesa. Walpole przenosi scenę akcji do Londynu, do innych hrabstw angielskich i na kontynent. Lecz jego Herriesowie, choć rozrodzeni i potężni, nie zerwali węzłów, łączących ich z rodzinnem hrabstwem Cumberland z jego cudnemi jeziorami i górami. Jeżeli nie wszyscy, to najszlachetniejsi z nich (i najmilsi autorowi) czują pociąg do tych stron i bądź to wciąż je odwiedzają, bądź stale w nich mieszkają. Pociąga to za sobą opisy przyrody (efektowne, „ieraz nastrojowe i przeważnie wspaniałe) oraz sceny z życia ludu (rzadsze, nieraz malownicze, ale nieoparte na gruntowniejszej znajomości środowiska). Jednem słowem Walpole połączył tu dzieje pokoleń Galsworthy'ego z regjonalną powieścią Tomasza Hardy.

Jeżeli zaś idzie o sposób malowania życia, to nad „Sagą rodu Herriesów" unosi się duch Conrada. Czuje się, że dla autora ludzkie uczucia, porywy, wogóle przeżycia wewnętrzne są czemś równie istotniejszem, czemś, co zostaje na świecie mimo zgonu człowieka i wywiera wpływ na rzeczy, dziejące się po stu czy dwustu latach.

DZIEDZICZNOŚĆ

Walpole osiąga to wrażenie przez silny nacisk, jaki kładzie na dziedziczność. W rodzie Herriesów powtarzają się z odpowiedniemi modyfikacjami te same typy — do tego stopnia, że czytelnik czasem mógłby to przypisać metempsycho-zię. Jest pewien sen, który nawiedza kolejno członków różnych pokoleń — sen o białym rumaku, wydobywającym się potężnym wysiłkiem z lodowatej wody jeziora. To symbol wiecznie bojującej, a niezwalczonej natury ludzkiej.

Bohater ostatniej części Wanessy Benjie Herries, będąc starcem, bliskim ośmdziesiątki, rozczytuje się w pamiętniku Judyty Paris, z domu Herries, która ze wspomnień własnych i brata spisywała dzieje rodu. Lektura ta staje się dla niego czemś tak realnem, że rozpamiętując wypadki własnego życia, mimowoli włącza do nich wypadki z życia przodków. Nie wiemy, czy to starczy zamęt w myślach — anamneza.

Charakter i stosunek do otoczenia tego ostatniego protagonisty z cyklu Walpole'a tak przypominają postać i opinje protoplasty rodu, że Walpole zaznacza to nawet niezaszczytnemi przydomkami, nadawanemi im obom. Tytuł pierwszej powieści jest „Łotr Herries", tytuł pierwszej części „Wanessy" — „Łajdak" (możnaby zresztą użyć tej termonologji naodwrót, rogue a rascal to mniej więcej wszystko jedno). Mamy tu więc etykietę, która łączy obie postaci ludzi impulsywnych, skłonnych do wybryków, gardzących konwencją i skłóconych ze społeczeństwem. Lecz Walpole umiał dobrze ten sam typ indywidualizować i uniknął powtarzania się, które mu groziło. Może umyślnie stworzył sobie tę trudność, aby pokazać, że ją potrafi przezwyciężyć.

HERRIESOWIE PRZEDSTAWICIELAMI ANGLJI

Forsyte'owie Galsworthy'ego, to angielska wyższa klasa średnia. Herriesowie reprezentują wogóle angielską klasę średnią, tę, której naród zawdzięcza swą wielkość i trwałość swego bytu. Im bliżej jesteśmy końca tetralogji, tem wyraźniej zarysowuje się koncepcja autora, który parokrotnie zwraca na nią uwagę od siebie.

Oto obraz epoki wiktorjańskiej:

Anglja przodowała teraz światu, była w stanie materjalnego powodzenia i tryumfu, który doskonale odpowiadał charakterowi Herriesów. Żaden Herries nie odgrywał w niczem kierowniczej roli. Poprostu byli oni wszędzie i wywierali wpływ na wszystko.

To znów strajk generalny w maju r. 1926 — w jego opisie Walpole wyraźnie rywalizuje z Galsworthy'm. Pragnie nie tylko żywo odmalować wielki wstrząs społeczny, ale go i wytłumaczyć. Stanęły z sobą do boju klasa niższa i średnia. Dlaczego średnia wygrała? Dzięki swej świadomości celu, energji i zdecydowaniu. Herriesowie nie dali obalić przez siebie stworzonego i sobie odpowiadającego porządku rzeczy. Anglja ocalała, bo miała silną klasę średnią. Rosja jej nie miała i uległa. Walpole ma słuszność i ma prawo tak rozumować — był w Petrogradzie podczas początku rewolucji i w Londynie podczas strajku generalnego.

Jakież są cechy Herriesów? Najlepiej wydobywa je najaw epoka ich największej świetności, epoka Wiktorji, więc warto wpleść jeszcze jeden cytat na jej temat:

Posuwali się naprzód jednym hufcem, nie mając dla świata doniosłości, a jednak wywierając na świat przez swe spokojne nastawanie na moralność, pewność siebie, cnoty domowe, patrjotyzm, głęboką podejrzliwość wobec cudzoziemca, wiarę w Kościół, w Tennysona, w Izby Parlamentu, w rodzinę królewską.

Równocześnie są Herriesowie snobami, groszorobami, często obłudnikami, bywają też bezwzględni dla tego, kto wyłamuje się z szablonu.

DWA TYPY

Bo na razie poznaliśmy tylko typ powszechniejszy. Bo jest i drugi typ Herriesów, którego reprezentantem jest już protoplasta Łotr. U następnych Herriesów, należących do mniejszości, odmienność uzasadniona jest zwykle przymieszką krwi obcej (cygańskiej, francuskiej i niemieckiej u Wanessy). Większość osiąga swe trjumfy wytrwałością i przywiązaniem do utartych dróg, al. jest tępa. Mniejszość ma coś z obłąkania i coś z genjuszu. Górują u niej uczucie, któremu swobodnie puszcza wodze. Dzięki temu przeżywa chwile i okresy takiego szczęścia, o jakiem Herriesowie zwyczajni nie mają wyobrażenia, i jakie równoważy długie lata biedy i poniewierki.

„Herriesowie mniejszości" są dla Walpole'a symbolem tego wszystkiego, co w Anglji odcina się od przeciętności, symbolem sztuki i poezji. Pogląd powieściopisarza odzwierciedla się wybornie w dialogu między dwiema epizodycznemi postaciami, spotykającemi się na przyjęciu u jednego z Herriesów na krótko przed wybuchem wojny południowoafrykańskiej.

Francuski socjolog Brun jest zdania, że coś zalanuje się w Anglji, że jej rola władczyni świata należy do przeszłości. Przechodzi do uwag nad społeczeństwem: „Jesteście bardziej szaleni, niż jakikolwiek inny naród" (od niepamiętnych czasów mawiano tak o Anglikach i i Szekspir powtórzył to w „Hamlecie"), a przecie konwencjonalni".

Naturalnie pierwsze odnosi się do mniejszości Anglików — Herriesów, drugie do większości.

„Niepodobna tego zrozumieć — mówi dalej Brun, — szarpiecie i dręczycie swych szaleńców, dopóki żyją, a przecie jesteście z nich tak dumni po ich śmierci".

Na to odpowiada ironicznie angielski powieściopisarz Bertrand:

„Mamy natyle zdrowego rozsądku, że jak tylko nasi poeci napisali swe poezje, zabijamy ich. Naturalnie z wyjątkiem Wordswortha i Tennysona" — ludzi długowiecznych, którzy przeżyli swe natchnienie. „Ale ci byli obłąkani w bardzo młodym wieku i wyzdrowieli z tego".

Między jednym i drugim typem Herriesa musi panować wojna. Dlaczego?

Przeciętny Herries... jest dzielny, lojalny, patrjotyczny, pełen bojaźni Bożej, dobry dla swych kobiet i wspaniałomyślny dla każdego. Poprostu brak mu wyobraźni, a zrozumiałby, że typ Benjie'go jest wieczny. Nie można go się pozbyć przy pomocy przekleństw i wymyślań. Trzeba koniecznie zawrzeć z nim jakiś kompromis. Wsadź go do więzienia, skaż na wygnanie — a zawsze powróci.

Dlaczego dwa rodzaje Herriesów są tak do siebie niepodobne? Wedle Walpole'a są „dwiema połówkami całości". Życie nie jest zupełne bez nich obu. Gdyby większość nauczyła się godzić z mniejszością, Herriesowie rządziliby światem... Do tego czasu „sądzona im jest drugorzędność".

WALPOLE PO STRONIE MNIEJSZOŚCI

Autor tetralogji nie kryje się ze swą sympatją do Herriesów anormalnych. — Przebacza im wszystko — ponieważ umieją silnie i wytrwale kochać. Najgorszym może jest „Łotr Herries", który dał tytuł pierwszej powieści. Przecież poznajemy go, przybywającego do hrabstwa Cumberland z żoną i kochanką, którą później „sprzedaje na jarmarku". Lecz jego późniejsze uczucie do młodej cyganki przedstawione jest bardzo poetycznie i najwidoczniej w oczach autora okupuje jego winy.

Córka Łotra, Judyta, jest główną postacią dwóch następnych powieści. Wychodzi za Francuza, awanturnika, trudniącego się przemytnictwem, który za jej miłość płaci jedynie pożądaniem i nie jest bynajmniej wierny. George Paris popełnia ostatecznie morderstwo (z okoliczności łagodzącemi) i pada ofiarą zemsty. Judyta zostaje później z litości kochanką opuszczonego przez żonę s q u i r e'a, a po jego zgonie wychowuje synka, biorąc równocześnie udział w wewnętrznej waśni rodzinnej. Dumny Walter prześladuje krewną swą Jennifer, chcąc ją wypłoszyć ze stron rodzinnych. Symbolem tej walki jest zbudowany przez niego tuż nad granicą posiadłości Jennifer olbrzymi, posępny dom, zwany twierdzą. Szpieguje, oczernia, podburza nawet przeciw Jennifer ludność — jest to okres wrzenia rewolucyjnego — i powoduje rozlew krwi. Lecz Judyta staje po stronie Jennifer i mieszkając z nią, wygrywa ostatecznie walkę z Walterem. Tę część tetralogji urozmaica niesamowita postać syna Waltera Uhlanda. Jest on kaleką fizycznym i moralnym. Walpole wzoruje go na szekspirowskim Ryszardzie III, zapożyczając nawet mimowoli pewne wyrażenia. Uhland ma wysoką inteligencję, ale nikogo nie kocha, a całą jego energję pochłania chorobliwa, potworna nienawiść do pięknego i szlachetnego Johna Herriesa, pochodzącego z innej linji rodu. Uczucie to potęguje się do nadludzkich rozmiarów, gdy John wykradł i poślubił siostrę Uhlanda, który go morduje i sam popełnia samobójstwo.

Judyta jest, zdaje się, z osób tetralogji najbliższa sercu autora i otrzymuje od niego dar, najwyżej może ceniony w Anglji z dóbr doczesnych, długowieczność. Umiera w dzień swych setnych urodzin.

Wnuczka jej Wanessa i syn Johna oraz Elżbiety, Benjamin, kochają się od dzieciństwa, lecz Benjamin, z natury włóczęga i wietrznik, długo waha się, czy poślubić Wanessę, gdyż boi się ją unieszczęśliwić. Gdy wreszcie pokonał swe wątpliwości, zachodzą chwilowe przeszkody, a Benjamin nie umie być blisko młodej kobiety, aby jej nie pocałować. Daje się on uwieść dziewczynie, która go w gruncie rzeczy nic nie obchodzi i, robiąc szlachetny gest, prowadzi ją do ołtarza. Wówczas Wanessa — znowu z litości — oddaje rękę bogatemu Ellisowi i przez długie lata błyszczy w londyńskiem towarzystwie jako Lady Herries. Jest jednak nieszczęśliwa. Ellisa myśl, że żona go nie kocha, doprowadza do obłędu — i Wanessa ucieka do Benjamina, którego żona dawno porzuciła. Po kilku latach szczęścia wraca jednak do zupełnie obłąkanego męża i opiekuje się nim do swej śmierci. Dzieje Sally, córki jej i Benjamina, doprowadzają powieść do r. 1930. Autor kończy charakterystycznym dla dzisiejszej Anglji akcentem pacyfizmu. Sally po zawodzie miłosnym znajduje ciche szczęście w małżeństwie z Francuzem, który stracił wzrok pod

Verdun, mieszka w Berlinie i służy sprawie międzynarodowego braterstwa.

WADY I ZALETY TETRALOGJI

Nie wyczerpałem tu całej treści cyklu. W olbrzymiem tem dziele, napisanem przez Walpole'a w ciągu lat pięciu (od 24 grudnia 1927 do 26 października 1932) panuje widoczna nierówność. Są części wykonane wspaniale — np. rozwój obłędu Ellisa w „Wanessie" stanowi w swoim rodzaju arcydzieło. Bez zastrzeżeń również można chwalić pewne opisy — jarmarku w „Lotrze Herriesie", strzyżę owiec i egzekucję młodego chłopca za kradzież kilku szylingów w „Judycie Paris" meczu bokserskiego, wyścigów pieszych i nieudałej rewolucji z 10 kwietnia 1848 w „Twierdzy", jubileuszu królowej Wiktorji strajku generalnego w „Wanessie", balów i przyjęć we wszystkich powieściach.

Są jednak i części rażące rozwlekłością, napewno zbyteczne. W gruncie rzeczy całość rozpada się na epizody, czytelnik za mało ma poczucia jedności utworu. Brak też Walpole'owi humoru, choć umie czasem stworzyć dobrą sytuację — np. pobyt Elżbiety, córki Waltera, jako guwernantki w małomieszczańskim domu, gdzie ją wszyscy mężczyźni prześladują miłością („Twierdza") lub scena z „Wanessy", której bohaterka jest plotkarka z rodu Herriesów. Chciałaby ona w salonie kuzynki pogadać o Wanessie i Benjaminie, lecz obecnych jest kilku literatów, między nimi Oskar Wilde, i ci wciąż kierują rozmowę na sztukę. Ostatecznie biedna Violet odchodzi dawszy za wygraną. Naogół jednak odczuwa się przy lekturze „Sagi" niedostatek postaci i scen komicznych. Natomiast nastrój tragiczny umie Walpole wytwarzać po mistrzowsku.

Jako całość, to tour de force nie dorasta poziomu kilku jego poprzednich powieści, np. najlepszej z nich napewne „Katedry", imponuje zato szczegółami, dobrem odmalowaniem tła obyczajowego i trafnem ujęciem charakteru narodowego Anglików.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Kolonizacja polska w Algierze

B. B. i rodzina Kohnów. — Historyczny wachlarz. — „Le prince de Mir". — Dwór książęcy w Rassauta. — Smutny epilog

Historja podboju Algeru przez Francję zaczyna się w sposób dość oryginalny, — od słynnego „coup d'éventail" (uderzenia wachlarzem) wymierzonego w roku 1827 konsulowi francuskiemu przez potężnego deja Algeru, Husseina.

Warto poświęcić parę słów kulisom tego incydentu, poza któremi znajdziemy enigmatyczne a fatalne litery B. B.

B. B. — to skrót potężnego domu handlowego Bacri et Busnach, a ściślej mówiąc, żydowskiej spółki rodziny Coen Bacri (klasycznych „Kohnów") z drugim żydem włoskim Naftalim Bou Djenah, nazywanym ogólnie Busnach.

Ta to spółka Bacri - Busnach przez długie lata miała prawie monopol na dostawy zboża z Algeru do Francji, zbierając miljony, a nie gardząc przy tem i mniej szlachetnemi interesami, jak szpiegostwem politycznem.

W roku 1827 dej Algeru, wyzyskiwany bezczelnie przez sprytnych, a zuchwałych żydów, kazał jednego ze szefów spółki B. B., Jakóba Bacriego, wtrącić do więzienia. W jego to obronie wystąpił ówczesny konsul francuski w Algerze, Deval, którego zirytowany dej trzepnął poprostu wachlarzem (czy nawet packą na muchy) i wyrzucił za drzwi.

I tak oto jeden z Kohnów przeszedł do historji: obrażona Francja stawia ultimatum, a po odrzuceniu tegoż, przygotowuje się do wojny.

W lipcu 1830 roku wojska francuskie wkroczyły do Algeru. Trzeba było jednak długich lat, wielkich ofiar i krwawych walk, zanim nastąpiło uspokojenie i zajęcie całego tego kraju, którego ludność odnosiła się zdecydowanie wrogo do najeźdźców. I dopiero rok 1844 uważać można za decydujący w historji Algeru: w morderczej bitwie pod Isly wojska francuskie rozbijają armję Abd-el-Kadera, który po kilku jeszcze rozpaczliwych próbach, poddaje się Francji z końcem roku 1847.

* * *

Pierwsze lata po zdobyciu Algeru zbiegły się z czasami powstania listopadowego. Rząd francuski życzliwem okiem patrzy na zaciąg emigrantów polskich w szeregi wojsk, przeznaczonych do Algeru. Mimo protestów ze strony władz emigracyjnych, kilkuset Polaków wstępuje do służby wojskowej w Algerze, — wśród których odznaczył się zwłaszcza pułkownik Tadeusz Horain i Aleksander Walewski, syn Napoleona i hr. Walewskiej.

Równolegle z akcją wojskową rozwija rząd francuski akcję kolonizacyjną. Są to jeszcze nieśmiałe pierwsze próby, bez szerszego programu. Kolonizacja napotyka na duże trudności, gdyż Alger uważany był za ziemię niegościnną i niezbyt bezpieczną.

I tutaj pomyślano znów o licznych rzeszach polskich emigrantów. Akcja ta nie dała jednak poważniejszych wyników, a to zarówno z powodu negatywnego ustosunkowania się do niej sfer kierujących emigracji, jak i dla braku odpowiedniego materjału wśród emigrantów, nie przygotowanych i nie mających potrzebnej kwalifikacji do ciężkiej pracy na roli, w innym klimacie i w odmiennych warunkach.

* * *

Jedyną śmiałą i na większą miarę zakrojoną próbę kolonizacyjną w tym czasie podjął emigrant polski, ks. Świętopełk Mirski, „le prince de Mir", jak go tytułowano. Epizod to ciekawy, — toteż warto mu kilka słów poświęcić. Materjał czerpiemy z wydanej świeżo książki Jana St. Bystronia *)

Genealogja „księcia na Mirze" wykazuje duże luki. On sam, w listach swych i dokumentach podpisuje się „Świętopełk Piast Mirski, regimentarz wojew. Augustowskiego dowódca samodzielnych oddziałów powstańczych, kawaler Krzyża wojskowego".

Natomiast „Dziennik Narodowy" z dnia 29 kwietnia 1843 wspomina o Teofilu Mirskim, byłym podpisarzu sądu pokoju w woj. Augustowskiem, nie mającym prawa do tytułu książęcego. Podobno niezbyt czystą drogą dorobił się majątku i odkupił poprostu dyplom książęcy od któregoś z prawdziwych książąt Mirskich. W powstaniu brał rzeczywiście udział, dowodząc niewielkim oddziałem partyzantów.

Dość na tem, że po upadku powstania zjawia się w Levroux (dep. Indre) w paradnym generalskim mundurze i w otoczeniu licznej służby. Robi długi na prawo i lewo, opowiada o swych koligacjach z rodzinami panującemi, rozdaje stopnie wojskowe i medale.

Wreszcie, gdy mu ziemia zaczyna się palić pod stopami, wyjeżdża do Algeru; ze sprzedaży pozostawionych przez niego ruchomości uzyskali wierzyciele zaledwie 175 franków.

* * *

Do Algeru przybywa bez grosza przy duszy, ale uzbrojony w listy polecające od wpływowych osób.

Osiedla się z początkiem listopada 1835 r. we wschodniej części Mitidży gdzie od rządu otrzymał wielką koncesję (4300 hektarów). Wedle umowy, zobowiązany był spłacić rządowi cały kapitał do dwóch lat, osuszyć tereny bagniste i do pięciu lat doprowadzić cały obszar do pewnego stopnia kultury.

„Prince de Mir" osiada we fermie Rassauta i bierze się energicznie do pracy. W zręczny sposób nawiązuje przyjazne stosunki z tubylczą ludnością, narzuca jej swój autorytet, szanując jej zwyczaje i wiarę. „Prince de Mir" naprawdę zdobywa mir i szacunek ludności, wobec której paraduje chętnie we wspaniałym mundurze generalskim. Z farmy swej tworzy rodzaj udzielnego dworu, z całym sztabem służby, z całym szeregiem zabudowań jak stajnie, koszary, kuźnia, piekarnia, kantyna. W inwentarzu posiada 150 wołów i 75 pługów, — w ogromnym ogrodzie rosną morele, figi, drzewa morwowe i krzaki bawełny.

Nie zaniedbuje też pracy kulturalnej: buduje szkoły, szpital, aptekę, rzeźnię, obszerne magazyny. Cały niemal obszar koncesji zamienia się w pola uprawne, produkcja wzrasta z każdym rokiem. Mirski marzy o zorganizowaniu na wielką skalę eksportu do Francji.

Niestety, cała ta, na ogromną skalę zakrojona, gospodarka wymagała wielkich, nieustannych wkładów. O zbyt produktów było trudno, a Mirski nie miał potrzebnych funduszów. Zaczyna się zadłużać, szuka finansistów do spółki, mającej ułatwić eksploatację koncesji.

Spółka taka rzeczywiście powstaje pod nazwą: Société d'exploitation des concessions du prince de Mir à la Rassauta". Ale i to nie wystarcza. Przedsiębiorstwo bankrutuje, a w roku 1843 „prince de Mir" traci koncesję z powodu niedotrzymania warunków umowy zawartej z rządem francuskim.

W roku 1838 spotykamy już Mirskiego w Marsylji. Staje się zdecydowanym rusofilem, przechodzi na prawosławie, opowiada, że rodzina jego pochodzi z Rosji i spokrewnioną jest z rosyjskim domem panującym.

Propaguje ideę zjednoczenia Słowiańszczyzny pod berłem rosyjskiem, — co spotyka się z ostrem potępieniem ze strony emigracji. W odezwie, podpisanej między innymi przez Mickiewicza i Goszczyńskiego, piętnują to wystąpienie Mirskiego jako „wysoką zdradę przeciw Narodowi polskiemu".

* * *

Tak oto wygląda, szkicowo zaledwie rzucona, sylwetka „księcia na Mirze", pierwszego polskiego kolonizatora Algeru.

P. J. Bystroniowi należy się prawdziwa wdzięczność za odszukanie i wydobycie na światło dzienne tych szczegółów i faktów, dotąd zaledwie fragmentarycznie znanych.

(kr.)

*) Jan St. Bystroń: „Alger, kraj i ludzie", wyd. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa 1934.

Obserwatorjum w Greenwich

Kiedy król angielski Karol II. założył w roku 1675 obserwatorjum w Greenwich, miał na myśli cele czysto praktyczne i utylitarne. Zależało mu przedewszystkiem na tem, by można było dokładnie oznaczać długość geograficzną, rzecz pierwszorzędnej wagi dla marynarki angielskiej.

Kierownictwo obserwatorjum powierzył uczonemu duchownemu, rewer. Johnowi Flamsteed, mianując go „królewskim astronomem" z pensją roczną w kwocie stu funtów szterlingów.

Skromna ta dotacja powiększała się stopniowo, nie wystarczała jednak na to, by można było uzupełniać i odnawiać materjał potrzebny do obserwacyj. Sprawa ta nabrała szczególnego znaczenia od chwili, gdy południk przechodzący przez Greenwich przyjęty został w całym świecie za podstawę do oznaczania długości geograficznej. „Noblesse oblige" — Greenwich, jedno z najstarszych obserwatoriów świata, leżące no 0° długości, musi też posiadać precyzyjne instrumenty, niezbędne w nowocześnie urządzonem obserwatorjum.

Dzięki ofiarności bogatego Anglika, Williama J. Yapp'a, otrzymało obecnie obserwatorjum w Greenwich nowy teleskop, stanowiący ostatnie słowo techniki, a skonstruowany przez firmę Howard Grubb, Parsons et Co.

Teleskop ten nie może co do rozmiarów równać się ze słynnym teleskopem na Mount Wilson. Z uwagi bowiem na to, że powietrze w okolicy Greenwich przesycone jest stale wilgocią, teleskop tak olbrzymiej wielkości nie oddawałby należytych usług, — i owszem, widzialność jego ucierpiałaby znacznie skutkiem nieuniknionej irradjacji.

Zasadniczym elementem nowego teleskopu są dwa zwierciadła umieszczone w jednej osi, w odległości 3.15 mtr. jedno od drugiego. Promienie gwiazdy koncentrują się w ognisku zwierciadła większego, skąd odbite padają na drugie mniejsze zwierciadło, by po ponownem odbiciu wrócić do pierwszego. Tam przechodzą przez umieszczony w samym środku otwór o średnicy 17.5 ctm., a definitywny obraz formuje się w odległości 60 ctm. poza zwierciadłem.

Dzięki temu urządzeniu można było zmiejszyć o dwie trzecie długość całego instrumentu.

Teleskop zaopatrzony jest w odpowiednie urządzenia mechaniczne, pozwalające na zwracanie go dowolnie w kierunku poziomym i pionowym. Umieszczony jest na stalowej osi, biegnącej równolegle do osi obrotu ziemi. Specjalny motor elektryczny służy do utrzymania teleskopu w potrzebnej pozycji, z uwzględnieniem obrotu ziemi.

Cały aparat zmontowany został na betonowej podstawie, kompletnie izolowanej od reszty budynku.

Obserwatorjum w Greenwich dysponuje pozatem całym szeregiem innych niesłychanie czułych aparatów do badania spektralnego, temperatury gwiazd itp., — usprawiedliwiając powszechną opinję swą, jako pierwszego i najlepszego obserwatorjum świata.

(r.)

Ludwika Ariosta „Orland Szalony"

(Wspaniałe arcydzieło i jego twórca)

Przed kilkunastu dniami, 8 września minęło 460 lat od dnia urodzin najświetniejszego poety renesansu, największego po Dantem pisarza włoskiego, najwybitniejszego obok Mickiewicza epika czasów nowożytnych — Ludwika Ariosta. Rocznica ta pozwoli nam nieco uwagi poświęcić zarówno nieśmiertelnemu poematowi, jak i jego twórcy.

Lodovico Ariosto, syn Mikołaja i Darji, urodził się w Reggio nad Padem. Ojciec przeznaczył go początkowo do zawodu prawniczego, w przeciwieństwie jednak do niezliczonych innych ojców zyskał sobie naprawdę nieśmiertelność przez to, że widząc wstręt syna do wiedzy prawniczej, a zapał i zamiłowanie do poezji, — nie gwałcił natury chłopca, nie groził mu wydziedziczeniem i przekleństwem ale pozwolił porzucić studja prawnicze i oddać się ukochanej pracy literackiej. W biografji Ariosta uderza jego ogromna kultura literacka, jego oczytanie, przedewszystkiem wspaniała znajomość sztuki pisarskiej, literatury i języków klasycznych — znajomość przedmiotu tak imponująca, że w podziw wprawiała, a nieraz i w zakłopotanie fachowców w tej dziedzinie — uczonych, doktorów, profesorów.

* * *

Pod wpływem atmosfery renesansu, pod przemożnem działaniem ukochanej literatury klasycznej, tworzy Ariosto swe pierwsze dzieła literackie, — komedje i satyry. Jest też on typowym przedstawicielem poezji renesansowej w sensie społecznym i psychologicznym: cechuje go silne związanie się, a nawet przywiązanie do jednego z licznych panujących rodów włoskich. Korzystając z politycznej i materjalnej opieki mecenasa, odwdzięcza się mu poeta, nietylko tem, że stale występuje w charakterze nadwornego poety swego protektora, ale tem przedewszyskiem, że czyny, cnoty i genealogję mecenasa unieśmiertelnia w swem dziele.

Mecenasem tym w stosunku do Ariosta był kardynał Hipolit d'Este, przedstawiciel jednego z najgłośniejszych w epoce renasansu i w zakresie popierania sztuki najbardziej zasłużonych włoskich rodów panujących. Jak się jednak często w owych czasach zdarzało, stosunek między silnym i hojnym protektorem, a unieśmiertelniającym go w sztuce protegowanym nie był pozbawiony zgrzytów, a nawet momentów dramatycznych. W psychice Ariosta było wiele cech takich, które raczej jego, niż Hipolita d'Este kwalifikowały do godności księcia Kościoła; kardynał bowiem miał znacznie więcej w sobie usposobienia rycerskiego, niż kapłańskiego.

Również i twórczość Ariosta była źródłem nieporozumień między nim, a możnym mecenasem; kardynał Hipolit d'Este nie chciał czy nie umiał należycie ocenić ani zdolności swego protegowanego, ani jego dzieła. Drogi ich rozeszły się ostatecznie, gdy protektor opuścił Włochy, udając się do Węgier; — rzecz znamienna, że kardynał był pewien, że Ariosto podąży za nim w charakterze nadwornego poety, — stało się jednak inaczej, rozeszli się, pamięć jednak ich wzajemnego stosunku utrwaliła się na wieki w początkowych pieśniach „Orlanda Szalonego", sławiących Hipolita d'Este odwiecznym zwyczajem: sławiąc starożytność i chwałę jego rodu.

Szukał Ariosto opieki i materjalnego wsparcia i u wielkiego papieża — nie cesarza, Leona X. Medici, nie zyskał jednak prawie nic naskutek wrogiego stosunku, jaki i Leona X. i jego poprzednika, również wielkiego protektora artystów — Juljusza II, cechował względem rodu d'Este.

To szukanie opieki i pieniężnego wsparcia ze strony możnych, to unieśmiertelnianie protektora i sławienie jego przodków w dziele sztuki nie jest jeszcze cechą najcharakterystyczniejszą dla Ariosta, jako dla poety typowo renesansowego. Wszak szukali opieki cesarzy rzymskich i sławili wielkość i starożytność ich rodu poeci łacińscy, nawet najwięksi; wszak i w średniowieczu Bertrand de Born, Bernard z Ventadoru, Raimbaut de Vacqueiras czy inny trubadur — żyli pod opieką, a nieraz i z łaski możnych protektorów w koronach lub mitrach, — a i za Ludwika XIV. mecenasostwo panujących było głównym elementem społecznym w kształtowaniu się literatury. Co jednak różni Ariosta od poetów starożytnych i średniowiecznych, a nawet późniejszych — z epoki francuskiego klasycyzmu, co go czyni typowym przedstawicielem ery bujnie kwitnącego humanizmu (jako pojęcia kulturalno-psychologicznego), a nawet wynosi go ponad wszystkich innych poetów renesansu, — to umiłowanie nadewszystko wolności indywidualnej, niezależności i nieskrępowanej swobody ruchów — to wynoszenie wolności człowieka na piedestał najwyższy.

* * *

I z nazwiskiem Ariosta łączy się imię kobiety. Wprawdzie Aleksandra Benucci nie stała się w dziejach naszej kultury tem, czem Beatrycze Portinari dzięki Dantemu, ani nawet tem, czem Laura dzięki Petrarce, Lukrecja i Leonora dzięki Tassowi, czy choćby Beatrycze del Carret dzięki trubadurowi Raimbautowi de Vacqueiras, — ale zawsze imię jej wyróżnia się i odcina od miljonów zaginionych w niepamięci imion kobiecych, — dzięki temu jedynie, że kochał ją wielki poeta, Ludwik Ariosto, twórca „Orlanda Szalonego".

„Orland Szalony" (Orlando Furioso) jest nietylko nieśmiertelnym dzięki swej wartości artystycznej poematem epickim; jest klasycznym okazem syntezy świata antycznego i średniowiecza, którą były duch i kultura renesansu, tło historyczne i brak kompletny zmysłu historycznego — wszak to w „Orlandzie" typowe średniowiecze! Ale ujęcie tematu, sposób, a szczególnie śmiałość poruszania pewnych problemów, elementy mitologiczne, lekkość wiersza i słowa, idące w parze z niesłychanym kunsztem poetyckim, iście klasycznym — świadczą, że poemat taki napisać mógł tylko twórca, wprawdzie mocno jeszcze tkwiący w tradycjach średniowiecza, — ale przedewszystkiem doskonale obznajomiony z kulturą świata antycznego i duchem świata tego przepojony.

Osobliwością Ariosta jest wniesienie do epopei renesansowej lekkości, nieraz frywolności — ożywienia i — jakbyśmy powiedzieli — rozweselenie i pewne obniżenie nastroju powagi namaszczenia, jakie cechują epos starożytny, homerowy czy wergiljański. W zakresie czysto zewnętrznym osobliwością „Orlanda Szalonego" jest jego forma wierszowa: oktawa. Osobliwości te olśniewać musiały poetów epoki romantyzmu, szczególnie silnie oddziałały na twórców rosyjskich, głównie Puszkina, zwalczając mocno, zdawałoby się, zakorzeniony wpływ Byrona. W literaturze polskiej najklasyczniejszym przykładem wielkiego poematu ariostycznego jest „Beniowski" Słowackiego.

* * *

Największą jednak osobliwością „Orlanda Szalonego" jest to, że jest to jedyny w dziejach literatury wypadek, gdzie brak oryginalności jest źródłem triumfu i spotęgowanej zasługi dziejowej poety.

W historji literatury nieraz się zdarzało, że poeci czy powieściopisarze chętnie podejmowali wątek, zgubiony, zapomniany lub porzucony przez głośnego i znakomitego twórcę. Tak więc mamy starożytne poematy cykliczne, stanowiące ciąg dalszy Iliady, „Eneida" jest również kontynuacją treści eposu homerowego. Podobnych dalszych ciągów jest moc i to w najróżniejszych dziedzinach literatury — ostatnio pewien rosyjski nowelista napisał w formie beletrystycznej ciąg dalszy „Burzy" Szekspira!... Zazwyczaj jednak taki ciąg dalszy jest pod względem artystycznym z reguły nieskończenie słabszy od części początkowej; — w literaturze światowej istnieje tylko jeden wielki wyjątek z tej reguły. Wyjątkiem tym jest „Orland Szalony" Ariosta.

Dzieje nieszczęśliwej miłości Orlanda (Rolanda), najdzielniejszego i najukochańszego z pośród paladynów Karola Wielkiego — w formie epickiej odtworzył Boyardo (Drugie wydanie jego poematu „Orlando Inamorato" — to, z którem zapoznał się Ariosto, wyszło w r. 1495) — nie skończył jednak swego dzieła, wątek pozostał urwany — i właśnie dalsze rozwijanie tego wątku podjął Ariosto. W ten sposób „Orland Szalony" jest idealnym ciągiem dalszym „Orlanda Zakochanego" — fabuła ta sama, tylko posuwana naprzód, postacie te same, charaktery zupełnie niezmienione, — a przecież przepaść ogromna dzieli te dwie części jednego jakby utworu: artystycznie zaledwie przeciętny, z góry skazany na zapomnienie poemat Bojarda żyje, — choć nieczytany, — w naszej pamięci i w historji literatury dzięki temu jedynie, że jego ciąg dalszy jest jednem z najwspanialszych arcydzieł literatury światowej. Nigdzie indziej nie występuje w takiej pełni znaczenie i potęga indywidualnego talentu, kultury i kunsztu artystycznego. W wielkim konkursie historji na temat dziejów miłości Orlanda osoba laureata nie ulega najmniejszej wątpliwości. Stąd wniosek: gdy naprawdę się szuka talentów, trzeba rozpisywać konkursy na jeden temat!...

* * *

„Orlando Szalony" i dziś może być dla czytelnika — nawet nie posiadającego odpowiedniego przygotowania — źródłem żywych wrażeń nietylko artystycznych, ale i beletrystycznych. Fabuła, — mimo rozwlekłości i dygresyj, — jest naprawdę emocjonująca, nawet niezliczone ustępy batalistyczne nie nużą bynajmniej, — szczególnie zaś uderzają i w podziw wprawiają epicki rozmach i plastyka niezwykła w tworzeniu postaci. Ilość ich niezliczona, a każda inna!.. Orlando i Rynald, Rogier i Astolf, Bradamante i Angelika, Ferant i Medon — każdy z nich to zupełnie odmienny, oryginalny, a żywy świat psychiczny.

Dezorjentuje trochę czytelnika, a nawet krytyce w „Orlandzie" kompletna niezdolność autora do oddawania, uwypuklania kontrastów z zakresu psychologji zbiorowej: narodowej, rasowej, kulturalno - religijnej. Czytelnik wciąż zapomina, czy dana postać należy do świata chrześcijańskiego czy saraceńskiego: i jedni i drudzy niczem — prócz gołosłownych zapewnień poety — się nie różnią.

Momenty rycersko - epickie są gęsto przeplatane momentami fantastycznemi, baśniowemi, czy mitycznemi: typowo baśniowy jest motyw pobytu Rogiera w zaczarowanym zamku lub wyprawa Astolfa na hipogryfie po mózg Orlanda (po „rozum"). Z mitologji antycznej natomiast bez wątpienia jest przejęty epizod uwolnienia Angeliki z mocy potwora przez Rogiera, — epizod ten bowiem nieodparcie przypomina uwolnienie Andromedy przez Perseusza.

Pierwsze wydanie „Orlanda Szalonego" ukazało się w r. 1516, drugie — 1526, trzecie — 1532 czyli na rok przed śmiercią Ariosta.

* * *

Istnieją trzy przekłady polskie „Orlanda Szalonego": jeden z nich, całkowity pióra ks. Stefana Dembińskiego nie posiada prawie żadnej wartości artystycznej, jest to pozycja czysto bibljograficzna.

Stosunkowo świeży, bardzo nowoczesny, choć i bardzo ułamkowy jest przekład Felicjana (najprawdopodobniej Felicjana Felińskiego). A przecież mimo tej nowoczesności, dzisiejszemu czytelnikowi polskiemu niewątpliwie znacznie przyjemniej będzie się czytało „Orlanda Szalonego" w najstarszym, najdawniejszym polskim przekładzie z epoki „Złotego Wieku" naszej literatury, którego to przekładu rękopis ogłoszono w całości dopiero w r. 1908.

Wszystko przemawia za tem, że autorem tego przekładu jest Piotr Kochanowski, bratanek wielkiego Jana, tłumacz „Jerozolimy Wyzwolonej" Tassa. Wprawdzie gdzie niegdzie kwestjonowano autorstwo Kochanowskiego, wykazując wielkie różnice między charakterem i stylem przekładu „Orlanda" a „Jerozolimy Wyzwolonej", — największe jednak powagi naukowe za dogmat niemal już uważają, że tłumacz poematu Tassa i poematu Ariosta jest jedną i tą samą osobą.

t. p.

Sztuczny deszcz

Jak wiadomo, rząd sowiecki wprowadził w Turkestanie hodowlę bawełny, co jednak natrafia na znaczne trudności, ze względu na tamtejszy suchy klimat i brak opadów deszczowych.

Toteż uczeni fizycy przeprowadzają liczne eksperymenty zmierzające do wytwarzania sztucznego deszczu. Ostatnio w okolicy Askabad wystawiono wieżę wysokości 65 metrów, z której zapomocą maszyn wytwarzane będą potężne wyładowania elektryczne.

Wedle zdania prof. Fedosiewa, autora tej konstrukcji, pod wpływem tych wyładowań powinny następować opady deszczowe w promieniu 25 kilometrów.

O ile próby wypadną pomyślnie, przewidziane jest wybudowanie całego szeregu podobnych wież na terenach zajętych pod uprawę bawełny.

Obróbka lnu i wyrób płótna na Łemkowszczyźnie

Dzieje tkactwa na Łemkowszczyźnie łączą się ze staremi tradycjami uprawy i przeróbki lnu, którą zajmowano się od dawien dawna na Podkarpaciu, a szczególnie u podnóża Beskidu Niskiego. Wprawdzie niegdyś uprawiano len w całej Polsce, ale mimo to zwracała uwagę okoliczność, że więcej niż gdzieindziej sieją go w okolicach Krosna, Jasła, Gorlic, a szczególnie w górach na południe od nich położonych.

Fakt ten różnie próbowano tłumaczyć, n. p. Marcin Bielski odnosi początek tkactwa na Podgórzu do czasów Bolesława Chrobrego, który rzekomo osadził tu Niemców (zapewne jeńców wojennych) celem obrony południowej granicy, „ale że to był lud gruby i niewaleczny, obrócono je (Niemców) do roli i do krów, bo sery dobre czynią, drudzy też kądziel dobrze przędą przetoż płócien z Podgórza u nas bywa najwięcej".

Wzmianka Bielskiego (pominąwszy zasadniczą nieścisłość, gdyż Chrobry nigdy Niemców na Podgórzu nie osiedlał) może mieć o tyle pewną słuszność, że u stóp Karpat były ślady niemieckiej kolonizacji z czasów Kazimierza Wielkiego, a po wsiach osiedlonych niegdyś przez Niemców siano dużo lnu i wyrabiano płótna, co jako przykład zachęcający mogło oddziałać korzystnie na rozwój lniarstwa w okolicy.

W związku z tem rozwinął się w miastach i po wsiach podgórskich przemysł tkacki, którym zasłynęły Biecz, Jasło, Żmigród, Szymbark, Załawie, Krosno, Gorlice, przyczem największe blichy były w tych dwu ostatnich.

W dawnych aktach spotykamy często wzmianki o płótnie „miary podgórskiej", sprowadzanem z którejś z wymienionych wyżej miejscowości, widzimy też wszędzie cechy tkaczy i płócienników.

Przemysł lniarski przetrwał na Podgórzu, mimo upadku ekonomicznego, w jakim pogrążyły się miasta polskie w XVII i XVIII stuleciu, a po pierwszym rozbiorze Polski, gdy Podgórze przypadło Austrji i otwarły się nowe nienasycone rynki zbytu, rozwinął się na nowo.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. kapitał ulokowany w tym przemyśle wynosił około dwóch miljonów złotych reńskich, a gotowe wyroby wysyłano wozami na Śląsk i do Węgier, gdzie zawsze chętnych znajdowały nabywców.

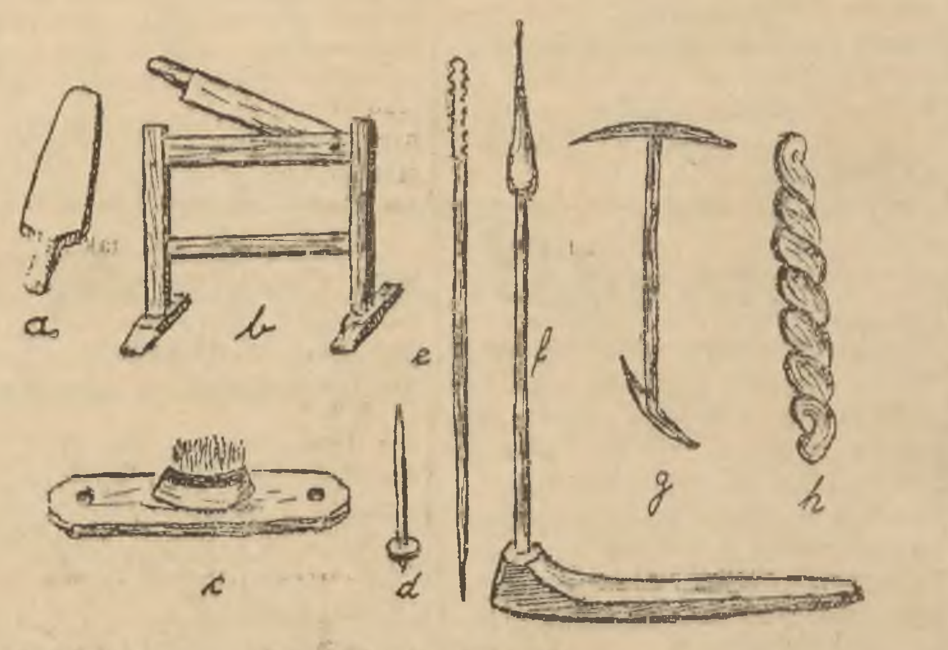
Dopiero w drugiej połowie XIX w. nastąpił upadek przemysłu tkackiego, który nie mógł konkurować z nowopowstającym przemysłem fabrycznym, zalewającym rynki tańszemi od lnianych wyrobami bawełnianemi. Zaczęły wtedy znikać po miastach tkackie warsztaty, mieszczanie, porzuciwszy rzemiosło, zaczęli się oddawać handlowi, po wsiach upadła uprawa lnu, gdyż chłopi nie umieli dostosować się do wymagań wielkiego przemysłu i zamiast powiększyć zasiewy lnu i zorganizować dostawy, ograniczyli uprawę lnu do minimum niezbędnego na własne potrzeby.

Dziś, prócz Krosna (gdzie jest szkoła tkacka), z pewnością w żadnem z miast podgórskich nie znalazłoby się ani jednego warsztatu tkackiego; tymczasem w górskich, konserwatywnych wioskach, zamieszkałych przez Łemków, wciąż jeszcze sieje się len i wyrabia piękne płótna, które ostatnio cieszą się wśród pań zasłużonym popytem.

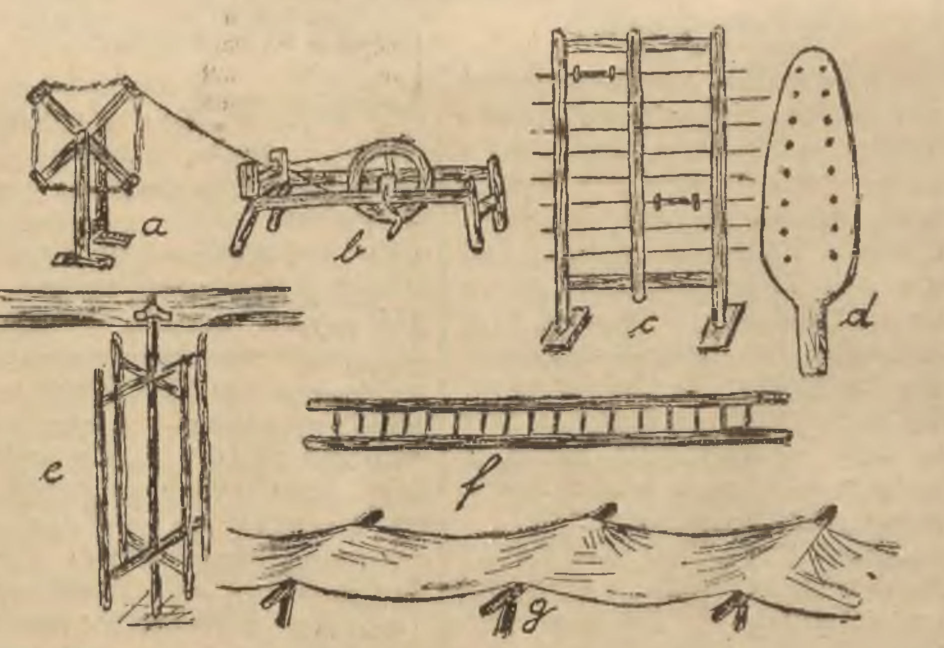
* *

Teraz zkolei opowiemy o technicznej stronie przeróbki lnu, gdyż zapewne nie każdy z czytelników zdaje sobie sprawę, ile to czasu i trudu wymaga, aby z wątłej, niebiesko kwitnącej roślinki, wyczarować wąską wstęgę pięknego bielonego płótna.

Zamożniejszy gazda obsiewa lnem około 1/6 morgi pola, po jego dojrzeniu wyrywa się roślinki z korzeniami i wiąże



w małe snopki, które suszy się na piecu lub przed chatą, a następnie przy pomocy zwykłej kijanki, zwanej tutaj „pralnikiem"[1]) wymłóca się nasienie. Po młóceniu rozściełają len na łąkach i miedzach cieniutkiemi warstewkami do roszenia, które w suchszym czasie trwa 4 tygodnie, a podczas słoty o tydzień krócej. Ma to na celu spowodowanie łatwiejszego oddzielania włókna od drewna. Po roszeniu zwozi się len do domu, suszy po raz drugi i czyści na „gładzenicy" (po polsku międlica, rys. 1 b.), do obróbki na gładzenicy bierze się len maleńkiemi wiązeczkami, których 30 określają jako jeden „głobik".



Włókno czyści się z resztek drewnika na przyrządzie zwanym „szczot" (rys. 1 c). Jest to deseczka z krążkiem najeżonym gwoździami; na szczocie rozczesuje się włókna, przyczem segreguje się na trzy gatunki, które odpowiadają trzem rodzajom przędzy, cienkie i delikatne przędziwo określają jako „lniane", grubsze jako „paczisky", a najgrubsze z resztkami drzewniaka zwą „kłocza".

Włókno po obróbce na szczocie nadaje się do przędzenia, do którego służy „kudził" (po polsku kądziel, rys. 1 e). W przeważającej części Łemkowszczyzny kudził jest to prosty patyk leszczynowy, długi na 1 metr, zestrugany na jednym końcu graniasto i na krawędziach powycinany w ząbki, by się przędziwo nie zesuwało. W czasie pracy prządka snuje nić, a w prawej wiruje „weretieno" (wrzeciono, rys. 1 d), na którem nawija się nić.

U Rusinów pod Pieninami (Szlachtowa, Jaworki), a rzadziej u Łemków sanockich, spotyka się „kudził z presidką" i nasadzonym na pionowym patyku ruchomym „krużlem" (po polsku krężel). Kądziel ta uznana jest jednak za niewygodną w użyciu, bo „priadka" (prządka) nie ma wez[...] swobody ruchów, gdyż musi siedzieć na presidce. Prócz kądzieli używa się też czasem kołowrotka, zwanego tu „wuzok".

* * *

Nitkę z wrzeciona przewija się na motowidło, które u Łemków przybiera postać przedstawioną na rys. 1 g. Jest to kij długości około 80 ctm., na końcach którego osadzone są dwa lekko kabłąkowate patyki, które są do siebie równoległe, jednak nie leżą w jednej płaszczyźnie. Na motowidle odmierza gazdynia t. zw. „priadenka" czyli motki. Na jedno priadenko wypada 60 pasem, każde po 24 nitki, grubsze gatunki nitek mota się w t. zw. „piłtoraki" zawierające tylko 30 pasem. Priadenka i piłtoraki po zdjęciu z motowidła skręca się w specjalny sposób (rys. 1 h), by się nie plątały i wywiesza czasem do słońca, by nieco wybielały.

Gdy już wszystek len zostanie w ten sposób przerobiony, rozpoczyna się właściwa robota tkacka. Na Łemkowszczyźnie jest jeszcze dużo warsztatów tkackich, w jasielskiem, krośnieńskiem i gorlickiem jest w każdej wsi po kilku „knapów" (tkaczy), a w sandeckiem i u Rusinów pienińskich, gdzie gospodarka jest jak najbardziej samowystarczalna, niemal w każdym zamożniejszym domu spotykamy komplet narzędzi tkackich.

* * *

Wstępna praca tkacza polega na rozdzieleniu nici na osnowę i wątek (wutok). W tym celu rozkręca priadenka i zakłada na wijadła (rys. 2 a), jest to przyrząd podobny do wiatraka o czterech prostopadłych do siebie skrzydłach, ustawionych na ruchomej osi, tkwiącej w stojaku (stojaky) przy pomocy szpulara (rys. 2 b) przewija się nici z wijadła na dwie szpulki zwane fałfy i małe „ciwky" (cewki); 16 fałf zakłada się w dwu rzędach do specjalnego stojaka zwanego „szarwat", a stąd znowu przewija się na snowadła. Ażeby przy tej czynności nici się nie plątały, przewleka się końce nitek przez otwory specjalnego regulatora, zwanego „ocidzaczką" (rys. 2 d). Przypomina ona wyglądem kijankę, tylko, że wzdłuż obu krawędzi ma wywierconych 8 otworów.

Snowadła są to dwie duże ramy, osadzone na pionowej osi, którą jest potężny drąg, sięgający od podłogi aż do specjalnej obsadki umieszczonej na środkowym tragarzu powały.

* *

Jednorazowy nawój nici z 16 fałf, nazywa się „piłganok"; takich piłganków nawija się obok siebie 25 do 50, zależnie od zamierzonej szerokości płótna, ze snowadła przewija się wszystkie nitki równocześnie na walec (waliw warsztatu. Ażeby uniknąć plątania przy tej robocie, przepuszcza się każdy piłganok (16 nitek) przez przegródki drugiego regulatora zw. „rytki" (rys. 2 c). Po założeniu osnowy do warsztatu, zwanego przez Łemków krosnami, zaczyna się żmudne przewlekanie każdej niteczki z osobna przez cztery szachty warsztatu i wiązania ich końców na welcu, na którym w przyszłości nawija się gotowe płótno.

Równocześnie z temi pracami przygotowuje się wątek, t. zn. małe szpulki nici, które następnie zakłada się do czółenka tkackiego (czonno). Nie będziemy tu opisywali szczegółowo całego procesu tkania, tu powiem tylko, że jest to przyrząd skomplikowany i duży, przez większą część roku rozłożony na części, spoczywa schowany w zakamarkach gospodarskich, a dopiero w styczniu lub marcu montuje go gazda i wówczas zajmują krosna jedną czwartą izby. Tkanie jest żmudną pracą i wymaga znacznej wprawy, zajmują się niem przeważnie kobiety, rzadziej mężczyźni (chyba zawodowi tkacze).

* * *

Płótno świeżo tkane, jest szare, ażeby go wybielić, rozkładają go z wiosną do słońca i polewają wodą. W niektórych wioskach (Bielanka, Leszczyny, Kunkowa), gdzie nad potokami pasą się gęsi, płótno rozciąga się na specjalnych płotkach (rys. 2 a), by go gęsi nie plamiły.

Dopiero po całym roku od chwili posiania lnu, płótno gotowe jest na sprzedaż, ale tu oczekuje gazdynie przykre rozczarowanie, gdyż pokątny handlarz trudniący się pośrednictwem, wyzyskuje ją przy kupnie niemiłosiernie.

Obecnie, gdy w całej Polsce pracuje się nad podniesieniem lniarstwa, dobrze byłoby popracować w tym kierunku i na Łemkowszczyźnie, gdzie warunki dla rozwoju lniarstwa są bardzo pomyślne. Trzebaby jednak tak zorganizować sprzedaż samodziałowych płócien, by nie wydawać Łemków na pastwę małomiasteczkowych wyzyskiwaczy.

R. REINFUSS (Gorlice).

Daj grosz na L. O. P. P.

Mózg ludzki radjostacją nadawczą

Komórki Purkiniego antenami. — Co to jest pole elektryczne. — Tajemnica różdżkarzy. Radjobiologja

Ostatnie odkrycia w dziedzinie fizyki otworzyły wiedzy ludzkiej nowe, niezogarnione horyzonty. Promieniowanie radu, promienie ultrafioletowe, kosmiczne, Roentgena, fale radiowe. — oto cały szereg zjawisk, których pełnego znaczenia dla życia organicznego w ogólności, a dla człowieka w szczególności jeszcze dziś ocenić nie umiemy

Że jednak znaczenia tego zapoznawać nie wolno, mamy na to już dziś cały szereg przekonywujących dowodów. Znaną jest rzeczą, jak ogromną rolę w medycynie odgrywa dziś promieniowanie radu; wiadomo nam, że „krótkie fale" o długości 3—15 mtr stosowane bywają coraz wydatniej w terapentyce. — że można zapomocą fal radjowych o bardzo wysokiej frekwencji wywołać sztuczną gorączkę, będącą skutecznym środkiem w walce z niektóremi ciężkiemi chorobami.

Nie będzie przesady jeśli powiemy, że w otaczającym nas eterze kosmicznym przepływają bez przerwy miljardy fal i tajemniczych, niewidzialnych promieni, pod których wpływem pozostaje całe życie organiczne.

A skoro zjawisko promieniowania tych fal stwierdzone zostało w świecie nieorganicznym, w najdrobniejszych atomach i molekułach. — prosta logika rozumowania każe nam szukać identycznych, lub przynajmniej analogicznych zjawisk również i w świecie organicznym w świecie istot żyjących.

* * *

W tym kierunku pierwsze, niepewne jeszcze kroki, już zrobiono.

A więc uczony jugosłowiański, prof. dr. N. Krainskij, na podstawie długoletnich studjów, wysuwa śmiałą tezę, iż człowiek posiada **precyzyjny radioaparat, mieszczący się w mózgu, a właściwie w móżdżku.**

Prof. Krainskij, badając budowę histologiczną móżdżka i opierając się na doświadczeniach fizjologicznych dochodzi do wniosku, iż móżdżek, dzięki swej specjalnej budowie emituje fale radjowe po całem ciele, regulując ruchy mięśni, oraz czynności wegetatywne.

Emisja ta odbywa się nie zapomocą włókien nerwowych, lecz **bezpośrednio** po całem ciele, a funkcję tej radjostacji nadawczej spełniają tak zwane **komórki** Purkini'ego, przypominające wyglądem swym elektrostatyczne anteny z indukcyjnemi złączeniami.

Zdaniem prof. Krainskiego cały system nerwowy służy do przenoszenia wrażeń uczuciowych do „centrali" radiostacji, którą jest mózg. Wrażenia uczuciowe muszą iść tą właśnie drogą, idzie tu bowiem o dokładne umiejscowienie i ocenę tych wrażeń, co jest niezmiernie ważnem dla bezpieczeństwa całego organizmu.

Natomiast móżdżek — oraz kora mózgowa, — przyjmując wrażenia z zewnątrz, czy też „raporty" płynące do niego za pośrednictwem „drutów" nerwowych. — wysyła dyspozycje drogą fal radjowych, z **pominięciem dróg nerwowych.**

Na poparcie tej śmiałej teorji przytacza Krainskij cały szereg doświadczeń i obserwacyj, których powtarzanie za daleko by nas jednak zaprowadziło.

Bądź co bądź teorja ta wywołała ogromne zainteresowanie w świecie uczonych i kto wie, czy nie otwiera ona nowej epoki w dziedzinie tych badań.

* * *

Łączy się z tem inne, niemniej interesujące zagadnienie. Zupełnie słusznie i trafnie zwraca prof. Krainskij uwagę, że istnieje cały szereg procesów psychicznych, o wysokim nieraz napięciu, a nie wywołujących żadnych cielesnych reakcyj, — żeby tylko przytoczyć np. intenzywne myślenie.

Prawo zachowania energji żąda, aby podobne procesy przeistaczały się jednak w jakąś inną formę. Przyjmując teorję wytwarzania się w mózgu **energji elektrycznej** (elektrostatycznej), — proces podobny winien powodować **promieniowanie wytworzonej energji na zewnątrz**, poza obręb ciała ludzkiego. Jednem słowem następować powinna pewnego rodzaju **radio emisja**, wytwarzając w pewnym promieniu dokoła tej osoby **pole elektryczne**.

Jeżeli w obrębie tego pola znajduje się druga osoba, — może ona odczuć silniej lub słabiej działanie tej energji elektrycznej. — co już zależy od „rezonansu", tj. od tego, czy dana osoba jest lepiej lub gorzej „nastrojona" na długość fali emitowanej Są to naturalnie, jak dotychczas, tylko supozycje, pozwalające nam jednak wytłómaczyć tego rodzaju zjawiska, jak telepatia, hypnoza, nagła sympatja, jaką odczuwają nieraz wzajemnie ludzie przy pierwszem spotkaniu itp.

W tem może tkwi także tajemnica powodzenia i uroku, jaki wywiera na otoczenie np. doskonały mówca, oraz owego „sex - appel", czy „muz", będących natchnieniem wielkich artystów.

A wreszcie jeszcze jedno. — to związek między promieniowaniem ciał organicznych i nieorganicznych. Wychodząc z powyższego założenia możemy łatwiej wytłómaczyć sobie, na czem polegają owe tajemnicze zdolności „różdżkarzy" zdolnych odkryć w głębi ziemi źródła wody czy nafty, pokłady węgla czy szlachetnej rudy. Dzięki specjalnej konstrukcji ich radjostacji mózgowej potrafią oni wyczuć najsubtelniejsze promieniowanie ciał organicznych, promieniowanie, kóre u tysięcy innych, przeciętnych ludzi nie natrafia na właściwy „rezonans".

Jak zaznaczyliśmy, są to wszystko na razie tylko teoretyczne rozważania i supozycje. Zagadnienia te jednak interesują żywo cały świat naukowy, czego dowodem najlepszym były obrady odbytego niedawno w Wenecji międzynarodowego kongresu fizjologów, fizyków i elektro - biologów, pod przewodnictwem Marconi'ego.

Na kongresie tym zrodziła się **nowa** gałąź wiedzy: **radio - biologia**, mająca za zadanie właśnie dalsze studja nad temi wszystkiemi zagadkowemi zjawiskami, których poznanie stanowić będzie dalszy, wielki krok naprzód, zarówno w dziedzinie ogólnej wiedzy, jak i w zakresie medycyny. **(R.)**

D. G. Rossetti „odbronzowiony"

Przechodzimy od pewnego czasu okres „odbronzowiania" wszystkich niemal wybitnych osobistości. I nie można się temu zbytnio dziwić: oblicza ich ukazują się nam w świetle legendy, osnutej dokoła nich przez współczesnych. Z legendy tej późniejsi pisarze czy historycy wybierają te czy inne zasadnicze tematy, by je powiązać w całość i zrekonstruować portret duchowy danej osoby.

Z czasem jednak zmieniają się gusta i zainteresowania. Znajdą się inni badacze, wyszukają z życiorysów, kronik i legend nowe, więcej ich interesujące szczegóły, — i oto ukazują nam te samą osobę „odbronzowioną", odartą może z uroku poetycznej legendy, lecz bliższą prawdy, bardziej ludzka i przez to łatwiej nam zrozumiała, a nie mniej ciekawą.

Taką właśnie próbą odbronzowiania, jest wydane niedawne dzieło znanego francuskiego pisarza i historyka sztuki Lucjana Wolffa, o twórcy szkoły angielskich prerafaelistów, D. G. Rossettim.

* * *

Dante Gabriel Rossetti pochodził ze starej włoskiej rodziny, osiadłej we Vaste d'Ammone, małem miasteczku w Abruzzach. Ujrzał światło dzienne dnia 12 maja 1828, dokąd przeniósł się jego ojciec, zmuszony uciekać z Włoch przed prześladowaniem Ferdynanda, króla Neapolu

Ojciec jego, sam zdolny poeta, wychowywał syna w kulcie Dantego i jego poezji, — a wpływ ten wyczuwa się bardzo silnie w całej, bogatej twórczości D. G. Rossettie'go.

Była to zresztą rodzina nawskroś artystyczna, prócz ojca bowiem również i brat naszego bohatera był zdolnym pisarzem, krytykiem i poetą, a siostra, Krystyna wydała w r. 1866 tom własnych poezyj „The Prince's Progress".

Również i D. G. Rossetti zdobył sobie piękną kartę w literaturze angielskiej swemi licznemi utworami poetyckiemi, niedocenianemi może należycie.

Nas interesuje on tutaj jako jeden z najwybitniejszych malarzy angielskich z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, — obok Hogartha, Turnera i Wattsa, — i jako twórca szkoły prerafaelistów.

Żyjąc pod czarem poezji Dantego, szuka Rossetti swojej Beatriczy. Znajduje ją w roku 1850, jako 22-letni młodzieniec.

Przyjaciel Rossettiego, młody malarz Deverell, „odkrywa" w sklepie modystki przy Leicester Square młodą sprzedawczynię, dziewczę niezwykłej urody

Była to Elżbieta Siddal, córka skromnego kupca ze Sheffield, dziewczę o smukłej postaci, delikatnej cerze, przepysznych miedzianozłotych włosach i głębokich oczach Madonny, ocienionych długiemi rzęsami.

Kiedy ją ujrzał Rossetti, oniemiał z zachwytu. Nic go nie obchodziło ani jej niskie pochodzenie, ani słaba konstytucja, ani protesty i niezadowolenie jego rodziny! Elżbieta stała się odrazu jego wymarzoną Beatryczą, jego gorącą, nieokiełzaną miłością. Rysy jej uwiecznia w całym długim szeregu obrazów i szkiców, — rysy wyidealizowane, wysubtelnione, owiane jakimś nadziemskiem urokiem.

I do historji i biografji Rossetti'ego przeszła piękna legenda o tej wiernej, niepohamowanej jego miłości do pięknej Elżbiety, miłości ekskluzywnej, silniejszej od śmierci.

* * *

Tę legendę właśnie obala obecnie Lucjan Wolff. Faktem jest, że Rossetti nie śpieszy się do poślubienia swej ukochanej. Dlaczego? na to pytanie trudno odpowiedzieć stanowczo Dużą rolę grał tu niewątpliwie fakt, że Elżbieta była gruźliczka, a stan jej zdrowia stale się pogarszał. Dałączały się do tego stałe kłopoty finansowe artysty, lubiącego wieść prawdziwie cygańskie życie. Ale obok tego, nasuwa się przypuszczenie, że Rossetti odczuwał silnie ów rozdźwięk duchowy jaki istnieć musiał między nim, a Elżbietą, skromną panną sklepową i modelką.

Charakterystycznym w tym względzie jest ustęp listu, wystosowanego przez Rossettie'go do matki, na krótko przed ślubem: „Ze wszystkich ważnych rzeczy, które chciałem zrobić jedynie dla spełnienia mego obowiązku lub zapewnienia szczęścia. — jest to właśnie ta, którą odraczałem do ostatecznych granic"...

Ślub odbył się 23 maja 1860. Młoda para jedzie do Paryża, skąd wracają niemal bez grosza. Zaczyna się pożycie małżeńskie, dalekie od tego ideału szczęśliwości, o jakim czytaliśmy dotąd w biografjach Rossettie'go.

Epilog krótki i tragiczny: W lutym 1862 małżonkowie są na obiedzie u Ch. Algernona Swinburne'a. Podczas obiadu dochodzi między nimi do gwałtownej sprzeczki. Rossetti zostawia żonę i wychodzi. Gdzie przepędził cały wieczór, — nikt nie wie. Ale gdy wrócił do domu — Elżbieta już nie żyła, — otruła się laudanum. Do sukni jej przypięta była karteczka z temi słowy: „Życie moje jest tak nędzne, że chcę z tem raz skończyć".

Szczegóły te były przez długi czas nieznane, a biografowie tłomaczyli śmierć Elżbiety jako nieszczęśliwy wypadek, spowodowany zażyciem przez nieuwagę większej niż normalnie dawki środka nasennego.

* * *

Znaną powszechnie jest rzeczą, że Rossetti do trumny zmarłej włożył ukradkiem zbiór swoich poezyj, — który następnie wydobył w roku 1869. Znana też jest piękna legenda, iż po otwarciu trumny ujrzano na zwłokach Elżbiety jej przepiękne, bujne włosy, zupełnie niezmienione...

Natomiast, mniej znana, a przynajmniej pomijaną dotychczas jest historja stosunku Rossetti'ego do pięknej żony jego przyjaciela Williama Morrisa Owa mrs. Morris, z domu Jane Burden, córka przedsiębiorcy dorożkarskiego, odegrała ogromną rolę w twórczości Rossetti'ego, który widział w niej wcielenie swego ideału piękna kobiecego.

I jeżeli w londyńskiem Tate Muzeum jeden z najlepszych obrazów Rossetti'ego „Beata Beatrix" uwiecznia rysy Elżbiety Siddal, — to jego „Memonsine"; a w większym jeszcze stopniu „Astarte Syriaca", są hołdem złożonym piękności mrs. Morris, o której w swoim sonecie „Venus Syriaca" pisze, iż oblicze jej jest mu amuletem, talizmanem i wyrocznia."

A trzeba zaznaczyć, że przyszłą mrs. Morris poznał Rossetti jeszcze przed swym ślubem z Elżbietą. O stanie jego umysłu świadczy ustęp z listu do Hall Caine'a, listu pisanego znacznie już później, po ślubie:

„Poślubić jakąś kobietę, a później —
„gdy już jest zapóźno. — dojść do
„przekonania, że kocha się inną: —
„to najgłębsza tragedja, jaka może
„dotknąć człowieka".

Tak oto przedstawia się nam obraz wielkiego artysty, w ujęciu L. Wolffa. Obraz, odarty z wyidealizowanych upiększeń, z romantycznej legendy, — ale może bardziej bliski prawdy i bardziej nam zrozumiały. Obraz prawdziwego „człowieka", który pragnął być rycerskim Kawalerem trzynastego wieku i całe życie strawił w pogoni za nieuchwytnym ideałem **(R.)**

„Lekcja“ na dworze Liszta w Weimarze

(Na podstawie listów i wspomnień Marji Adelmann-Majewskiej)

„O Weimarze — woła Goethe — jak szczęsnym jest twój los! — Jak Betlehem w Judei, małym jesteś i wielkim wraz“.

Słowa te lśnią na frontonie pałacu wielkoksiażęcego w Weimarze, głosząc chwałę małej, turyngskiej mieściny, nad którą dwa razy rozpostarły sie skrzydła genjuszu. Raz — nad domem Goethego, raz drugi — nad willą „Różana“ Liszta. Dwa razy Weimar stał się celem pielgrzymek, w zaraniu XIX wieku — poetów, pod koniec zaś jego — artystów.

W życiu ludzkości są czasem chwile ukojenia. Milknie wtedy nienawiść między narodami, rodzi się helleńskie umiłowanie piekna. Może kiedyś, gdy przycichnie szczęk broni, chór syren fabrycznych, orkiestra trąbek automobilowych, gramo- i saksofonów, umrze kryzys i bezrobocie, straci powodzenie efektowna blaga, a życie stanie się więcej rytmiczne — wrócą chwile takiego upojenia melodja, jak za czasów Liszta.

Nad willą „Różaną“ jaśń słońca popołudniowego. Pył jego złoty lśni nad ogrodem róż, między któremi rozkwitają różnobarwne suknie kobiet. Jak płatki róż układają się fałdy baskin, poszerzających biodra; jak kielich kwiat, tak obciskają biust staniki, rozkwiecone u szyi koronką kołnierzyków. Cienka, jak u osy, talja, głowa obciążona splotami, grzywka zasłania czoło — jednem słowem — moda r. 1880. Uczennice Liszta uragaja modzie o tyle, że mają prawie wszystkie rozpuszczone włosy. Ale suknie są modne i eleganckie, bo „lekcja“ to właściwie koncert, w którym biora udział i któremu się przysłuchują wielcy artyści.

Bywają też sławni krytycy, organizatorzy koncertów, nawiązujący tu stosunki z wschodzącemi lub uznanemi już gwiazdami, wreszcie wysoka arystokracja. Na lekcjach - gra Sauer, Godowski, Teresa Carreno, Rachmaninow, Moszkowski, hr. Almassy, Seiss, Reisenauer, Antoni Rubinstein, Ilonka Rawagh, Bülow, Wiera Timanow, Ethel Bartels, ks. Reuss, Friedheim, Stavenhagen, grają skrzypkowie, jak Pablo Sarasate i Emil Sauret, wiolonczelista — Grützmacher, przychodzą słynni krytycy, jak Stradal i Roth. „Słowik Szwecji“ Krystyna Nilsson, cudna blondynka w żałobnej czerni, owdowiała margr. Miranda, śpiewa na prośbe Liszta na matinée u niego. W Budapeszcie, na „lekcje“ mogą przychodzić wszyscy uczniowie Akademji Lisztowskiej, ale tu, w Weimarze, przychodzą tylko zaproszeni przez mistrza lub poleceni przez któregoś z uczniów, czy przyjaciół jego.

Między klombami róż latają nowiny i plotki. Podobno przyjechał Rubinstein? Nie, zato jest ten nieznośny Bülow. Nic dziwnego, że go Cosima dla Wagnera rzuciła. Choć i ten miły nie jest. Genjalny, to prawda, ale Marjetka Majewska słyszała, że na próbie Porciolla primadonnę za ucho wytargał. Lecz ten zgarbiony, złośliwie uśmiechnięty Bülow jest jeszcze gorszy. Czyż nie zrobił raz strasznej awantury biednej Marjetce, gdy była uczenicą jego w Hannowerze? Przechodząc ulicą, usłyszał fałszywy ton, rozbił więc szybe parasolem i wrzasnął na całe gardło: „Weźże pani fis, nie f do licha!“ Mistrz powie nieraz też coś niemiłego, ale jakże brzmi to uprzejmie. Marjetka uwielbia Mistrza. Oburza sie na niewdzięcznego d'Alberta, który z łaski Liszta prawie żyje, a ośmiela sie mówić, że jeszcze się znajdzie taki, co Mistrza przewyższy. — Ale najzłośliwsza ze wszystkich, to Wiera Timanow.

Coprawda — „lisztjanie“ wielbią mistrza i muzykę, ale nie kochają się wzajemnie. Zapewne, dobrym chłopcem jest Henryk Reuss, poczciwą sztywna Angielka E. Bartels, ale inni... Ciekawe, czy przyjdzie dziś wielki książe — myśli Marjetka. — Przychodzi zwykle incognito. Czasem i wielka księżna, uczenica Mistrza. Tylko ks. Wittgenstein, z domu Iwanowska, nie przychodzi nigdy.

Czwarta bije. Barwny wieniec sukien, przepleciony ciemnemi ubraniami mężczyzn, przewija się przez portal, by rozsypać się po schodach, wiodacych na piętro. W przedpokoju rezyduje Spirydion, kamerdyner i faktotum Mistrza. Imponująca postać okazałego Czarnogórca działa egzotycznie w tem otoczeniu. Paulina Appel, gospodyni Mistrza, kryje sie w głębi domu. Wielka, prostokątna sala otwiera swe podwoje przed gośćmi. Trzema oknami wpływa fala słońca, którego promienie szkła czarna politurę fortepianu — Boesendorfera, stojącego na estradzie pod temiż oknami, a oddzielonego od reszty sali filarami i rozchylonemi portjerami, połyskują szmaragdem na jedwabiu granatowo-zielonej makaty, zahaftowanej złotem i srebrem wschodnich arabesek. — Motyw Wschodu, wijący się haftami portier i makaty, zaznacza się silniejszym jeszcze akcentem w garniturze mebli, wypełniających róg sali, rzeźbionych w hebanie, a inkrustowanych perłową masą. To dar sułtana.

Od tych ciemnych tonów, od złotych i ...ych haftów bija płomienna czerwień różanych bukietów, napełniających salę upajającą wonią. „Róże pachną jak wczoraj“ — przypomina sobie Marjetka. To było wczoraj. Wieczorem do pensjonatu, w którym mieszka ona, Wiera Timanow i Ethel Bartels, wpadł H. Ed. Reuss i kilku innych „lisztjan“. Chodźcie Panie! Mistrz gra“. Droga niedaleka. Furtka otwarta. Podkradają się pod ciemne okna. Nie! nie są ciemne, bo płynie z nich od gwiazd i księżyca jaśniejsza — melodja Wariacyj Schumanna. Nie słychać fortepianu. To na strunach światła miesięcznego gra Duch. — Sobie i Bogu.

I oto mała dziewczynka z dworku polskiego, wśród obcych zagubiona, do walki z zawistnym tym światem zmuszona, — czuje naraz radość taką, jaka jest dana świętym w ich wizjach świetlanych. Wchodzi w mistyczną spójnię z tą melodja niebiańską, lśniącą srebrem księżyca, wonną zapachem róż. Przez pryzmat łez — widzi jedność świata. Płaczą i tamci. Na klęczkach słuchają — mężczyźni i kobiety. A gdy dziś, po latach wielu, siwowłosa kobieta mówi o tej chwili — jedynej, to znów stają jej w oczach łzy — radości.

Przez salę przechodzi prąd elektryczny. Wszystkich oczy zwracają się ku drzwiom, prowadzącym do apartamentów Mistrza. W tych drzwiach staje — On. Jasne, silne spojrzenie, srebrnemi pasmami włosów okolona szlachetna twarz. Wpijają się oczy wszystkich w jego smukłą, wytworną postać. Otaczają go kołem świeżo przybyli, przedstawiają się. On czaruje słowami, uśmiechem, spojrzeniem, nieziemskiej pełnem dobroci, a jednak czasem ironicznem, a zawsze mocą ducha potężnem. Otacza go jakby zaczarowany krąg, poza który nikt przejść nie może. Każdy wie, każdy czuje — to człowiek wielki. Człowiek z innego świata. Ten, przed którym chyla się koronowane głowy i dumne czoła największych artystów nawet.

Cercle się kończy. Zaczyna się „lekcja“ — zawsze muzyką kameralną. Więc tria, kwartety... Potem występują soliści. Sześciu lub siedmiu na sezon. Reszta słucha. A są i tacy, którzy nigdy nie grają. Gdy się kto wstawi za tymi bezrobotnymi, Mistrz odpowiada, że „muzyka z filantropją nie ma nic wspólnego“. Mimo tego nazywać się później będą uczniami Liszta. Takich „fałszywych“ uczniów Liszta jest sporo. Ale ci wybrani z pomiędzy „prawdziwych“ mają ciężką pracę.

Każdego rana mistrz segreguje wraz z sekretarzem, z dyrektorem konserwatorjum weimarskiego i wybranymi uczniami i uczenicami stosy nadsyłanych codziennie kompozycyj. Uznane przez siebie za dobre, poleca uczniom przygotować na „lekcję“. Czasem we 24 godziny. A grać wolno tylko napamięć. Nieraz prima vista. Tylko jeden kompozytor jest wyklęty. On sam. Może czuje, że czasy jeszcze nie dojrzały do zrozumienia jego najgłębszych kompozycyj. Nie pozwala ich grać.

Uczeń, wezwany przez Liszta do fortepianu, gra. Mistrz słucha. Czasem nie mówi nic. To już źle. Jeszcze gorzej, jeżeli Mistrz przerywa uczniowi grę i prosi inną osobę, aby odegrała ten sam utwór.

Ale czasem milczenie Mistrza jest najwyższą pochwałą. Takie szczęście spotkało Marję Majewską. Po odegraniu przez nią Ballady Chopina mistrz milczał, a potem cicho zapytał: Dziecko! Skąd Ty to wiesz? Panienka, oszołomiona szczęściem, odpowiada niepewnym głosem: Nie wiem. Mistrz w zamyśleniu mówi: „Chyba z nieba“...

Najczęściej jednak mistrz robi uwagi, zawsze grzeczne, ale niezawsze przyjemne. Nienawidzi sztuczek wirtuozowskich. Nazywa je „wyższą szkoła jazdy na skrzypcach“. Tylko bez trylerów! Te można włożyć do skarbonki“. Technika jest środkiem, nie celem. Kto tu występuje, musi ja posiąść do tego stopnia, żeby jej znać wcale nie było. Mistrz radzi hrabiance X., nie mogącej pokonać trudności technicznych, by wyszła raczej zamąż, innej zaś damie tłumaczy, że on „nie jest profesorem, że ponieważ ona jednak nie jest Ofelją, więc zamiast do klasztoru, niech idzie — do konserwatorjum“.

Lecz technika sama, bez duszy, jest tylko „uwewnętrznieniem zewnętrzności“ Liszt niecierpi sentymentalizmu w grze, przeciągania pauz, przetrzymywania tonów nad potrzebę. Nazywa to „skubaniem szarpi“. O duszę mu chodzi. O duszę twórcy i dzieła jego, o duszę tego, który to dzieło odtwarza. Czasem Mistrz jedną ręką lub obiema przegrywa jakąś fraze. A wtedy cisza w sali staje się jeszcze cichsza. Jakby ta, z okien płynąca poświata słoneczna na dusze ludzkie naraz rozświetliła. Bo — jeżeli gra Bülow, „zmetronomizowany Chopin“, jak go Liszt żartem nazywa, to słyszy się dzieło twórcy, oddane z fotograficzną, nieporównaną wiernością, pietyzmem, przejrzyście jak kryształ, ale też i z chłodem kryształu. Jeżeli Antoni Rubinstein gra, to ludzie szaleją. Ten mały, brzydki człowiek na strunach ich nerwów i zmysłów gra, porywa, hipnotyzuje, robi z nimi, co chce.

Ale gdy Liszt dotknie klawiszów, wtedy się sala w świątynię przemienia, znika nienawiść, zazdrość i wyścig ambicyj, niema różnic społecznych, ni rasowych. Na jedną chwilę doznają umęczone dusze ludzkie łaski oczyszczenia, — na tę jedną chwilę, — gdy Mistrz gra.

JANINA TORCZYŃSKA (Kraków).

Zaklinacz szczurów z Hammeln

W lecie bieżącego roku obchodzono w brunszwickiem mieście Hammeln nad Wezerą 650-tą rocznicę legendarnego wypadku. Podanie ma różne formy.

„W r. 1378“ — powiada pastor Samuel Erich w książce Exodus Hamelensis, drukowanej w poł. XVII. w. „zaszło zdarzenie niesłychane i po wiek wieków godne uwagi, a smutne. Dotknęło ono dzieci z Hammeln nad Wezerą; zdarzenie, które powinno być dobrą przestrogą dla rodziców, aby dobrze pilnowali dzieci. Po tem to mieście chodził z piszczałką awanturnik w jaskrawem ubraniu wszystkich kolorów (bez wątpienia zły duch w tej postaci). Zat nim biegły w wielkiej liczbie dzieci, chłopcy i dziewczynki, i robiły ogromną wrzawę. Gdy tedy awanturnik (niektórzy mówili, że łapał myszy i że głosem piszczałki przyciągnął mnóstwo dużych szczurów) wyszedł wraz z ciżbą przed bramę, dzieci szły za nim, a on zaprowadził je do wnętrza góry i razem z niemi zniknął. Widziała to pewna niańka, która wraz z dzieckiem coś tam ciągnęło zdaleka, wróciła się i przyniosła do miasta wiadomość“.

Wedle innych wersyj straszny wypadek zaszedł w r. 1284 (i stąd data obchodu). W starym kościele parafjalnym był na ścianie obraz, przedstawiający ową wędrówkę dzieci, a inny pastor, Litzner pisał w r. 1590:

„O drodzy rodzice chrześcijańscy, nie patrzcie na to wspaniałe malowidło takim wzrokiem, jakim krowa czy inne bezrozumne zwierzę gapi się na stare wrota, ale prawdziwie po chrześcijańsku rozstrzasajcie rzecz w swych sercach i nie pozwalajcie swym dzieciom schodzić na bezdroża, aby nie dostały się w moc djabła, jak to łatwo i prędko może się zdarzyć“.

Ludność Hammeln święcie wierzyła w prawdziwość podania i miała zwyczaj datować listy wedle jego daty. Gdy w roku 1556 budowano nową bramę miejską, umieszczono na niej napis:

„Centum ter denos cum magus at urbe puellos
Duxerat ante annos 272 condita porta fuit

Ciekawy dystych, w którym liczebnik nie liczy się metrycznie. Znaczy on, że bramę zbudowano w 272 lat po uprowadzeniu 130 dzieci przez czarownika. Cyfra ta powtarza się stale.

W r. 1602 lub 1603 budowano znów dom, który dziś nazywają Rattenfängerhaus. Można dziś jeszcze wyczytać na nim:

„Anno Christi 1284. Am tage Johannis Pauli ist gewesen der 26 Juni... C und XXX Kinder aus der Stadt verledet in der Stadt Hameiyn“.

Na innym domu wyryto wierszowany opis wypadku. Ulica, przez którą czarownik miał prowadzić dzieci, nazywa się Bungelosestrasse. Przez całe wieki niewolno było nie niej grać na żadnym instrumencie. Gdy szedł przez nią orszak weselny, ucichała muzyka. Sprzedawano liczne broszury i wiersze o uprowadzeniu dzieci. W zapiskach miejskich było ono również zanotowane, ale okazało się, że zrobiono to w paręset lat po dacie.

Z tem wszystkiem podanie musi mieć jakieś rzeczywiste podstawy. Może pomieszano bytność jakiegoś zaklinacza szczurów z katastrofą, która dotknęła dzieci z Hammeln. Tacy zaklinacze często pojawiali się w średnich wiekach.

Naturalnie każde źródło ma odmienne szczegóły. Ksiądz Atanazy Kircher pisze w r. 1650, że ów muzykant podjął się uwolnić miasto od plagi szczurów i rzeczywiście wyprowadził je grając na piszczałce, ale rada miejska nie dotrzymała mu słowa i nie wypłaciła umówionej sumy. Wobec tego zjawił się na drugi dzień „ubrany po myśliwsku, ze strasznym wyrazem twarzy i przy dźwięku piszczałki uprowadził wszystkie dzieci od lat czterech do dwunastu.“

W angielskiej książce niejakiego Verstegana (z r. 1628) są jeszcze inne szczegóły. Wieść o zniknięciu dzieci we wnętrzu góry miała przynieść nie niańka, ale dziecko kulawe, które nie mogło nadążyć za innemi, więc góra zamknęła się przed niem. Dzieci nie zginęły. Czarownik miał doprowadzić je do Siedmiogrodu, gdzie osiedliły się na stałe.

Tę książkę czytać musiał Robert Browning, który na jej podstawie stworzył najlepszy swój wiersz humorystyczny The Pier Pieper of Hamelin. U niego nieznajomy jest nie złym duchem, ale zaklinaczem szczurów, miasto nie dotrzymuje mu umowy, do miasta wraca kulawe dziecko, a reszta dzieci osiedla się w jakimś cudownym kraju, gdzie „wszystko jest dziwne i nowe“.

J. S.